

WIOSNA 2010 NUMER 1 (1)

PODCASTOFON

MAGAZYN MIŁOŚNIKÓW POLSKICH PODKASTÓW
...I NIE TYLKO

temat numeru
ANKIETKA
2009
strona 64

WYNURZENIA NATURY RÓŻNEJ
strona 22

GÓRAL GADA strona 78
CZYLI 6 PYTAŃ DO IKONY PODKASTINGU

5 TYSIĘCY LAT
CZYLI GRUPA ARCHEO W AKCJI
strona 40

W KOKONIE
DYWAGACJE PODRÓŻNICZKI
strona 114

ONIONA

To był dobry czas. To był pracowity czas.
Spotkanie podcasterskie w Holandii, u Przemiona.
Jesień 2007 roku, pociąg do Amsterdamu.
Gosia Samosia, Przemek i Filip. Trójka podcasterów
Rzeka słów, morze emocji, ocean dźwięków

FOTO: FILIP DAWIDZIŃSKI

No to w drogę...

Witamy Ciebie czytającego nową publikację dotyczącą polskiego podcastingu. Nareszcie udało nam się wystartować, kilka miesięcy pracy zaowocowały tym co widzisz. Czy sprostamy zadaniu, czy będziemy ciekawi, rzetelni i interesujący? – będziemy się starać, by dać z siebie jak najwięcej, być nowarotscy w designie oraz prawdziwi w słowie.

Nasze e-Gazetka to tylko połowa sukcesu. Druga to nasza piękna nowa strona - Podcastofon.pl. Mamy wrażenie, że jest ciekawa, przejrzysta a co dla nas naj ważniejsze, jest funkcjonalna i łatwa w nawigowaniu.

Tak, ale... co to jest ten podcasting?

Właśnie, zastanawiamy się czy spotkałeś się kiedyś z tym terminem?

Podcast – to po prostu audycja słowno-muzyczna, nagrywana w zaciszu domowym, bądź “gdzie bądź”, potem zmontowana i poprzez internet umieszczana gdzieś w przepastnych przestrzeniach World Wide-Web.

Magazyn jest nie tylko podcastowy, oczywiście będą prezentacje i opinie o podcastach, ale pójdziemy też innymi drogami, czyli poszukamy innych inspiracji i tematów do Magazynu.

Zatem zapraszamy was na spotkania w naszym Magazynie - to co jakiś czas a regularnie, na cotygodniowe audycje czyli przeglądy polskich podcastów oraz na nasze strony, które będziemy się starać rozwijać i wciąż ulepszać.

Czekamy na wasze opinie, to dla nas bardzo ważne. Czekamy na te złe, bądź krytyczne (na nich zależy nam nawet bardziej) oraz oczywiście czekamy także na niezliczone komplementy.

Mamy nadzieję, iż właśnie tym Magazynem, trafiliśmy w przysłowiową dziurę, czyli wszystko co chcecie wiedzieć o podcastingu, a boicie się zapytać, czyli nasza praca na wasze potrzeby...

>>> REDAKCJA

...się angażują

Grafika/koncept: Filip - znany jako kierownik

Korekta: Mariola o kocim spojrzeniu

Współpraca redaktorska: Papa, Mamba, Góral, Natałka, Dr. Woyteac, Dr. Gini, Avanaout, Adam RR, Anna R. i inni nie wymienieni, a nie pominieci jednak, duże uszanowanie za pomoc i za wsparcie.

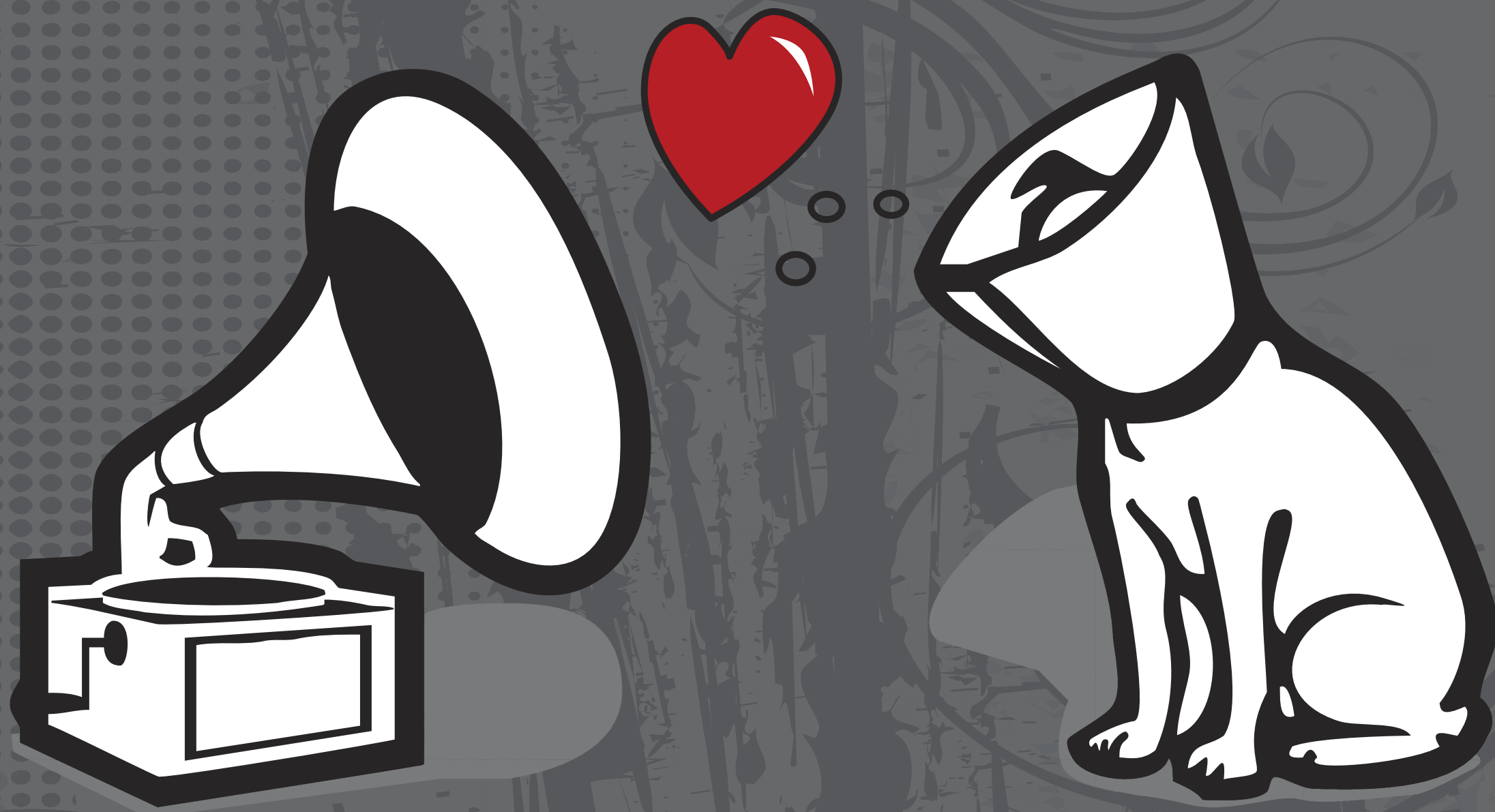
kontakt

do szefa: redakcjantdo@gmail.com

w celu przesłania uwag pochlebnych: redakcjantdo@gmail.com

Komplementy na adres: redakcjantdo@gmail.com

Miłe słowa kierować także na adres: redakcjantdo@gmail.com



PODCASTOFON.PL

miłość bez granic

aNKIeta 2009

czyli gwóźdź numeru, główne danie, czyli rozwiązanie naszego quizu internetowego, oj dużo stron, dużo, ale wywuady są OK.

STRONA 64

SAY HE110

czyli na pierwszy ogień o NAS, czyli jak to się z tym podcastingiem zaczęło, i z czym się to je... O; yeee!

STRONA 12

KATArzynKI

Kasia, pisze o wariatach

MARKowaNIE

Góral pisze. I to jak. I to o czym. I to wszystko dla nas, dla naszego Magazynu. Mało gada, dużo pisze. O tak!

STRONA 24

INSTYTUT ARCHEO Digging in the dirt

 **STRONA 40**

Przy kawie

Papa w drodze do Łobezza.


STRONA 54

Listy do REDakcji

czyli fanki szaleją, Magazyn już jest na tapecie, a raczej na skórze, w naturze.


STRONA 92

KONIEC marzeń

0 rugby, czyli jajowata piłka i trochę historii.

STRONA 196

STAR lego WARS

Żadna kobieta nie da ci tego, co klocki LEGO. Czyli inne spojrzenia na mężczyzn. Avanaunt zaprasza.


STRONA 120

ZZa światów

Co ma księżyc do podcastów.

Co ma piernik do wiatraka. MOwa taka.

STRONA 98

R0Zli czenia

Redaktor Naczelny się wywnętrza. Ale krótko.

STRONA 104

Z kokonu

Nasza zaprzyjaźniona koleżanka turystka, pisze.

 **STRONA 116**



wiosna'2010



PróBA MIKROfonu

Dobry rok dla Roberta, dużo dobrego gadania, czyli już bez próby, Robcio nadaje w mikrofon. Odcinki z Belgii, z Chorwacji, czyli to co tygryski lubią najbardziej - turystyka mikrofonowa. Oby 2010 także dobrze się ułożył.

BEz NaZWY

Emo w dresie, Skazany na śmierć, to absolutne HITY Skwary. Odcinki, które trzeba posłuchać, które nie da się pominąć. MAaciej także w zeszłym roku dawał radę, czyli bez nazwy, ale nie bez jaj. O yes!



PaPA CAFe

Nasz nadworny nudziarz się nie przemęcza. Ostatnio mało daje w gąbkę, ale rok poprzedni należy uznać do bardzo udanych. Szczecin czyli spotkanie w Radio dało mu kopa, ale wiemy, że stać go na o wiele więcej...

Retro Radio

Ale k*%\$#@ o co chodzi? Mówią, że nie mają czasu, ale to tylko wymówka. Retraśi potrafią, ale im się poprostu nie chce. Ale kilka dobrych odcinków było, i Duxford mości panowie. Dzięki!

Herbata u ToPIElicy

Adra, znaczy rewelacja. Ciepły głos, gorrrąca herbata, sponsorowana przez natręta Koeslinga. Ale Adra daje radę, czyli świetne, smakowe odcinki o herbacie i nie tylko. Polecamy i chcemy więcej i regularniej!!! Oczywiście bez cukru!

Na SZAge

No i gdzie oni łązą, łajzy jedno? No Na Szage poszli chyba, czyli rozminęli się trochę z podkastingiem w 2009. Ale mówili, że będą mówić znowu... posłuchamy.

PODNOśnik

Góral mało gada, ale jak już wrzuci odcinek! Palce lizać. Stały punkt każdego tygodnia, czyli nie ilość, a jakość. Góral spisał się rewelacyjnie w 2009

Made in Ireland

Miało być 125 tysięcy odcinków, wielka kampania reklamowa, a tu cisza. Czy w Irlandii naprawdę się nic nie dzieje? Dzieje. TechRoom się dzieje. To najlepsze w 2009 u Pshemka!

SamOsia

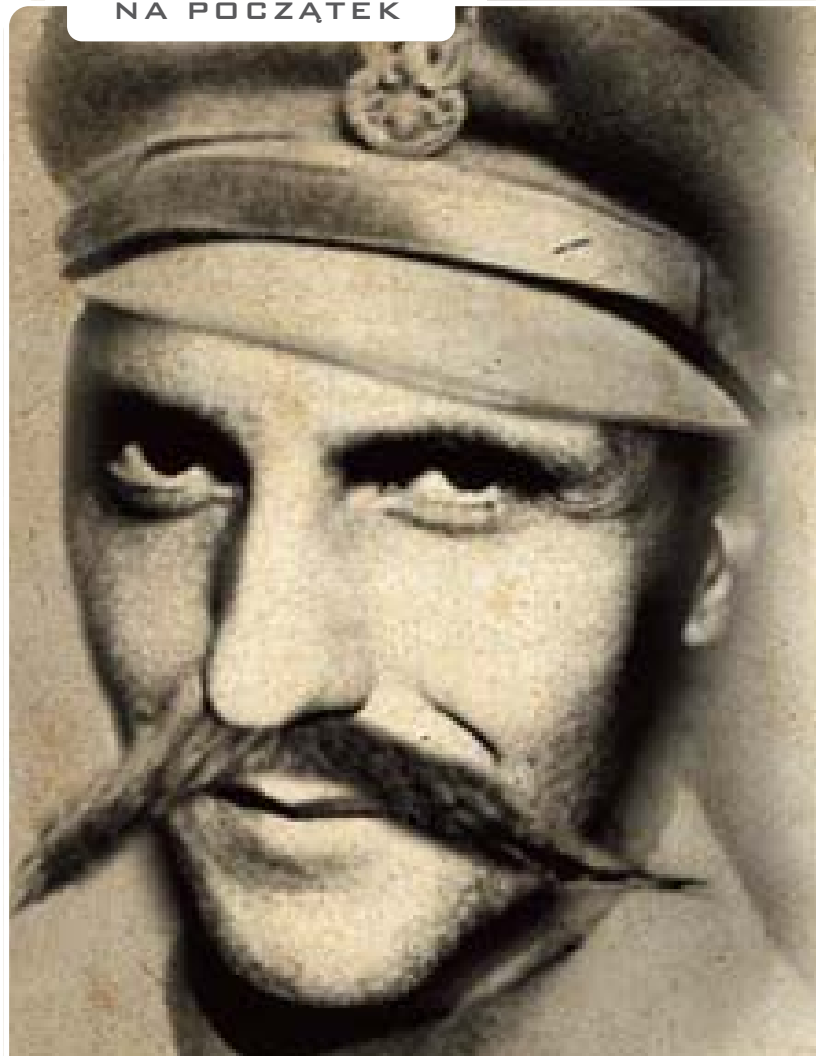
Gocha w formie. Wróciła. A miała już nie żyć. Jest dobrze, usta ma cudne.

Lubie KIEDy pada

Odcinek #43 to klasyka. Tylko gdzie reszta? Tomafek umarł, Panie świeć nad jego duszą.

rok&roll 2009





BEZ CENZURY.

TO PISMO O WAS

Dość dodatków specjalnych !!!

W tym numerze:

PRAWDA O UE, CZYLI CO BRUKSELA ROBI Z POLSKĄ WSŁĄ? - Dariusz Pityk... 2

PAŁAC W BAKOWIE - P. Patała... 4

ROZMOWA Z PRZYJACIELEM SZKOŁY - PANIĄ FELICJĄ KIEJĄ -
J. Szustowski... 6

PODCASTOFON

Kim
jesteśmy?
Gdyby to
któryś z nas
wiedział...

Kim jesteśmy? Gdyby to
któryś z nas wiedział...

Kiedyś byliśmy nieznanymi
sobie osobami, jednak z
biegiem czasu połączyło nas
wspólne zamiłowanie do
podkastingu, do podkastów
i wszystkiego co z nimi
związane. Pewnego dnia
stwierdziliśmy, że
w polskiej sieci jest
miejsce na ludzkie oblicze
podkastingu, dlatego to
zebraliśmy się w kupę
i zaczynamy stukać, pukać,
dłubać i postanowiliśmy

zrobić stronę o polskim
podkastingu. Plany były,
pomysł też, wykonawców też
się znalazło. Czyli w
zasadzie żadnych problemów -
tak, tak to teoretycznie
wyglądało. Ale jednak
nie wszystko poszło tak
szybko jak chcielibyśmy.

Minęło pół roku od
rzucenia pomysłu w świat,
setki godzin rozmów, przygotowań,
rozmowy nad treścią, nad
wzornictwem strony.
Ale się udało i jesienią
2009 roku wystartowaliśmy.

Zatem stona - nasze okno na
świat. By strona wyglądała
przystojnie (Filip);
by była funkcjonalna
(Przemek); oraz czytelna
(Robert). Swoich głosów
w Podcastofonie użyczają:
Papa, Skwara, i inni.

Ale strona to połowa
sukcesu, reszta to
cotygodniowa audycja,
czyli subiektywny przegląd
polskich podkastów.

Słuchamy, nagrywamy,
prycinamy, edytujemy,
komentujemy.

Życie bez mikrofonu
wydaje nam się już szare,
mdłe, miałkie i nijakie.
Niektórzy mówią nawet, że
"nieźle się wpakowaliśmy".
Tak - to prawda, ale gdy
dociera do nas, że tkwimy
w miejscu, w którym czujemy
się dobrze czy możemy chcieć
czegoś więcej? Oczywiście!
Chcielibyśmy podzielić się
z Wami naszą pasją i właśnie
to robimy.



przybliżyć Wam zjawisko jakim jest podkasting

Chcemy aby ta strona, nad którą napracowaliśmy się trochę oraz przedw wszystkim nasza cykliczna, cotygodniowa, sobotnia audycja publikowana na jej łamach naszej PODCASTOFONOWEJ strony **przybliżała Wam** zjawisko jakim jest podkasting, aby pozwoliła Wam tak jak nam polubić, a może nawet pokochać to całym swoim sercem, a kto wie - może to właśnie Ty już jutro zasiądziesz po drugiej stronie mikrofonu? Tego sobie życzymy...

Pewnie zastanawiasz się dlaczego w ogóle powstała ta strona?

Z bardzo prozaicznego powodu: Otóż podkasty, mimo że stają się coraz bardziej popularne w kraju nad Wisłą, Wartą i Odrą, wciąż nie miały przyjaznego serwisu zrzeszającego polskojęzycznych twórców. Są co prawda serwisy posiadające bazy danych a w nich linki do plików mp3, ale powiedzmy sobie szczerze, że panuje tam

taki bałagan, iż dotarcie do czegoś wartościowego a już szczególnie dotarcie do amatorskiej i jednocześnie wartościowej twórczości graniczy niemal z cudem. Wspomnimy tylko, że większość publikacji to najzwyklejsze fragmenty audycji radiowych a ostatnio nawet trafiają się pliki reklamowe...

Podcastofon to nie radio.

Naszym celem jest nie tylko zebranie w jednym miejscu

informacji o polskich podcastach amatorskich, ale również wskazanie na te, które naszym zdaniem są warte uwagi. Obawiasz się, że czegoś zabraknie? Pewnie tak, ale **prowadzący Podcastofon mają tak zróżnicowane gusta**, że nie powinno zabraknąć choćby wzmianek o tym, co dzieje się nowego na podkastowskim podwórku. Dla przykładu Maciej pewnie będzie chwalił twórczość swobodną, podkasty bez



No ale czym w ogóle
jest PODKAST?

specjalnych przygotowań, bez cięć i montażu. Filip, jako esteta i profesjonalista skupi się na jakości nagrań a Robert zainteresuje się merytoryczną treścią zawartą w poszczególnych podkastach.

A prowadzących jest więcej... Liczymy także na głosy od słuchaczy oraz od samych twórców, nawet tych przyszłych, piszcie listy, te krytyczne i te z komplementami na adres: redakcja@podcastofon.pl

No ale czym w ogóle
jest PODKAST?

Aby było jak najprościej powiem, że podkast to nagranie dźwiękowe. Już. Proste prawda? No ale są pewne szczegóły, które sprawiają, że podkast to nie radio czy album płytowy. Zupełnie jak w świecie komputerów: każdy laptop jest komputerem, ale już nie każdy komputer jest laptopem.

Czym więc są te szczegóły? Najważniejszym z nich jest publikacja tych nagrań w internecie w postaci plików mp3 (są dopuszczalne i inne formaty). No dobra, ale tak są również publikowane audiobooki prawda? Ano tak, więc kolejną istotną różnicą jest cykliczność a więc nagranie i publikacja więcej niż jednego odcinka. I nie ważne czy nagrywasz co tydzień, co miesiąc, czy ... jak przypadnie. MAMY NASZĄ TEORIĘ, że podkasterem staje się po opublikowaniu

dziesięciu odcinków w tym jednego nagranych w wannie :) Tu odezwą się fani tych audycji radiowych, które w całości, będą we fragmentach także umieszczane są w internecie. Jednak podkast różni się od tych komercyjnych nagrań radiowych tym właśnie, że jest amatorski. Od początku do końca wymyślony i zmontowany i opublikowany z myślą, że to będzie podkast. A że dla audycji radiowych publikowanych w sieci za pomocą RSS-ów nie wymyślono nazwy? Cóż, nie nasza sprawa.



Skoro wspomnieliśmy już o tajemniczym skrócie RSS, to przydało by się wyjaśnić i to. Really Simple Syndication a więc Bardzo Proste Uaktualnienia (tak z grubsza). Chodzi o to, że korzystając z tej technologii otrzymujemy nowe odcinki automatycznie, że po ich ukazaniu się nie musimy sprawdzać każdej strony, czy coś się zmieniło, czy nie. Zresztą dla słuchacza zupełnie nieistotne jest jak to działa. Najważniejsze, że działa! Wystarczy korzystać z jakiegoś programu zwanego agregatorem podcastów. My polecamy program Polcaster, którego autorem jest Martin Lechowicz - jeden z dinozaurów polskiej sceny podcastowej. No i na koniec dodam, istotny

szczeół, który jednak da się zauważyć dopiero podczas słuchania podcastów. Podcasty nie mają ograniczeń, blokad. W podcastach panuje całkowita wolność, swoboda i niezależność. Witajcie po lepszej stronie podcastingu!

Poziom Podcastofonu.

Jako zespół osób tworzących serwis w domowym zaciszu, jedynie w wolnym czasie i czasem dopiero po kłótni z płcią odmienną, mamy przed sobą nie lada wyzwanie. Nie chcielibyśmy zniechęcać młodych twórców, którzy mogliby pomyśleć, że nigdy nie będą na odpowiednim poziomie, abyśmy o nich wspomnieli.

Podsumowanie. Wreszcie!

Podcastofon będzie pełnił rolę łącznika twórców ze słuchaczami.

My będziemy promować, opisywać oraz pomagać młodym autorom (nie tylko młodym wiekiem) publikując kolejne odcinki Podcastofonu a ty będziesz się relaksować słuchając opowieści o tym, co nowego wydarzyło się w świecie polskiego podcastingu. Im częściej zawitasz, tym więcej będziesz mógł wybrać dla siebie. A jak zasubskrybujesz Podcastofon poprzez RSS lub poprzez własną skrzynkę e-mailową,

to już nic więcej do szczęścia nie będzie potrzeba. No chyba, że docenisz cały wkład oraz naszą ciężką pracę i zawitasz na stronie www.podcastofon.pl by zostawiać komentarze, które to są jednym z największych motorów do działania.

Zapraszamy także na stronę www.Katalogpodkastow.pl, gdzie znajdziesz najnowsze odcinki z naszej super podcastowej społeczności.

Wasza Redakcja

REDAKCJA PODCASTOFONU - pięciu mężczyzn, z nadwyżkami wolnego czasu. Nie łączy ich nic oprócz płci www.PODCASTOFON.pl



W zasadzie co fajnego jest w byciu absolutnie uzależnionym od prozaicznie zwanego hobby? Nieważne, czy podcasting i ból głowy po kilkugodzinnym montowaniu materiału, czy skarpetki na drutach i ból palców oraz kpiące spojrzenie znajomych, czy zbieranie obrazeczków z gumy do żucia Donald albo Turbo (też były, pamiętasz?).

Wynurzenia natury różnej... Tak. Dziś o narwańcach, tak na dobry początek.

No co fajnego w tym, że się jęczy ze zmęczenia po pracy (czytaj zarobkowej, od dziewiątej do piątej - czy jakoś tam), a i tak choć chwilę chce się ukraść by spędzić ją na ulubionym zajęciu, przewracać pliki, poturlać włóczkę, pomachać drutami, poczytać choć w oczach już piasek.

Jedno przychodzi mi do głowy: satysfakcja. Satysfakcja, że się robi coś fajnego, coś co się chce a nie musi. Ale po co? Po pstro - na głupie pytanie, głupia odpowiedź. Dla siebie, z czysto egoistycznych pobudek? Żeby poczuć się lepiej, żeby przez chwilę pobyć w swoim świecie i mieć radoche jak dzieciak, który puszcza bańki mydlane i robi wielkie oczy. Zapewne.

Tak, ale powiesz, że czasem robi się to dla kogoś. I owszem, rozumiem - podcast dla słuchaczy, żeby im dzieć umilić lekko ochrypłym głosem oraz treścią, porozmawiać jakby, coś opowiedzieć, zagrać fajne kawałki, tematycznie lub bez ładu i składu. Skarpetki czy szalik robisz w prezencie, by Osoba obdarowana ucieszyła się lekkim jak puch kawałkiem dzianiny, własnoręcznie upłataną. Niech ma. A Ty się cieszysz. To się wszystko zgadza, ale niezaprzeczalnie przecież wciąż mamy z tego satysfakcję. Momentami dziką! Czasem zaplątany mail w Inbox'ie, że dzięki za fajne gadanie, miło było posłuchać. Albo esemes, że „dzięki za udzierniany beret z antenką, najzabawniejszy prezent jaki ostatnio dostałem”. Jakakolwiek jest reakcja, lub jej brak - ciągle pozostaje wiara i to przekonanie, że warto. No warto. Niezaprzeczalnie. Kto się nie zgadza - kapsel zardzewiały zamiast orderu.

I tylko refleksja taka jeszcze - Państwo pozwolą. Mam wrażenie, że coraz mniej jest ludzi którym się chce. Cokolwiek. No dobrze - cokolwiek więcej niż ustawa przewiduje. Przemśczeni jesteście? Znudzeni? Nie widzimy sensu? Myślę, że ten sens trzeba samemu sobie stworzyć, odnaleźć. Przemiczenie i znudzenie to dla mnie żadne argumenty. Tyle w temacie.

I dla jasności jeszcze - ja nie krytykuje nie-hobbystów - ja chyba czasem nawet zazdroszczę! Bo ma się pewnie więcej czasu dla siebie oraz na nicnierobienie. Tylko czy życie nie jest wtedy jakieś takie jałowe? Takie zupełnie przewidywalne, a dni bez dreszczyku emocji takie podobne do siebie? No pewnie tak. Czasem sama już nie wiem czy wolę być tym upartym zapaleńcem czy nie. Czy urabiać się po łokcie, niedosypiać by uplatać te cholerne skarpetki, szalik czy haftować inicjały na poduszce, czy siedzieć i patrzeć na morze i tyle. Choć niby to kwestia wyboru, a jednak śmiem twierdzić, że nie do końca. Z tym się rodzi, taki wisany w DNA mini-kodzik. Moja sarkastyczna natura pacha mi teraz na usta komentarz dalece niecenzuralny. Ale o tym następnym razem...

Katarzyna - zapalona blogowiczka i włóczkarka. Często, jak nie pisze, to dzierga. Jak nie dzierga to szydełkuje, jak nie szydełkuje pisze do naszego Magazynu.



"Kto ma oczy,
niechaj słucho
(podkastów)!"
odsłona 1.

Słowo się
rzekło, czyli
kobyłka u płota.
Dostałem właśnie email
od Filipa De, od którego
właśnie zaczęła się moja
przygoda z podkastingiem. Jako że
znamy się od lat już kilku (czas płynie
ostro i nie ma zmiłuj się), dostałem
propozycję napisania artykułu do nowego
projektu Redaktora eF. Temat był dowolny,
czyli jeśli znam się dobrze na wytwarzaniu
kobierców wschodnich, mogę o tym napisać.

Początkowo stwierdziłem, że w gazetce podkastowej winno być właśnie o podkastach, podobnie jak w piśmie numizmatycznym o monetach. Ale czy na pewno?

Słuchając podkastu "Nie tylko dla sępów" (tu mamy akcent podkastowy), usłyszałem od pani Justyny, pracującej w radio, o jej ulubionych miejscach w Warszawie. Jednym z nich był las kabacki, może z dużej litery "Kabacki"- jako nazwa własna, cholera wie). I tu właśnie zaczyna się historia miniona, o której to chciałem Wam opowiedzieć. I jeśli na koniec braknie moralu, niechaj Roberto co Próbuje Mikrofon w Anglii, wybaczy mi nędzne zakończenie.

W czasach studenckich, kiedy mieszkalem w stolicy Mazowsza, wybraliśmy się większa ekipą na czyjeś urodziny właśnie do lasu kabackiego. Dojechaliśmy metrem (wciąż jedna linia tylko, a podają że to sieć metra) do ostatniego przystanku, był czerwiec, wieczorową porą, zakupy żywnościowe dokonane zostały w jakimś samie właśnie gdzieś tam, i z buta doszło się do pięknej polany, o której to pani Justyna wspominała. Dwa czy trzy miejsca wyznaczone do grilowania były już zajęte, więc rozpaliliśmy sobie ognisko w miejscu przez nas wybranym, gdzie nie było w ziemi żyły wodnej, i w odpowiedniej odległości od innych amatorów podmiejskiego wypoczynku.

W lesie znaleźliśmy poukładane ładnie, poćcinane wcześniej, polana, które to ładnie się paliły prawie przez całą noc. Bładym świtem obudziłem się przy ledwie tłącym się już zarze ogniska, obok kolezanka Milena i jakiś jeszcze jeden zawodnik. Reszta imprezowiczów wyniosła się dużo już wcześniej.

Kilkadziesiąt metrów dalej, przy innym ognisku, gdzie też ktoś kimał, stał radiowóz marki Polonez a w środku panowie Władza. Spisywali młodych ludzi, za chwilę podjechali do nas, poprosili o dowodziki, zajrzeli w nie i powiedzieli, że beda za 10 minut. Jak powiedzieli, tak zrobili. Starszy pan Władza się nie odzywał wcale, siedział za kółkiem, a młodszy zaczął straszyc kolegium (mówił coś o 15 starych milionach, jeśli dobrze pamiętam). Zdenerwował się gdy powiedziałem, żeby lepiej zajął się dresiarzami niż spokojnymi studentami, kazał oworzyć torbę (notabene, mojego dziadka), która zawsze targałem, gdyż pakowna była, a korkociąg leżał w niej spokojnie.

Milena mówi do policjanta, ażeby nas zostawił, a on na to, co będzie z tego miał, na co ona, że może dla niego zatańczyć, na co on, że owszem, ale w lesie.

Zawsze, nawet jak siedzę w g... to widzę tego dobre strony.

Budził się piękny poranek, ptaki już dawały czadu, a policjanci stwierdzili, że odwiozą mnie do metra (co za dżentelmeni!), a koleżankę do domu, gdyż mieszkała, jak zobaczyli w papierach, na Jagiellonskiej na Pradze, tam gdzie oni mieli bazę. W polonezie, pięknym wytworze FS0, zacząłem rozmawiać z młodszym Władzą (starszy Władza ciągle milczał). Wkurwił się, kazał zatrzymać auto i żebym wysiadał. Zanim to zrobiliśmy, zgrabnym ruchem wyciągnąłem długopis z czarnej (z definicji) starej marynarki i spisałem nazwisko i numer młodszego Władzy, mocno pobladł, gdy poinformowałem go, że jeśli dostaniemy kolegium (skąd w tamtych czasach wziąć 15 baniek?) to on będzie miał nieprzyjemności, gdyż mój

stryj jest prokuratorem (blef), a on, ciągnął moją dziewczynę do lasu - w domyśle molestowanie seksualne), grzebał mi w teczkę...

Jakoś udało mi się namówić Milenę, ażeby z nimi nie jechała dalej. Oczywiście żadnego kolegium później nie było.

Minęły lata, metro warszawskie zostało rozbudowane, dziewczyny, które znałem, porodziły dzieci, znajomi wyłysieli i przybrali na wadze, zmienili też miejsca zamieszkania. Świat jest globalną wsią, technika zmieniła obraz świata i może nawet samego człowieka.

Kiedyś spotykaliśmy się, chociażby na polanie w lesie. Teraz ludzie tracą na pusto godziny stukając w klawiaturę komputera, szukając w sieci szczęścia. Zamykamy się w 4 ścianach, spojrzcie kiedyś w nocy jadąc drogą na świątka domów i mieszkań, gdzie ktoś taki jak ja, taki jak Ty, siedzi być może przy telewizorze, ma jakieś myśli i uczucia, być może takie jak ja, takie jak Ty... Ludzie jak pszczoły w ulach... Tracimy wrażliwość i pogodę ducha. Rzekomo nie mamy na nic czasu. I właśnie tego, czego nam brakuje, chciałbym życzyć słuchaczom podcastów w 2010.

Zawsze, nawet jak siedzę w g...
to widzę tego dobre strony.

Podkasterzy z czasem popadają w zwątpienie (to jest osobny temat), ale są też i plusy. Jednym z nich jest poznawanie nowych ludzi, którzy są, jak gdzieś słyszałem, "nowymi bramami na świat". Wyłączcie teraz kompa i wyjdźcie z domu!

Z pozdrowieniami, Góral

Ps. "Mówie coś, wolałbym żeby samo się mówiło.
/A w głowie mam stare numery telefonów, nieaktualne adresy, mnóstwo wulgarnych wyrazów./
A wszystko to jest identycznie trwale, jak numer telefonu na pudełku zapałek"/
Świetlicki.

Marek - Typ swobodny, ale mocno stąpa po ziemi. I to czyni go jednym z najlepszych polskich podcasterów. Brooklyn, NYC - tam go znajdziecie
www.podnosnik.us



Siedzimy razem wszyscy przy stole.

Wino przemieniasz, każesz czynić przedzej swoją powinność.
Od początku świata było to pisane- Ja zdradze, a umrzesz ty.

To robie myślę i niewiem.



Jak zmienić mam ten zamysł Boga?

Stoję pomiędzy niebem a piekłem, Wypiję jeszcze ten dzban, Niech się wypełni Boży zamysł.
Pokonać muszę ten ból choć ciężko mi. Miłością większą niż cały ten świat.
Zbyt mało było dróg, które przeszły moje nogi,

Zbyt mało przeżytych lat.



Płonie siedmioramienny świecznik. Tajemnicza. Spełnień godzina przyszła: ostatnia wieczerza. Konieczność przeznaczonej chwili strach odmierza. I nagli nieruchomą stałością oblicza.



Na początku było słowo.

Potem pojawił się druk, radio, telewizja i wreszcie załączek internetu. A ten, niczym drapieżna bestia postanowił się rozprawić ze swoimi trzema poprzednikami. Właśnie zajmuje się ostatecznym rozszarpywaniem prasy. Ostro poturbował radio i przejął już większość jego funkcji. Jeszcze dopóki internet mobilny nie będzie powszechny, radio tradycyjne w jakiejś szczątkowej formie sobie poradzi. Potem zejdzie w całości do sieci.

Rewolucja WYBORU

Tradycyjna telewizja z powtórkami co sezon i reklamami co kwadrans przetrwa najdłużej. Konkurs telekamer w Interia.pl oglądało ponad 100 tys. ludzi. W jednym momencie portal był w stanie uciągnąć ponad 50 tys. połączeń. Do kilku milionowej widowni top programów w TV wciąż kawałek, ale kwestia zredukowania dystansu to już nie więcej, jak 3-4 lata. No, maksymalnie pięć lat.

Za pół dekady tradycyjne pojęcie mediów zostanie całkowicie zastąpione przez ich internetowe odpowiedniki. - Co to zmieni? - zapyta inteligentnie czytelnik - Przecież ci sami ludzie będą oglądać tą samą telewizję i słuchać tego samego radia i czytać tą samą prasę, robioną przez tych samych ludzi, w internecie.

Ale właśnie tutaj tkwi zasadnicza różnica, której nigdy dotąd nie było w historii świata.

Ludzie dostaną WYBÓR. Prosta rzecz.

By stworzyć prostą gazetę, musiałem wydać w Polsce conajmniej kilkanaście tys. zł. A by zrobić taką na poziomie, nie obyło się bez kilkuset tysięcy. Koszt radia szedł w miliony, z czego sporą część pochłaniały koszty koncesji, czyli zapłaty państwu za to, by potem mogło cię radośnie cenzurować. Co czyniło i czyni w sposób bezlitosny. Niczego naprawdę odważnego w polskim radiu nie usłyszysz. Stanisław Tyczyński, szef RMF - jeden z nielicznych, którzy kopali się z koniem, ale nawet jemu się w końcu znudziło i sprzedał wszystko co

stworzył. Koszt telewizji to już całkiem kosmiczne stawki.

Dzięki internetowi ludzie dostali do ręki potężną rzecz - wybór.

Koszty zostania dziennikarzem, wydawcą, redaktorem spadły dramatycznie. Koszty dystrybucji spadają z każdym kwartałem. Pamiętam, że jak zakładałem serwis Korespondent.pl, zapłaciłem za pierwszy rok 600 zł, by dostać 100 MB miejsca na serwerze bez możliwości obsługi skryptów PHP. Do tego jeszcze 250 zł za domenę. Teraz prowadząc KonteStację mamy do dyspozycji za podobną sumą setki gigabajtów (albo i tysiące).

A każda osoba, która jest w sieci, może w 3 sekundy zmienić rozgłośnię, stronę, portal, serwis, nagranie... na inne. Kiedyś musiałeś iść do kiosku po inną gazetę. W radiu mogłeś zmienić na inną stację, pod warunkiem, że będzie to jedna z tych 15, bo innych nie było. A nie mając kabłówki, w telewizji którykolwiek kanał nie włączyłem, wszędzie leciało to samo.

Dlatego właśnie teraz obserwujemy, tak żenująco dramatyczne ruchy poszczególnych rządów na świecie w kwestii cenzurowania internetu. Oni też zauważyli, że manipulacja informacją już nigdy nie będzie taka sama. Nie wystarczy znać kilku wydawców i kilkudziesięciu dziennikarzy, by wpływać na obieg informacji w 40 mln kraju. Tzn. jeszcze wystarczy, ale już niedługo...

Nie dajmy sobie zamknąć ust wchodząc w jakiegokolwiek dyskusje czy kompromisy z gangsterami, którzy chcą wpływać na to, co JEDNI ludzie tworzą dla INNYCH.

Rząd nie ma żadnego prawa w to ingerować, jakimikolwiek hasłami by nie szafował. A my drodzy podcasterzy, uczmy się dalej, jak efektywniej tworzyć treść. Nie ograniczajmy się tylko do dźwięku. Próbuje pisać, eksperymentujemy z obrazem, rozwijamy się... Bo za parę lat to my będziemy mieli niezbądną wiedzę i umiejętności, by rozgrywać walkę informacją!

Marcin HUGO Kosiński - członek rady RSS, poza tym dziennikarz społeczny i świeżo upieczony tatuś.

👉 www.KonteStacja.com



Windows

A fatal exception 0E has occurred at 0028:C0011E36 in UXD UMM(01) + 00010E36. The current application will be terminated.

- * Press any key to terminate the current application.
- * Press CTRL+ALT+DEL again to restart your computer. You will lose any unsaved information in all applications.

Press any key to continue

PODCASTOFON

pracujemy na



wiemy co dobre

5 (tysięcy) lat polskiego podcastingu.

Wykopaliska na
terenie obszarów
starożytnej Europy,
rok po roku, wskazują
na ślady bardzo
zagadkowej aktywności
stowarzyszenia
przypominającego
kult religijny,
bądź grupę
rebeliantów.





Wykopaliska na terenie obszarów starożytnej Europy, rok po roku, wskazują na ślady bardzo zagadkowej aktywności stowarzyszenia przypominającego kult religijny, bądź grupę rebeliantów.

Odnaleziono niedawno szczątki świątyni tzw. "siedmiu sedziwych" a w niej doskonale zachowany "serwer" zawierający archaiczne urządzenie zwane "komputrem".

Machinium to, było przedmiotem fizycznym o wymiarach 20cm/50cm/50cm, wypełnionym licznymi przedmiotami doskonale do siebie pasującymi.

"Komputer" ten, był zatem przemyślaną skomplikowaną konstrukcją której istotny element stanowił unikalny zespół ruchomych kół, zwany -dla nas jeszcze z nieznanych przyczyn- dyskiem utwardzonym. Element ten wydatnie zwiększa wymiary komputra jak i jego przypuszczalną pojemność, wskazując tym samym na prawdopodobne zastosowanie.

Długa, wyczerpująca analiza wykazała zastosowanie prymitywnego systemu zapisu informacji "jedynkowo-zerowy" który to jak doskonale wiemy wyparty został z obiegu przez o wiele prostrzy i bardziej funkcjonalny "alfabet morse'a".

Odzyskane dane ujawniły zasoby audio - czegoś, co wskazywać by mogło na swego rodzaju mantry, zaklęcia, opisy rzeczywistości. Relacje ze świata totalnie nam dziś nieznanego.

5 (tysięcy) lat polskiego podcastingu.



Znaleziska stawiają dwójkę młodych badaczy Dr. Ginger oraz Dr. Woyteaca w osłupienie. Czym zajmował się ów kult? Jakimi mieli cele i co sprawiło że przestali istnieć? Wiemy już z pewnością, że to właśnie na początku trzeciego tysiąclecia, tajemniczy wirus o nazwie **RSS**, bakterii **PO.DC-4ST** zaczął się rozprzestrzeniać na terenie ówczesnej Europy.





Dwoje nieustraszonych badaczy oddziału "Archeo" w swoich odkryciach na terenie na którym niegdyś znajdowała się wyspa zaindeksowana jako "Irlandia" (fonetycznie: ír-rl@ngi-aha) W swoim logu przypominają o naszych przaprzodkach:



Odkrycie z całą pewnością należy zaliczyć do przełomowych. Jeśli bowiem informacje te się potwierdzą, teoria Darwina zostanie raz na zawsze obalona, przede wszystkim dlatego że jak się okazuje na początku trzeciego tysiąclecia, istoty znane nam jako homo erectus, które w literaturze fachowej opisywane są jako najbardziej rozwinięte, nie potrafiły komunikować się nawet za pomoc najprostrzych metod telepatii!

Aby móc zatem przekazywać sobie proste komunikaty wykorzystywały prymitywną technologie komunikacyjną nazywaną wtedy ZOOM. Jak dotąd nieudało się niestety w pełni odkryć rozwiązań technologicznych zastosowanych w ZOOMie, ale szczątki urządzenia pozwalają domniemywać iż specjalnie dostosowana gąbka na zasadzie działania mózgu ssaków wchłaniała poszczególne dźwięki, które potem przetwarzała na system jedynkowo-zeroowy.

..... Badacze wyodrębnili kilkanaście poszczególnych ciągów
..... dźwiękowych, prawdopodobnie pochodzenia
..... gardłowo-ustnego. Wnikliwa analiza zapisanych
..... ciągów pozwoliła przybliżyć nam poszczególne
..... zwyczaje tych jakże fascynujących istot.

..... Okazuje się na przykład że:
..... Lubili kiedy padać; przekaz generowali w podnosnikach
..... bez nazwy, ale za to w towarzystwie 420stu orłów na
..... odwyku koczując w wannie. Retro-myszkami w amplitudach
..... chwil trącali w celuloid.

..... Pozyskane zasoby, ujawniają nam zdumiewające
..... informacje o tym kim kiedyś byliśmy.

..... Pozostaje nam wierzyć, że za kolejne 5000 lat, wiedzieć
..... już będziemy, kim jesteśmy i dokąd zmierzamy.

..... ●●● tekst i foto - Instytut "Archeo" - Dr. Ginger; Dr. Woyteaci

● Znaleźiska stawiają dwójkę młodych badaczy
● Dr. Ginger oraz Dr. Woyteaca w osłupienie.

WOYTEK NADAJE

Wojtek - młode pokolenie polskiego
podcastngu, artysta dźwięków oraz
innych form wydawania głosu.
Amplitudy chwil - jego dzieło
👉 www.amplitudychwil.posterous.com

Gini - Kobieta, ale niezwykła i nie
ujarzmiona. Głosu też nie ujarzmia.
Występuje NTDO, ale ostatnio częściej
grzebie w ziemi.
👉 szukajcie na FaceBook'u

AMPLITUDECHWIL.POSTEROUS.COM



ONA

Margo, gruba Gocha, albo poprostu Małgosia. Małgosia? Eeee - Gosia Samosia to brzmi chyba najlepiej, czyli poraz drugi w naszym numerze, tym razem solo, podkasterka co się zowie, czyli powiększenie, zbliżenie z autorką podcastu SAMOSIA.com.

FOTO: KARSTEN NIERHAUS

19 czerwca 2009r. dzień jak każdy inny. Ulice pełne młodych ludzi, którzy właśnie dzisiaj rozpoczynają swoje upragnione wakacje. Pędzą do szkół, do kościołów, w miejsca które są ich krótkimi przystankami w drodze do dwumiesięcznej wolności. Wydawałoby się nic nadzwyczajnego, jednak nie dla mnie, nie dla nas. Tego roku ta data to czas ciekawej przygody.

Kilkanaście minut przed godziną 7 budzę się i szybko dochodząc do siebie upewniam się w przekonaniu, że nie zasnę. Jest OK. Podróż zaplanowana, bagaż prawie gotowy co nie może znaczyć nic innego jak to, że na pewno czegoś zapomnę.

Dzień zaczyna swój bieg, już za chwilę będę w Brzostku, później w Tarnowie, za kilka godzin we Wrocławiu - a to wszystko to jedynie kolejne przystanki w mojej podróży. Kilka dni i ponad 1500 km w PKP całe szczęście dni między jednym a kolejnym podróżowaniem na pewno będą wypełnione atrakcjami o czym przyjdzie mi się za chwilę przekonać.

Polskie dworce najczęściej są szare i brudne, dopiero jak pociąg nabiera prędkości i mijam kolejne miejscowości mogę napawać swoje oczy polskimi krajobrazami, które następny i następny odlatują jak pocztówki.

Mijają kolejne godziny, dobrze że naładowałem akumulatory, zapełniłem odtwarzacz nagraniami zapaleńców takich jak ja. Punktualnie, dwadzieścia kilka minut po szesnastej mój pociąg zajeżdża na dworzec we Wrocławiu. Jeszcze chwila i odbierze mnie stąd Maciej, od tego momentu będzie to już nasza przygoda.

U Maćka smaczne leczo, wymiana podkastowych doświadczeń, wieczorny spacer z psem i zielona herbata w dużych ilościach. Zero dystansu, minimum skrępowania. Pewnie nikt patrząc na całą sytuację z boku nie powiedziałaby, że tego samego dnia widzieliśmy się pierwszy raz w życiu. Zresztą taka sama sytuacja miała mieć miejsce kolejnego dnia w Łobezie. Tak, to cel naszej podróży.

Niezapomniany czerwcowy weekend



Łukasz, zwany Papą - choć nadaje z krańców wschodniej Polski, to ma już międzynarodowy rozgłos. Pija kawę i planuje podróż do Brazylii.
👉 www.papacafe.pl

Godzina 4:42 to dobry czas, żeby rozpocząć dzień. Dobry czas jeśli chce się, żeby ten dzień trwał - a tak miało być w sobotę 20 czerwca. O tej porze przeciągając się spojrzałem przez okno na budzący się ze snu Wrocław. Nerwowa krzątania, w której Maciej zapomina o krawacie a ja nie dopijam nawet kawy, ale to nie ważne. Ważne jest, że już za chwilę pomknęliśmy srebrnym karawanem w kierunku dworca PKP. Dla mnie to kolejne tego weekendu przewijanie polskiego krajobrazu. Skwara dopiero dołączył się do tego seansu, który potrwa dla nas kolejne kilka godzin. To też zdaje się nie być ważne. Stukot wagonów pędzących po szynach to dla nas czas, żeby się dobudzić, posnuć wizje tego co nas czeka i oczywiście nagrać część swoich refleksji.

Kilka godzin przewijanej za oknami Polski i dotarliśmy do miejsca naszej podróży. Na dworcu zabrakło komitetu powitalnego, ale bardzo szybko wytropiliśmy ogródek piwny, który miał zostać naszą alternatywą, gdyby nikt nie przyjechał nas odebrać. Jednak nie zdążyliśmy się przekonać jak smakuje piwo w tamtych rejonach, bo w okolicy dworca zajęchała czerwona strzała a z niej wylali się Retro Bracia. Adam, Arek, Arek, Adam - szybko zbliżające się do nas „głosy” nie pozostawiały wątpliwości, który jest który.

W samochodzie natłok słów. Chcielibyśmy się nagadać za wszystkie czasy, ale nie ukrywajmy Adaś się żeni, i to za krótkie kilka godzin, które miną nam równie dobrze jak reszta dnia, wieczora, nocy, weekendu. Dlatego on zostaje zrobić się na bóstwo a my przetransportowani na miejsce świętowania „ich dnia” relaksujemy się w oczekiwaniu na moment sakramentalnego „tak”. To wtedy okupujemy trzeszczącą ławeczkę i nieśmiało poznajemy towarzystwo. Później następuje już lawina emocji, wzruszeń, zdarzeń, rozmów - tego wszystkiego co nie da się ukryć wyryło się w mojej pamięci mam nadzieję do końca życia.

W tym miejscu może oczekiwalibyście szczegółów trzydniowej imprezy, która skończyła się zdecydowanie za szybko, ale cokolwiek bym napisał nie odda prawdziwego smaku tego co przeżyliśmy tam na miejscu w ten piękny czerwcowy weekend. I ja tam byłem, miód i wino piłem, a com widział i słyszał... niech pozostanie na zawsze w mej pamięci. Te śpiewy, tańce, rozmowy, żwirówka, miejsca, podróży, ale przede wszystkim osoby. Dla Adama i Beaty był to bardzo ważny dzień w ich życiu, ale nie ukrywam, że dla mnie również, bo mam wrażenie, że wtedy w Młynie nad Starą Regą zyskaliśmy coś więcej niż tylko wspomnienia. Papa

Podkasty, które chociaż trochę mogą przybliżyć Wam ten czas to:
30 i 31 odcinek 📌 www.PapaCafe.pl
oraz 55 odcinek podcastu 📌 www.BezNazwy.net

PAPA CAFE

asy z rękawa
papacafe.pl

z cyklu

Podcasterzy jakich
nie znacie



z cyklu
Podcasterzy jakich
nie znacie



SKWARA
TO BRZMI DUMNIE



z cyklu
Podcasterzy jakich
nie znacie

JAK ANKIETKA

Trzy lata temu, jeden z podkasterów wpadł na pomysł corocznej podkastowej ankiety. Ot zabawa, ot integracja środowiska, ot sprawdzenie kto, jak i dlaczego jest najlepszy. I choć podkastng to nie zciganie się, zawody, kto lepszy, ale takie wyróżnienie może niezle motywować. Zatem zapraszmay na przegląd przeszłości i tego się dzieje teraz. Zatem do urn, wszyscy do urn!

pierwsza doroczna ankieta ruszyła w 2007 roku, i spotkała się z dużą aprobatą wielu podcasterów jak i słuchaczy.

Były takie to pytania:

1. Najinteligentniejszy polski podcast
2. Najlepsze poczucie humoru/najbardziej rozrywkowy polski podcast.
3. Odkrycie roku 2007
4. Najmilszy głos.
5. Twój ulubiony podcast/projekt roku

1. Pozytywne Zacisze

2. Masa Krytyczna

3. Podgłośnia

4. Ginger | NTDO

5. Lubie Kiedy Pada



Druga edycja w 2008 roku także spotkała się z rewelacyjnym przyjęciem, tylko trzy kategorie. Zatem pytania i zwycięzcy

1. Odkrycie roku
2. Czarujący głos - czyli złote usta.
3. Twój ulubiony podcast roku

1. Podnośnik

2. Martin
(MK, Koczowisko, Odwyk)

3. PodNośnik

DO TRZECH RAZY SZTUKA, czyli zapraszam na wyniki ankietki ad 2009. Mieliśmy cztery główne pytania, zatem oto one

1. Odkrycie roku - NOWY podcast, NOWY projekt który w ubiegłym roku najbardziej przypadł Tobie do gustu.

2. Czarujący głos - czyli podcasterskie złote usta.

3. Twój ulubiony podcast roku - czyli nie ważne jak długo, ile odcinków - ważne, że sprawił ci podcast największą przyjemność i radości podczas słuchania.

4. Wydarzenie roku AD 2009 - co według Ciebie było najciekawszym projektem, pomysłem, zdarzeniem w ubiegłym roku w naszym polskim świecie podcastowym.

zatem pierwsze trójeczki, czyli podcasty, projekty które dostały najwięcej głosów.

1

a. 420

b. EITJ

c. Kontestacja

2

a. Robert | 420

b. Gosia | SAMOSIA

c. Łukasz | PAPA CAFE

3

a. Bez Nazwy

b. Podnośnik

c. Subiektywny sportowy

4

a. Spotkanie w Duxford

b. powstanie serwisu

PODCASTOFON+Katalog Stron

c. Audycja z udziałem

podcasterów w Radio

Szczecin



2009



wyniki

następna strona

1. Odkrycie roku

420 | robert kamAszyn

2. Czarujący głos

GOSIA | Samosia.com

3. Twój ulubiony
podkast roku

PODNOŚNIK | Marek

4. Wydarzenie roku

POWSTANIE
Podcastofonu
i katalogu
podkastów

zwycięzcy

Po sukcesie modelu H4 firma ZOOM przedstawia, mniejszego, skromniejszego, lżejszego brata H4 o nazwie H2. Wyznacznikiem dla tego modelu ma być przede wszystkim prostota użytkowania w połączeniu ze znakomitą jakością. Dodając do tego małe wymiary oraz niezliczone pomysły na wykorzystanie urządzenia, trzeba przyznać szybko - to jest hit! Żeby tylko mniej kosztował. I tak jest w rzeczywistości. Mały Zoomik to najbardziej ulubione nagrywajko polskich podcasterów



Rejestrator Zoom H2 jest idealny do nagrywania, rejestracji wywiadów, podcastów, spotkań biznesowych, występów na żywo, demówek, dźwięków otoczenia, nagrań zewnętrznych, efektów dźwiękowych na potrzeby montażu filmowego. Ponadto może być podpięty poprzez USB bezpośrednio do komputera tak, aby pozwolić ci nagrać twoje ulubione dźwięki. Włączyć, postawić, nacisnąć przycisk nagrywania i to wszystko! Nie trzeba regulować sygnału wejściowego, żadnych kabli. Czy to nie poezja?

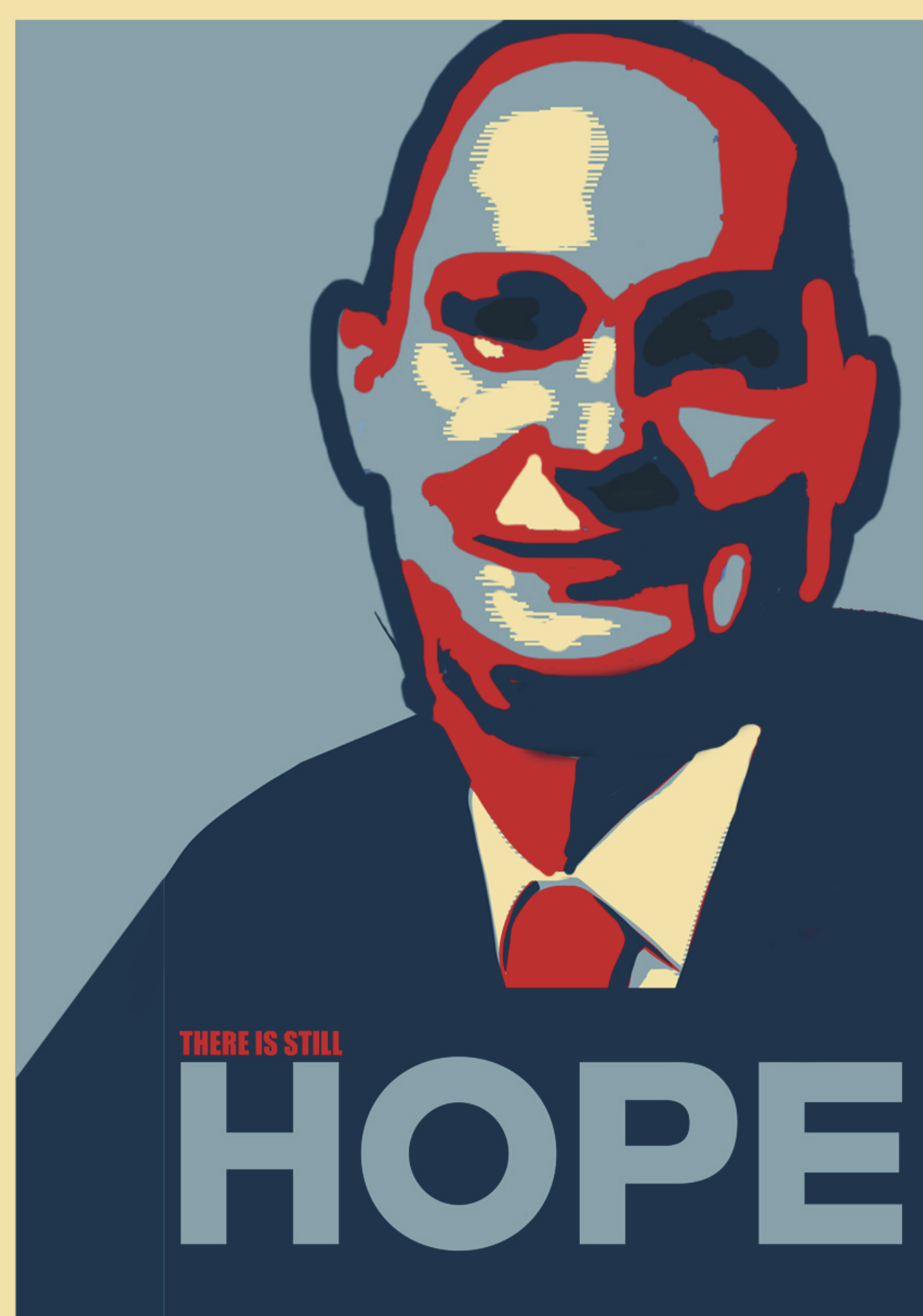


THERE IS STILL

HOPE

ZEPPELINPODCAST.blogspot.COM

POLISH PODCASTING IS NOT DEAD



THERE IS STILL

HOPE

MADEinIRELAND.pl

POLISH PODCASTING IS NOT DEAD



Góral gada, czyli 6 pytań do podcastera roku

Marek G - jak by siebie opisał w kilku słowach.

Jestem człowiekiem, który nieustannie coś działa i czas spędza na robieniu różnych rzeczy. Znajomi postrzegają mnie jako optymistę. Tak jak w znanej anegdotce, gdzie dwóch zawodników raczy się wodeczką, butelka opróżniona do połowy, pierwszy z nich mówi: "o już nie ma połowy", na co drugi rzecz: "o jeszcze mamy połowę flaszki". Ta sama sytuacja i tak jakże odmienna percepcja rzeczywistości. I raczej, jak mi się zdaje, jestem tym drugim przy butelce...

Powtarzam raz jeszcze - siedząc w g.. znajduje dobre tego strony, czyli im gorzej, tym lepiej, oraz potrzebne są zmiany w naszym życiu, choć początkowo może wyglądać to nieciekawie...

Podcasting, kiedy to się zaczęło, i dlaczego.

Co było powodem, że wziąłem mikrofon i oddałem swój głos.

Kiedy zacząłem bawić się w podkasting? Był to rok 2005, kiedy moi byli (niestety) kolega Jarek, który jest świetnym porogramistą, zapodał temat. Sprawdziłem o co chodzi i zacząłem słuchać polskich podcastów. Pierwszym z nich był Nie Tylko Dla Orłów, którego sobie słucham do dzisiaj.

Wracając do początków zabawy w podkasting, Jarek wymyślił nazwę "Podgłośnia" i wykreował bardzo fajne logo - czarne pokrętko potencjometru. Jego brat, Siwy, z którym to nagrywałem w duecie, rzucił hasło, żeby nagrywać na temat jedzenia w polskich restauracjach w Nowym Jorku. Jarek był od spraw technicznych, chociaż też czasami można go było usłyszeć w Podgłośni.

Chronologicznie pierwszy odcinek nagraliśmy 18 grudnia 2005 (Restauracja Raymund). Materiał ten, podobnie jak ze dwa inne odcinki (o ile dobrze pamiętam) przeleżał ponad rok, i wtedy poskładałem to w jakąś całość. Pierwszy odcinek Podgłośni ukazał się gdzieś na początku 2007 roku. Bawiliśmy się tak z rok, ale sprawa się rypla. Różnice programowe i inne podejście do tematu sprawiły, że zabawa już zabawna nie była, skończył się podcast - czas minął.

Tyle że nie wszystko, co chciałem powiedzieć, zostało powiedziane. Jako że nie znałem się na sprawach technicznych, kupiłem sobie odpowiednią książkę i strona po stronie przeszedłem do końca, i tak narodził się podNośnik. Pierwszy odcinek ukazał się w kwietniu 2008. I tak to się toczy do dzisiaj. Kiedy koniec? Jeśli nie będę miał nic do przekazania i (albo) przestanie mnie to bawić, wtedy podziękuję Słuchaczom i pójdę dalej.

Góral, tu też



Skąd u Ciebie taki głos?

Jaki mam głos? Pewnie jak srajacy kot na pustyni, ale nie mam na to dużego wpływu, więc albo mogłem się do niego przyzwyczaić, albo -powiedzmy- zacząć się bawić w nieme videokasty...

Czym jest dla ciebie twój podcastowy czas, czy to swojego rodzaju sposób na życie, na hobby i na poznawania nowych ludzi?

Zabawa w podcastowanie jest dla mnie pewnego rodzaju hobby. Mieszkam w Stanach od kilku lat i próbuję pokazać Amerykę, Nowy Jork, życie Polonii w sposób prawdziwy. Rozmawiam z ludźmi, którzy nie mają powodu kłamać (nikt im nie płaci za to), a i ja nie zarobiłem na tym żadnego dolara. Niezależna Audycja Internetowa Podnośnik właśnie dlatego może być niezależna.

Podcast roku - drugi raz z rzędu - (w zeszłym roku także debiut roku) czy to wkońcu coś zmienia w twoim (podcastowym) życiu i dlaczego aż tyle?

Czy zabawa w podkasting coś w moim życiu zmienia? Nie mam wewnętrznej potrzeby kreowania mojej osoby, dbam o swoją prywatność, ważniejsze ode mnie są osoby z którymi rozmawiam i to co mają do powiedzenia.

Pytanie dodatkowe - Jaka jest Polonia w Ameryce, i czy masz już fanklub?

Nie podejmuje się powiedzieć jaka jest Polonia w Ameryce ani jaka jest rzeczywistość amerykańska, pokazuje jedynie jej wycinek - za to w 100 % prawdziwy. Nagrywając audycje spotykam się z różnymi ludźmi i krąg słuchaczy podNośnika się rozszerza, podobnie jak rozchodzi się dookoła woda wokół wrzuconych do niej kamieni. Goście podNośnika wysyłają swoim znajomym linki do konkretnego odcinka, a ci, jeśli coś im się spodoba, rozsyłają je dalej. Tematy audycji są różne. Na podNośniku usłyszeć można też o podróżach, pasjach naszych rodaków i nie tylko.

Dziękuję wszystkim słuchaczom i zapraszam do słuchania polskich podcastów autorskich, na pewno coś dla siebie znajdziecie!

POZdro | Góral



podcast Marka znajdziesz w sieci pod adresem

 www.podnosnik.com

Margo złotousta czyli najmiłszy głos roku 2009

Gosia Samosia - jak byś siebie opisała w kilku słowach.
Spokojna, opanowana i otwarta ale też bardzo ostrożna oraz
dobrze ulżona :)

Podcasting, kiedy to się zaczęło, i dlaczego.
Co było powodem, że wzięłaś mikrofon i oddałaś swój
głos.

Pierwszy raz usłyszałam podcast w sylwetra 2005 - głos
Łukasza Witkowskiego z Polski Detroit - bardzo mnie to
zaczekało, później odkryłam NTD0 i wtedy na całego
zaraziłam się
podcastingiem. Lutym 2006 wystartowałam z pierwszym od-
cinkiem ale początki były trudne. Nie lubiłam swojego
głosu, źle mi się nagrywało i nie byłam przekonana,
że to co robię jest właściwe. Dopiero po ok. 30 odcinku
i rocznej przerwie zrozumiałam, że bez nagrywania życie
jest smutniejsze...

Skąd u Ciebie taki głos?

Przemawiam poprostu od serca - wtedy ma się taki głos :)

Czym jest dla ciebie czwartkowy podcastowy
czas, czyli hobby czy poprostu przyjemność?

To czysta frajda jak dla kogo komponowanie i śpiewanie.

Podcastowy głos roku - czy to coś zmieni w twoim życiu?
To wielka motywacja do dalszego nagrywania!

Na kogo głosowała Gosia w ankiecie?
Na najlepszych!

podkast Gosi znajdziesz w sieci pod adresem

 www.samosia.com

kamAszyn



Robert - jak byś siebie opisał w kilku słowach.

Trudno mówić o sobie, aby być obiektywnym. Najlepiej zapytać innych. Niestety taka możliwość nie istnieje, dlatego pozwolę sobie opisać siebie samego:

Podcasting, kiedy to się zaczęło, i dlaczego. Co było powodem, że wzięłaś mikrofon i oddałaś swój głos.

Z podcastingiem jestem związany jako słuchacz ponad 3 lata. Zaczęło się chyba od Masy Krytycznej Martina, potem NTD0 a potem to już była reakcja łańcuchowa. Obecnie słucham praktycznie wszystkiego co jest publikowane. Naturalną drogą ewolucji ze słuchacza stałem się porowadzącym podcast. Z tematyką nie miałem problemu - tak mało jako Polacy wiemy o Czechach, że aż prosiło się, aby tę lukę wypełnić. Problemem było nagrywanie. Od strony technicznej nie było problemu, każdy podkaster wie, że najgorzej słucha się swojego własnego głosu, ale i z tym nie miałem większych problemów. Największy problem stanowiło wymyślenie sposobu narracji 420. No i w ten sposób powstał podcast z monotonną narracją czyli 420 jakie w obecnej formie można posłuchać.

420 odkrycie roku 2009



podkast Roberta znajdziesz w sieci pod adresem

 www.420.mypodcast.com

Skąd u Ciebie taki głos?

Głos? A co w nim takiego? Według mnie nic, ale papierochy i zimne piwko robią swoje.

Czym jest dla Ciebie podcastowy czas, czyli hobby czy po prostu przyjemność?

Podkasting jest dla mnie ważny, nawet bardzo. Dzięki 420 poznałem wspaniałych ludzi, dostałem się do wąskiego grona osób, które mogą powiedzieć - Tak, jestem podkasterem. Tematów na odcinki ma tyle, że spokojnie mogę zaręczyć - 420 będzie nadawać.

Najlepszy NOWY podcast roku - czy to coś zmieni w twoim życiu?

Wyróżnienie przez słuchaczy to cholernie miła rzecz. Dziękuję wszystkim serdecznie i bardzo się cieszę, że nie wiem jakie macie oczekiwania odnośnie 420 - bo pewnie ciężko byłoby im sprostać. A tak luzik, ja gadam - słuchacze słuchają. Najlepsze jest to, że nie mam zielonego pojęcia ile osób słucha mojego gledzenia. Nie mam stystyk ściągnięć, liczby subskrybentów i podobnych historii. Kiedyś mi to przeszkadzało, teraz raczej nie.

Na kogo głosował Robert w ankiecie?

Zabij mnie, ale nie pamiętam wszystkiego. Zaraz po ukazaniu się ankiety wypełniłem ją i pamiętam tylko niektóre odpowiedzi. Debiutem roku dla mnie było oczywiście Studio Ziew. Jako wydarzenie przyjąłem Audycję z udziałem podkasterów w Radiu Szczecin - dobry PR to podstawa. Najwięcej problemów miałem z wytypowaniem najlepszego poskiego podcastu. Jest tyle świetnych a mogłem wygrać tylko jeden. Wybrałem Podnośnik. Reszty niestety nie pamiętam - demencja starcza...

 Jeszcze raz wszystkim dziękuję i zapraszam do słuchania polskich podcastów.



KONTESTACJA



MAŁA KRYTYCZNA
ODWYK

MARTIN LECHOWICZ

CHITO
GRANDE

CHERO

ZASŁUŻONY DLA POLSKIEGO
PODKASTINGU

NIEZASTĄPIONY DLA
SŁUCHACZY

KODAK TMY 6053

50

053

LOVE AND DEVOTION

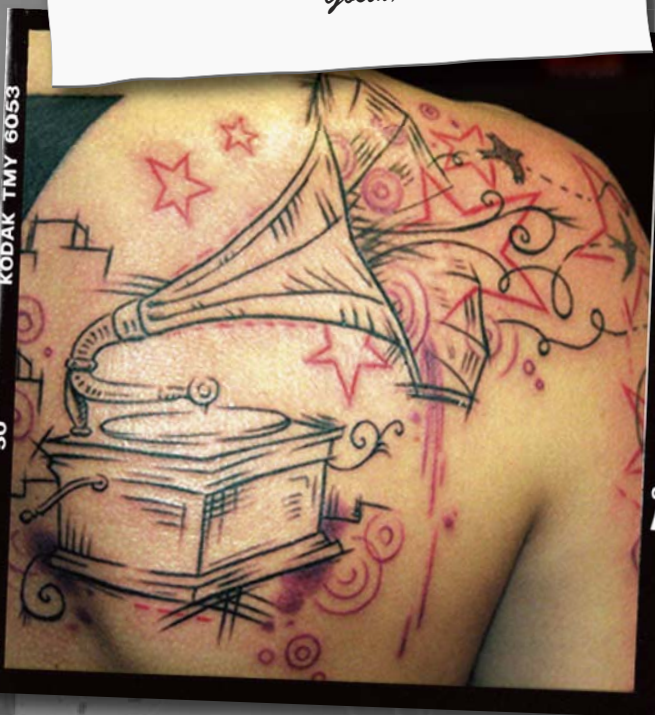
Choć nasz Magazyn dopiero odpalił, ale już wcześniej, podczas zbierania materiałów, nawlazaliśmy korespondencje ze słuchaczmi Podcastofonu. To cotygodniowa audycja o polskich podkastach, i otrzymaliśmy kilka listów oraz kilka ciekawych fotek. Przeszło to nasze najśmielsze oczekiwania...



Kochany Podcastofonie
Mam na imię Magda
i mieszkam w Niemczech
i tak bardzo lubię wasze
głosy, i wasze audycje,
że za namową chłopaka,
który was też
słucha, zrobiłam sobie
tatuaż, by wiedzieć, by
pamiętać o was.

Magdalena, Düsseldorf

Droga Redakcjo Podcastofonu
Kocham was, kocham wasze audycje i
dlatego postanowiłam zrobić sobie
tatuaż z wami, by być już zawsze z wami.
Gosia, Mülheim



Mój chłopak kazał to wymazać, ale ja was
kocham, nie mogę bez was żyć. Nie możecie
nadawać codziennie?

Viola, Cantenbury

PODCAST NOSTALGICZNY



Retro Radio

40 x 5
czyli
nieziemskie
korelacje



40 x 5



NIEDAWNO TEMU MINĘŁA, OKRĄGŁA 40 ROCZNICA LĄDOWANIA PIERWSZEGO CZŁOWIEKA NA KSIĘŻYCU. SZCZĘŚLIWIEC - NEIL ARMSTRONG*. WTEDY MAŁO KTO MIAŁ KOMPUTER W DOMU, A JEŚLI JUŻ TAKOWY BYŁ GDZIEŚ W FIRMIE, BĄDŹ GDZIEBĄDŹ, TO MIAŁ ZAPEWNIENIE ROZMIARY LĄDOWNIKA APOLLO 11.

40 LAT TEMU MAŁO KTO SIĘ SPODZIEWAŁ, ŻE KOMPUTER BĘDZIE MIAŁ WYMIARY PUDEŁKA PO BUTACH, ŻE MUZYKĘ BĘDZIE SIĘ MIAŁO W KEISZENI, ŻE BĘDZIE INTERNET, LOTY ZA 1 EURO, WOLNOŚĆ SŁOWA, WZGLĘDNY POKÓJ NA ŚWIECIE, I ŻE LOTY W KOSMOS TO BĘDZIE JUŻ PRAWIE CODZIENNOŚĆ. 40 LAT TEMU - DAWNO CZY NIE DAWNO?

JAKIŚ CZAS TEMU MINĘŁA OKRĄGŁA ROCZNICA WYDANIA PIERWSZEGO POLSKIEGO PODCASTU. SZCZĘŚLIWIEC - JACEK ARTYMIAK**

5 LAT TEMU WIELE OSÓB MIAŁO JUŻ SWOJE KOMPUTERY, ALE SŁOWO "PODCASTING" RACZEJ KOJARZYŁO SIĘ ZAPEWNIENIE Z KASTINGIEM, BĄDŹ PRÓBAMI DO TEATRU.

5 LAT TEMU MAŁO KTO SIĘ SPODZIEWAŁ, ŻE WŁAŚNIE PODCASTING ZROBI TAKĄ KARIERĘ NA ŚWIECIE. NA ŚWIECIE, ALE NIE W POLSCE. 5 LAT TEMU ZACZĘLIŚMY SIĘ UZEWNĘTRZNIAC, ZACZĘLIŚMY Z WIELKIMI NADZIEJAMI... 5 LAT TEMU - DAWNO CZY NIE DAWNO?

DZIŚ ZACZYNAMY NOWY ETAP, TAK JAK ONI, ASTRONAUCI APOLLO 11. I CHOĆ SKALA TYCH OSIĄGNIĘĆ JEST NIE PORÓWNYWALNA, TO TAK JAK I ONI, TAK I MY WYDAJĄC PIERWSZY NUMER eGazetki RYZYKUJEMY WIELE. CHCEMY IŚĆ DALEJ, POZNAWAĆ NOWE HORYZONTY, ZDOBYWAĆ NOWE TERENY, DOŚWIADCZAĆ I OPISYWAĆ.

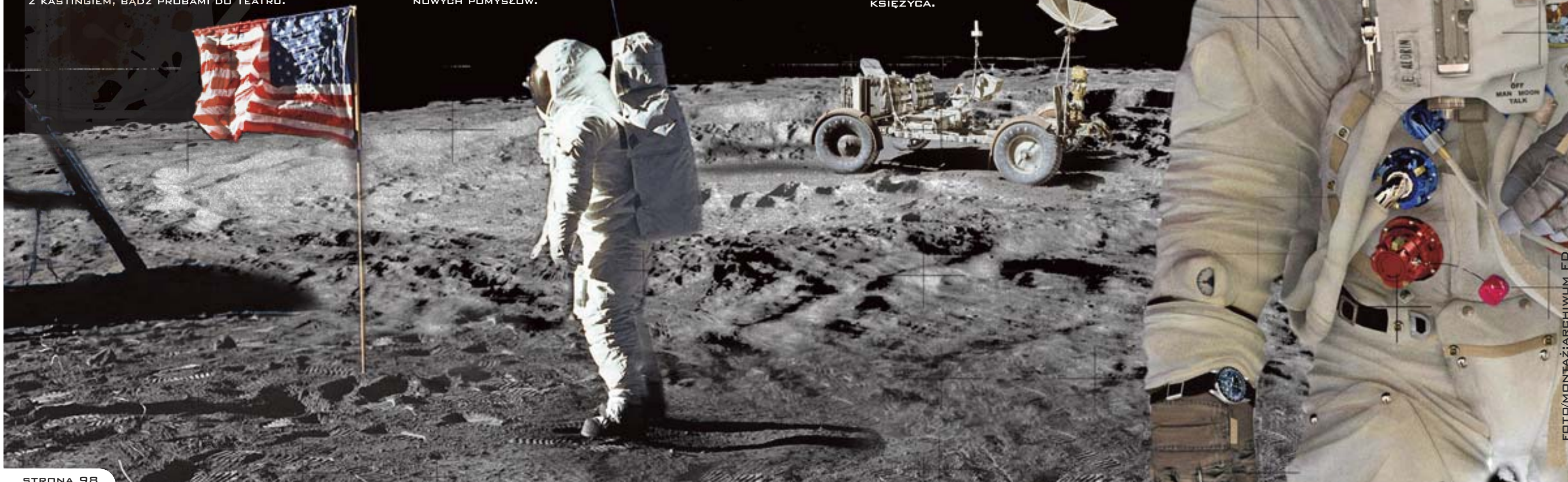
WTEDY, 40 LAT TEMU SIĘ UDAŁO. MY I POLSKI PODCASTING WCIAŻ CZEKA NA SWÓJ CZAS. WCIAŻ W FAZIE PRÓB ORAZ TESTOWANIA. NIE WYCHODZI TAK JAKBYŚMY CHcieli, ALE WYCHODZIMY Z ZAŁOŻENIA, ŻE KTO NIE PRÓBUJE TEN NIE ŻYJE. I NAJWAŻNIEJSZE, DLA NAS JEST TO, ŻE JEDYNĄ METODĄ UNIKANIA PORAŻEK JEST NIE MIEĆ ŻADNYCH NOWYCH POMYSŁÓW.

ZATEM NAWET JEŚLI SPOTKAMY SIĘ Z KRYTYKĄ, BĄDŹ BRAKIEM ZAINTERESOWANIA, BĘDZIEMY WIEDZILI, ŻE ZROBILIŚMY ILE MOGLIŚMY. REWOLUCJI NIE BĘDZIE, ALE PRZYNALMNIEJ MAMY WIZJE JAK ONI, 40 LAT WCZEŚNIEJ.

I NIE CHODZI O SUKCES, NIE CHODZI O TO BY ZAROBIĆ, BY ZNOWU BYĆ NA PLUSIE, BY NASZE AKCJE ZWYSZKOWAŁY - CHEMY SIĘ POPROSTU POKAZAĆ, CHCEMY BY PODCASTING STAŁ SIĘ WRESZCIE HOBBY, MIŁYM SPĘDZENIEM CZASU, A NAWET SPOSOBEM NA POZNANIE NOWYCH OSÓB ORAZ POGŁĄDÓW. TO WSZYSTKO ZA NACIŚNIĘCIEM JEDNEGO GUZIKA. SŁUCHAWKI W USZACH I TAK JAK ONI WTEDY, TAK MY TERAZ PRZEŻYWAMY WIELKĄ PRZYGODĘ.

*MISJA APOLLO 11 (SM 107) SKŁADAŁA SIĘ Z 3 OSÓB:

NIEL ARMSTRONG, BUZZ ALDRIN I MICHAEL COLLINS. TEMU OSTATNIEMU NIE UDAŁO SIĘ DOTKNAĆ POWIERZCHNI KSIĘŻYCA, GDYŻ ZOSTAŁ NA JEGO ORBICIE W STATKU BAZIE. ZATEM TYLKO PIERWSZA DWÓJKA JAKO PIERWSI ASTRONAUCI SPACEROWAŁ PO POWIERZCHNI KSIĘŻYCA.



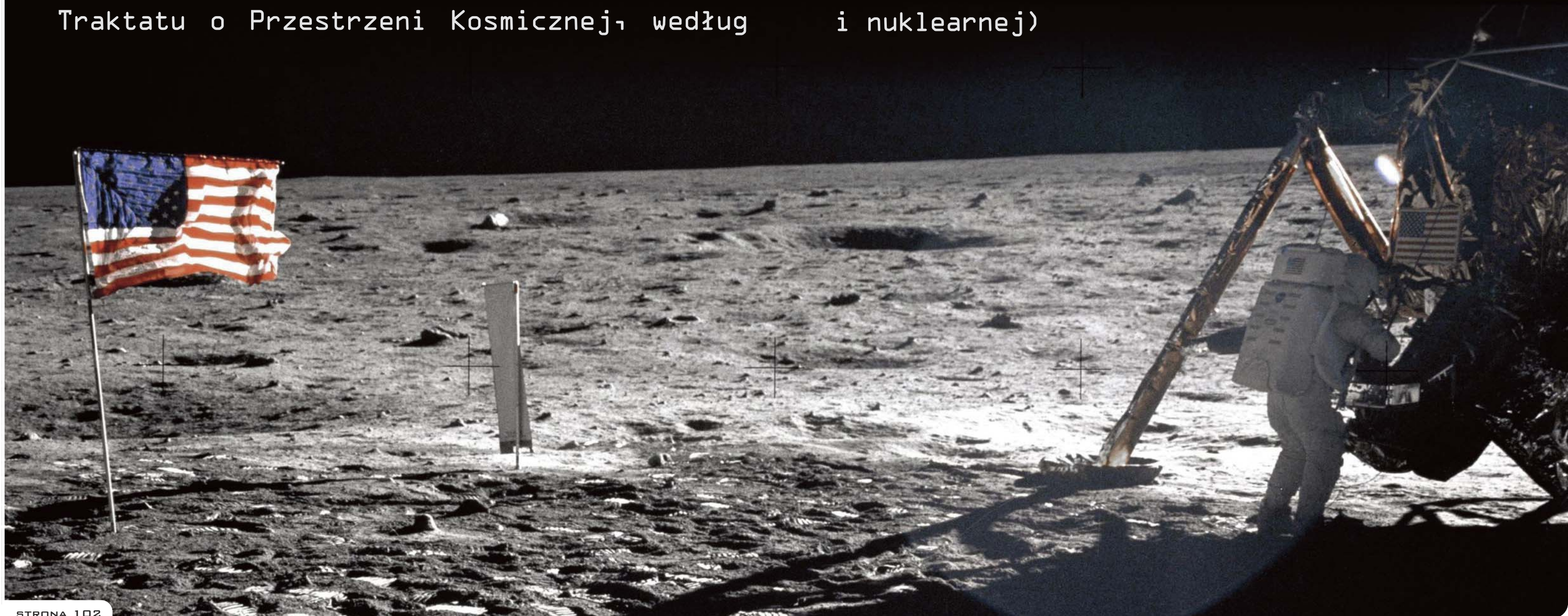
(łac. Luna, gr. Σελήνη Selene) — jedyny naturalny satelita Ziemi (nie licząc tzw. księżyców Kordylewskiego, które są obiektami pyłowymi i przez niektórych badaczy uważane za obiekty przejściowe). Jest piątym co do wielkości księżycem w Układzie Słonecznym.

Przeciętna odległość od środka Ziemi do środka Księżyca to 384403 km, co stanowi mniej więcej trzydziestokrotność średnicy ziemskiej. Średnica Księżyca wynosi 3474 km.



Pomimo symbolicznego pozostawienia na Księżycu kilku flag Związku Radzieckiego (rozrzuconych przez statek Łuna 2 i podczas późniejszych, zakończonych lądowaniem misji) oraz USA, żaden naród nie przypisuje sobie obecnie własności żadnego obszaru gruntu księżycowego. Rosja i USA są sygnatariuszami Traktatu o Przestrzeni Kosmicznej, według

założeń którego Księżyc podlega takiej samej jurysdykcji jak wody międzynarodowe (res communis). Traktat ten zdecydowanie zabrania m.in. używania Księżyca w celach militarnych, przede wszystkim umieszczania tamże instalacji wojskowych oraz broni masowego rażenia (w tym jakiegokolwiek broni chemicznej i nuklearnej)

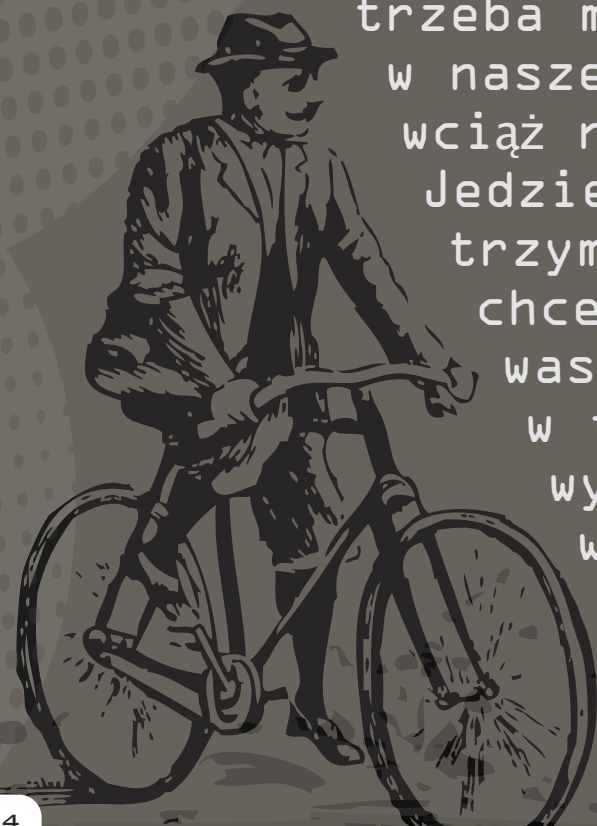


5

lat polskiego
podkastingu.
Dużo czy mało.
Krótka czy nie?
Minęło pięć lat.

I co? Czekacie na jakieś podsumowanie?
Eeee, chyba nic z tego. Oczywiście,
można odkreślić, podkreślić grubą kreską
ten czas, tylko po co. Trzeba patrzeć
do przodu, robić to co się lubi, to co
się kocha, bez oglądania się wstecz.

Nie, że przeszłość się nie liczy, ale
trzeba mieć wizję, a nie jak
w naszej Polsce kochanej,
wciąż rozliczać i jątrzyć.
Jedziemy dalej, bez
trzymanki, jedzimy bo
chcemy, bo lubimy, bo dla
was słuchacze warto się
w to bawić, warto się
wygłupiać, czasem
wydurniać, ale też być
czasem zbyt osobistym.
Wiem jedno, warto...



1 lutego

Właśnie wtedy, tego dnia ukazał się
oficjalnie pierwszy polski podcast.
Jacek Artymiak, nestor naszego
dźwiękowo-gąbkowego rodu dał pierwszy
głos, i stała się światłość. Borys,
Martin, Łukasz, Marek, Bartek
i Celuloidziaki. Tak było na początku.
Tak rodziła się historia. Krótka, tak,
tylko 5 lat, ale za to jakże barwna.
Tego nie odbierze nam nikt, a co
ważniejsze to ponoć dopiero początek.



JEST ICH CORAZ WIĘCEJ.
SĄ CORAZ MŁODSI.
ALE DZIŚ TROCHĘ WSPOMNIENI.
CZAS NA STARUSZKÓW.
POWRÓT DO PRZESZŁOŚCI.

KRAKÓW. MAJOWE POPOŁUDNIE.

Gdzieś pośród śródmiejskich plantów, ulica szara, lekko zapomniana, na niej kamienica, ot nic szczególnego.

Trzecie piętro, mieszkanie numer 14. Kto by pomyślał, że właśnie tam mieści się studio najbardziej płodnego polskiego podcastera. Studio to jednak za wielkie słowo, dwa mikrofony, sitka, gąbki - czyli bardzo niezbędne dla radiowca dodatki, laptop, mały mixer i szklanka bardzo, gorącej herbaty.

Martin Lechowicz jest programistą - za to mu płacą, ale poza tym hobbistycznie lubi grać na gitarze, czytać książki, lubuje się w Biblii, ale nie gardzi także dobrymi kryminałami. Martin - co chyba dla nas dziś najważniejsze jest podcasterem. Zaczęło się to wszystko dokładnie 5 lat temu, kiedy w majowe

popołudnie, właśnie z owej kamienicy na trzecim pietrze została wyemitowana pierwsza audycja. Usłyszeliśmy pierwszy raz ciepły głos, jeszcze lekko drżący, niepewny, ale pełen wigoru i radości. Masa Krytyczna - czyli tak nazwał swój podcast - na początku niezdarna i niepewna - zaczęła nadawać. Martin postanowił poinformować świat, że istnieje, że ma coś do powiedzenia, a co ważniejsze, że chce się tym z innymi podzielić, swoimi przemyśleniami, swoim myśleniami, i tym co widzi i doznaje.

Minęło pięć lat. Masa już nie nadaje - Martin ją zawiesił, ot pomyśł się przegrzał - mówił. Ale nadaje Kontestacja - audycja na żywo prowadzona wraz z Hugo Kosińskim - to jego tuba, gdzie może krzyczeć do świata, co mu się

nie podoba, z czego jest dumny, i co myśli o otaczającym go rządach, politykach, krajach i świecie. Wszystko to w granicach przyzwoitości, w granicach dobrego smaku i w granicach zdrowego rozsądku.

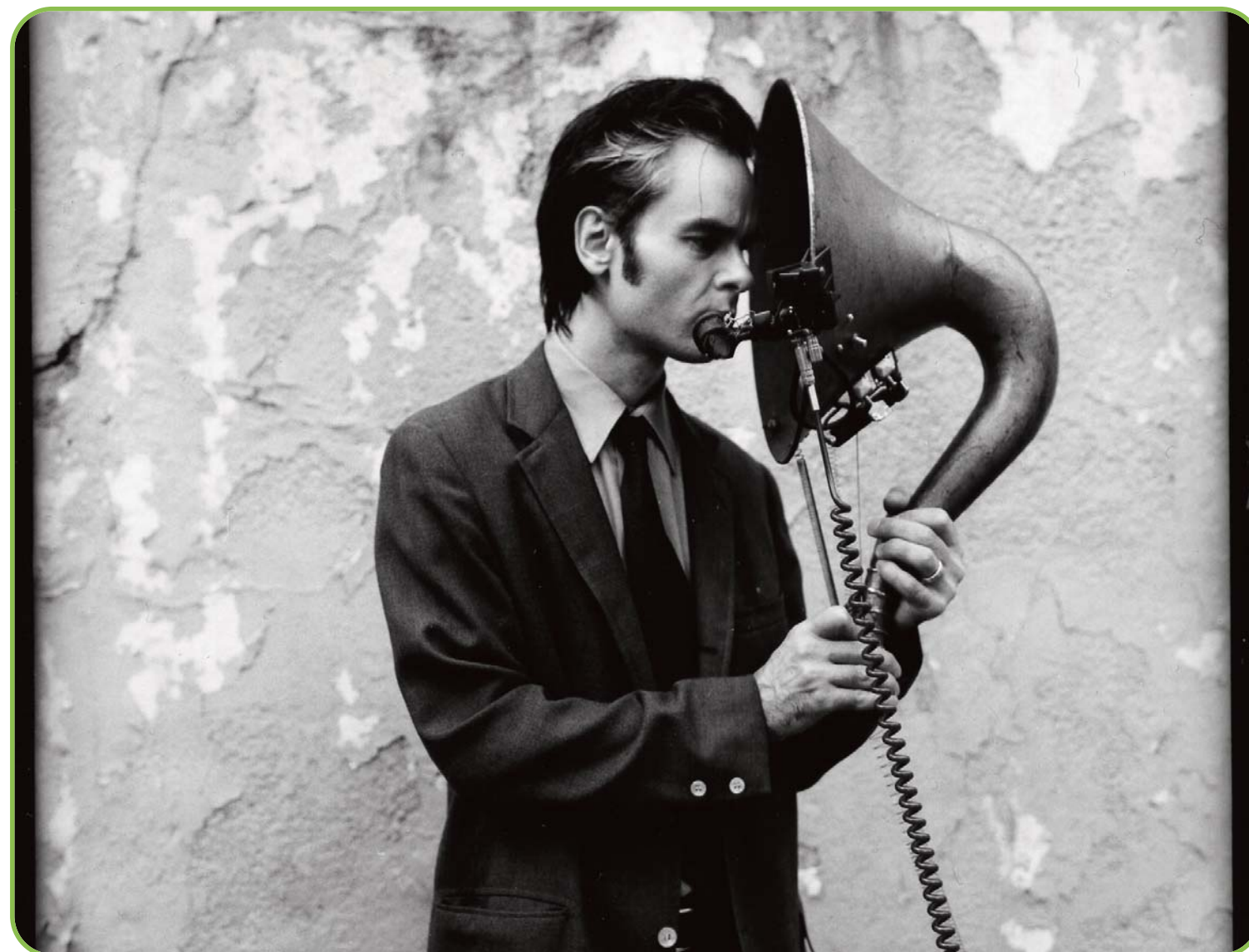
Te pięć lat pozwoliły Martinowi stać się jednym z podstawowych filarów polskiego podcastingu, jego specyficzne podejście do świata, ogromna doza humoru i dystansu do siebie, jak i otoczenia tworzą unikalny świat. Niektórzy mogą go za to nie lubić, nie którzy mogą go nie akceptować, za często zbyt śmiałe osady, ale nie da się być neutralnym słuchając podcastów z Krakowa. Albo go polubisz, albo nie.

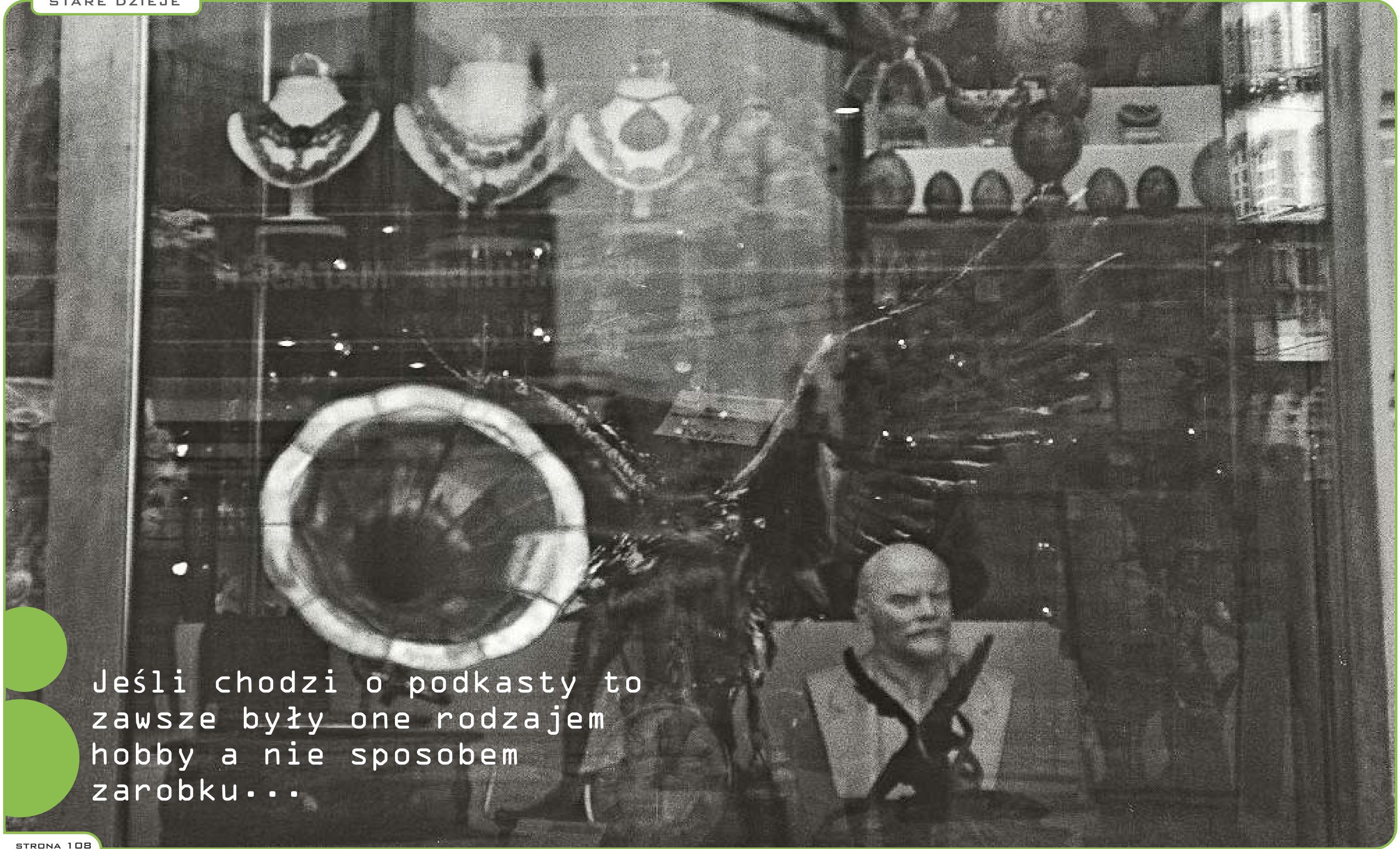
Słowo o Hugo, bo to jego podcastowy partner, taka szara eminencja, ale wraz z nim, w m.in. wspólnych audycjach Martin pokazuje swój cały potencjał i idealne współgranie na antenie.

WARSZAWA. WIOSENNY DZIEŃ.

Ulica Ludwika Kondratowicza, autobus linii 512 rusza z przystanku, wysiadł z niego przed chwilą niewysoki blondyn.

Zaraz obok osiedle Zacisze, jak sama nazwa wskazuje spokojne, schowane cicho gdzieś przed wielkomiejskim zgiełkiem. I tam właśnie kwietniowo, na tym osiedlu postanowił zaprezentować się światu Borys Kozielski, ukończył studia dziennikarskie, i jak najbardziej miał duże predyspozycje jak i głosowe, tak i formalne, by móc prowadzić swoją audycję radiową. Pozytywne Zacisze - tak nazwał swój podcastowy projekt i poraz pierwszy wybrał się z mikrofonem do Pałacu Kultury i Nauki, na Targi Książki, by przysłuchać się podpisywaniu książki przez Piotra Kaczkowskiego. Tak się zaczęło, potem autor zabrał nas na wycieczkę do Pragi, przybliżył audycję MiniMax, no w rok po powstaniu, Borys





Jeśli chodzi o podcasty to
zawsze były one rodzajem
hobby a nie sposobem
zarobku...

stworzył kultową audycję na temat polskiego radia, w której m.in Tadeusz Szuk, Dariusz Michalski, Piotr Kaczowski rozmawiają na temat radia.

Borys jest inny niż Martin, spokojniejszy w osądach, rozważniejszy w głosie. Jego świat radiowy, emanuje ciepłem, powagą ale nie jest nudny i monotony. Pozytywne Zacisze, My Pocket Player, Radio Warszawa Zacisze - to tylko trzy z jego projektów, oparte na idei podcastingu, przybliża miejsce w którym mieszka, zabiera nas na dźwiękowe wycieczki, a co ważniejsze, czuję, że to co robi, sprawia jak i mu, taki i słuchaczom przyjemność. Bardziej profesjonalne studio - choć tak i w tym wypadku słowo studio to przesada, dobry dynamiczny mikrofon, komputer, dobrze uszczelnione okna, kawy dobrej łyk - czyli świat, gdzie on i jego słuchacze czują się najlepiej. Tematami odbiega od Martina, więcej tu tematów lokalnych, ale gdziekolwiek podróżuje, mikrofon zawsze w gotowości, czyli czy Praga, czy Monachium, czy Paryż - słuchacze zawsze mogą spodziewać się fantastycznej relacji i mnóstwa ciekawych informacji, nie dostępnych w słownikach i encyklopediach.

DETROIT. PÓŹNY WIECZÓR

Niektórzy mówią, że to miasto przemocy, że to miasto Forda, że to miasto... urodziło polski podcast emigracyjny.

Wszystko właśnie zaczęło się 5 lat temu, w czerwcu, Łukasz Witkowski za przykładem kilku innych podcasterów postanowił zostać radiowcem. To banalnie proste - pomyślał - wystarczy komputer, darmowe oprogramowanie, mieć z internetu, mikrofon i już - nic więcej nie trzeba, by świat mógł o mnie usłyszeć.

Polskie Detroit - w początkowej fazie miała być to audycja skierowana do polonii w USA, ale jak i spektrum te-matów, jak i miły, sympatyczny głos przyporządził mu fanów na całym świecie. Podcast jest wyważony, informacyjny, nie uświadczy historii z podróży, odcinków

plenerowych, autor jest studyjnym "gadaczem", nie lubi, nie chce tak jak Borys i Martin być z mikrofonem wszędzie, gdzie nadarza się okazja. Ot taki styl, taki format audycji. Co niedziele, możesz słuchać świeżych informacji co piszczy w amerykańskiej trawie, czyli przede wszystkim ciepłe nowinki z Detroit, co się aktualnie dzieje, czyli poprostu taki dziennik z wiadomościami. Łukasz mało wtrąca swoich emocji, ogólnie na chłodno komentuje wydarzenia.

Te pięć lat, ponad 200 odcinków Polskiego Detroit, setki godzin audycji może pozwoliły mu bardziej uwierzyć w siebie, w to, że wystarczy chcieć, by móc, nie potrzeba wcale jakiś wielkich nakładów finansowych, super sprzętu, by móc być ze światem na ty. I tą ideę propaguje po świecie, prawie każdy nowy polski podcaster miał z nim do czynienia, prawie każdy "nowy" prosił go o pomoc, pytał, konsultował techniczne aspekty. Łukasz także pokrzepia strapione załęknięte serca bojaźliwych przyszłych podcasterów, którzy chcą, ale się boją ruszyć w świat. Bez niego nie powstało by większość podcastów. Informacyjne Polskie Detroit zawsze w niedzielę, po kościele - można by tak powiedzieć.

Podcasterzy to mili ludzie, zawiązały się ciekawe przyjaźnie, nie tylko po między podcasterami, ale jest kilka naprawdę wartościowych znajomości ze słuchaczami. To bardzo ważne dla nas. To ważne by być blisko ludzi, rozmawiać z nimi, być częścią ich historii, ich życia. Podsłuchiwać, pokazywać życie, jakiego nie można na codzień usłyszeć.

Wymienione podcasty znajdziecie w sieci

Martin:  Masakrytyczna.com

 Odwyk.com

 Kontestacja.com

Borys:  Pozytywnezacisze.pl

Łukasz:  Polskiedetroit.pl

Ten podcast to nie jest coś,
co sprzedają, ale coś, co robią jako
hobby, coś, czego Wy słuchacie,
bo fajnie Wam się słucha - nic więcej



Podcast to technologia,
dzięki której bez
trudu opublikujemy
audycje dźwiękowe
w internecie...

Artykuł napisany na potrzeby magazynu
RADIOLIDER, na wiosnę 2009 roku.
W naszym Magazynie jest leko zmieniony
i zaktualizowany czasowo. Red. Filip
www.radiolider.pl



TYLKO W PODKAŚCIE

OKOLICE JAZZU

OKOLICEJAZZU.PL

Z Kokonu*

Od pięciu lat zawinięta jestem w kokon. Mój Kokon jest ultralekki, przenośny i w związku z tym nie zajmuje miejsca w walizce. Doskonale sprawdza się na lotniskach, w zatłoczonych przedziałach PKP czy Virgin Trains, rejsowym autokarze na trasie Praga – Wrocław jak i lokalnym autobusie z Pokhary do Chitwan National Park.

Kokon jest głównie utkany z Dźwięków. Wyławiam je będąc w Drodze, wydeptując ścieżki w miejskich dżunglach, przedzierając się przez lasy i pola, przeskakując z kamienia na kamień. W mojej mentalnej płytotece znaleźć można cykady znad Amazonki, tłuste krople deszczu zsuwające się z liści w Yorkshire, dzwoneczki mułów popędzanych wzdłuż Marsyangdi. W innym folderze znajdują się pliki ze stukotem obcasów po Wildeckich kocich łbach czy pociągów pomykających żelaznym wiaduktem nad Wełtawą. Bardzo prywatne archiwum zawiera głosy, westchnienia, śpiew ludzi, których dane było mi spotkać.



Jest też muzyka, żelazny zestaw w postaci Moździerza, Jarretta Stańki plus okazjonalne acz sentymentalne flirty z Pearl Jam, Radiohead, Jeffem Buckley'em, Joni Mitchell, etc. Pomagają mi nie słyszeć chrapania (nie)znajomych osób, zabić kolejne godziny niekończącej się podróży lub bezsennej nocy. I jest też cisza. Czasem łapię się na tym, że za dużo otacza mnie dźwięków. Zatrzymuje się, zdejmuję słuchawki i Kokon zawiesza się w ciszy.

Dawno temu był sobie Dom, w którym uwiłam sobie gniazdko, bezpieczne i ciepłe. Za ciepłe. Dlatego w sierpniu 2004 roku wsiadłam do autokaru do Manchesteru.

Machnęłam ręką przyjaciołom, krzyknęłam 'Tylko na rok' i odjechałam. Minęło pięć lat. Kilkanaście razy zmieniałam adres, bynajmniej nie z powrotem na poznański. Pod żadnym z tych adresów nie znalazłam domu. Po czasie odkryłam, że nie muszę na siłę go szukać gdyż tak naprawdę noszę go z sobą czy raczej w sobie, niczym ślimak skorupę.

To mój Kokon utkany z Dźwięków, Obrazów i Marzeń, które snuję wędrując po świecie. Kokon jest może lekko wirtualny, ale mimo to czyni otaczającą rzeczywistość wyrazistszą. Kokon jest moim schronieniem, daje mi poczucie bezpieczeństwa oraz pewność tego, kim lub czym jestem. Będąc w Drodze, mogę być w Domu 24/7.

*Anzbau

Glasgow | Winter 2010

Anna - wieczna podróżniczka, ostatnio zamieszkała w Glasgow. Nauczycielka języka, oraz badaczka nowych mediów
www.hubpages.com/hub/cocooning

STAR LEGO WARS

presented by Avanaut



© Avanaaut

LEGO było dla mnie zawsze pasją, niby to klocki, niby to tylko klocki, ale dla mnie to coś więcej. Dla mnie to nauka, to myślenie, to zastanawianie się co jeszcze dziś mogę zbudować. Technics - to mnie to niedawna pasjonowało, ale od mniej więcej roku zbieram tzw minifigures, czyli prosto ludziki. Dlaczego - ktoś zapyta. Dlaczego nie - odpowiem. I choć mam w kolekcji już ponad 800 małych jegomości, to wciąż nie mam tego co ma dzisiejszy gość o pseudonimie Avanaaut. Ma poczucie humoru i czas na to...









Avanaut - najlepszy LEGO maniak
jakiego znam. Zapraszamy do jego
galerii na Flickr. --> AVANAUT
[www.http://www.flickr.com
/photos/40195501@N06/](http://www.flickr.com/photos/40195501@N06/)

© Avanaut

Avanauta znalazłem na Flickrze. Moje zainteresowania LEGO ludzikami nabrały zupełnie innego wymiaru. Nie tylko kolekcjonować, ale można też tworzyć, czyli łączyć przyjemne z pożytecznym. Tak, pomyślałem - on musi być w naszym Magazynie. Nie może być inaczej. Napisałem do niego email, i proszę przeczytać co pisze o sobie... FD

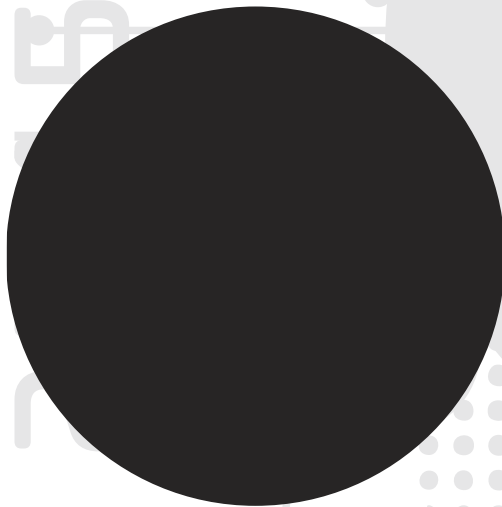
A few lines about me? You're the first to ask this. I'll try.

The Star Wars Lego Minifigs are a hilarious bunch. Although their movement is very limited and they cannot express much with gestures I think they have a lot of character. I do not have Legos of my own, they all belong to my kid, photographing them is just a little something I like to do. I find it joyous and refreshing, free of any possibly work related pressure, or such. I hope some of that fun is captured in my Flickr photostream.

I'm an illustrator/designer by profession, with emphasis on illustration. I hope you can find this short text useful for your mag.

Best,Vesa

9
8
7
6
5
4
3
2
1
0





★
POWER TO EXPRESS YOURSELF



NAJBARDZIEJ PROFESJONALNE PODEJŚCIE
DO NAJBARDZIEJ
NIE PROFESJONALNYCH TEMATÓW

METROPOLIS

- Wstałeś już? - ciepły jej głos w słuchawce zerwał go nagle ze snu.

- Która godzina? - mruknął zaspany

- Już prawie dziewiąta, spójrz przez okno, piękna pogoda, idziemy na spacer do Phoenix parku. O jedenastej czekam na ciebie w IFI - powiedziała szybko i stanowczo.

- Jest sobota dziewczyno, nie wiesz, że po pierwsze 9 rano to środek nocy dla mnie, a poza tym sobota, znaczy spie długo - odburknął

- Nie marudź już, 11, czekam w IFI, przyjdź trochę wcześniej to zjemy razem śniadanie, dawno nie jedliśmy razem... - odrzekła ciepło i zachęcająco

- No dobrze - westchnął - no dobrze, będę potworze...

Dublin sobotni, weekendowy bardzo różni się od tego Dublina na codzień. Miasto zapchane, tysiące ludzi z torbami, tysiące ludzi w sklepach, które weekendowo są zazwyczaj otwarte dłużej. Ciężko się przepachać głównymi ulicami miasta. Zawsze zatłoczona Grafton St., zawsze zatłoczona Henry st., zawsze zatłoczone ulice, tam gdzie jest najwięcej sklepów. Szaleństwa, choć nie takie jak podczas okresu przedświątecznego w każdym prawie z wielkich centrów handlowych, Blanchardstown, Liffey Valey...

Teraz, za kilka dni otwierają kolejne wielkie centrum handlowe, ponoć największe - Dundrum... Kolejne

miejsce, by móc niedzielnie odpocząć po między regałami... Po mimo tego zatłoczenia miasto ma swój urok, i po mimo, że 2/3 Dublina nadaje się do wyburzenia, jak by patrzeć na to architektonicznie, po mimo tego miasto staje się coraz bardziej ciekawe, ulica nabiera kolorytu, miasto zaczyna coraz bardziej żyć, staje się ciekawym miejscem do życia, pracy, zabawy. Niezliczone bary, knajpki, restauracje. Wszędzie w centrum pełno miejsc, by usiąść na chwilę, przystanąć na moment, wypić kawę, herbatę, zjeść ciastko, bądź posilić się czymś bardziej konkretnym.

Ludzie tu są inni, ludzie tu są może bardziej zamknięci, ale to nie znaczy że jest sztywno. Może jeszcze poprostu nie wszyscy widzą perspektywy które są przed nimi. Miasto dopiero od kilku lat zaczyna naprawdę żyć. Kilka lat temu nie było tu za wiele. Kilka lat temu był to kraniec europy. Kilkanaście lat temu irlandia nie kojarzyła się tak dobrze jak teraz. Miasto kwitnie, choć nie zawsze to widać, miasto się rozwija, miasto ma plany, a ludzie z całego świata coraz bardziej chcą być jego częścią. Miasto staje się powoli metropolią, choć by wypełni zasłużyć na to miano, potrzeba jeszcze dużo czasu...i pieniędzy.

- No jesteś wreszcie, mówiłam, byś przyszedł wcześniej, a ty jak zawsze spóźniony. No dobra, dobra. Wybaczam, wiesz, że mam do ciebie słabość - ciepło i przyjaźnie, trochę zciszonym głosem powiedziała, uśmiechając się jednocześnie.

- Zabije cię, jak obudzisz mnie znowu tak wcześniej następnym razem, udusze - powiedział ssycząc między zębami.

- Dobra, dobra mój drogi, co chcesz do jedzenia, bo ja jeszcze nie zamówiłam. Jemy śniadanie, mam nadzieję, że nic nie jadłeś jeszcze - odrzekła.

- Zastanawiam się...wiesz, że ja nie jem tak wcześniej, wiesz że mój rytm dnia jest kopniety o jakieś 5 godzin, że ja jem śniadanie w porze lunchu, a obiad na kolację, a w nocy chodzę i wyżeram z lodówki. Ale dobrze. Zjem coś małego, niech ci będzie - wciąż lekko zaspany odrzekł.

- Zdaje się na ciebie, zamawiaj co chcesz. Ja jestem bardzo głodna - dodała już czytając menu.

Podeszła kelnerka, miła, gładko zaczesnana do tyłu w kitkę dziewczyna o lekko burgundowych włosach, uśmiechnęła się i zapytała co podać?

- Dwie zupy dnia, dwa omlety z dżemem, sałatkę, jakąś dobrą, zdaje się na ciebie, dwie herbaty z cytryną, colę i wodę, także z cytryną - powiedział

- Coś ty powiedział, że co? - lekko wytrzeszczając oczy zapytała?

- Kelnerka jest polką, zamówiłem po polsku - odrzekł bez namysłu. Aaa, chodzi ci, że tak szybko mówię tak? A pochodzę z części Polski, gdzie tak szybko się mówi, to normalne. To barzo normalne. Tak - już rozumiem - odpowiadała.

Ostatnimi czasy był parę razy na rozmowach w sprawie pracy. Ostatnimi czasy dużo się produkował, odpowiadał na pytania, dlaczego Irlandia, dlaczego Dublin, jak długo chce tu zostać, i jak sobie wyobraża życie tutaj za jakiś czas. Lubi chodzić na rozmowy, lubi rozmawiać z nieznajomymi. Zazwyczaj ludzie są mili, otwarci, zazwyczaj ludzie są ciekawi skąd przyjechał, co go tu przynęcało. Dzięki kolezance, która kiedyś pracowała w biurze HR, ma, jak się obu wydaje nareszcie dobre cv, ma nareszcie dobrze napisane cv. Nie za długie, nie za krótkie, bardzo okrojone w porównaniu do tego jakie przywiózł... ze sobą z kraju.

Właśnie niedawno, skuszony kolejną ofertą wybrał się tramwajem z cenrtum, do dzielnicy Sandyford. Nie był tam wcześniej, i nie za bardzo wiedział co tam zastanie.

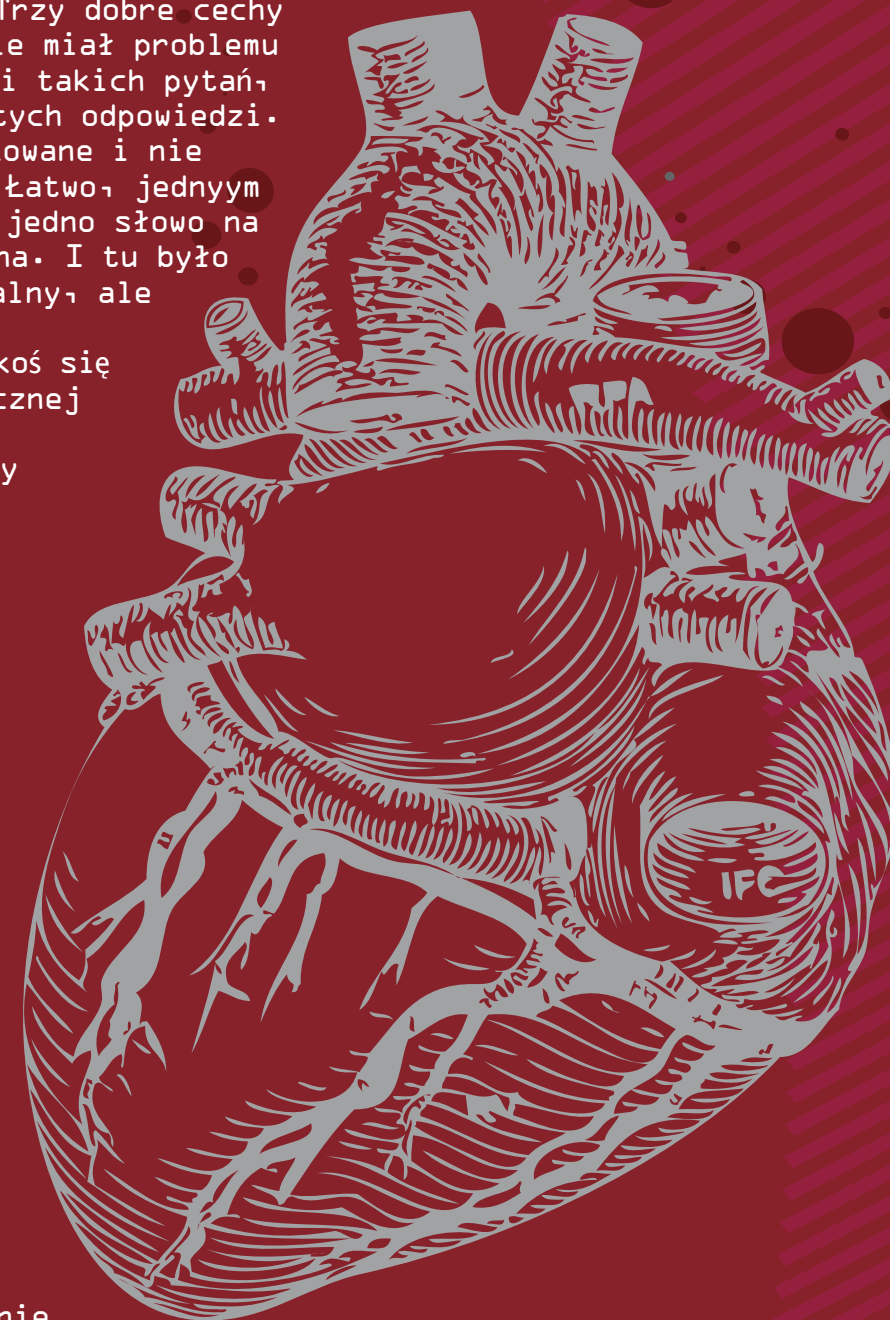
Imię nazwisko, adres telefon. Po co więcej danych. Ludzie, chyba tak jak obydwoje wywnioskowali, wolą nie wiedzieć za dużo o tym kimś, który ma przyjść na rozmowę. Jeśli cv wygląda fajnie, to dzwonią. Na początku zawsze pisał, że ma tyle lat i tyle, że stan cywilny wolny, że narodowość taka, że siamto owamto. Teraz zredukowane do minimum. Info o pracy też okroił, skłamał, wyrzucił dwie prace, i lekko przedłużył okres pracy w innej, by nie było jakieś dziury, przerwy w jego "karierze" zawodowej.

Ale cel - ma nadzieję - uświęca środki. Lubi rozmowy, lubi opowiadać o sobie. Ostatnio zadano mu pytanie. Trzy dobre cechy charakteryzujące ciebie. Nie miał problemu z odpowiedzią, choć nie lubi takich pytań, taki prostych pytań i prostych odpowiedzi. Życie jest bardziej skąplikowane i nie sposób często poprostu tak łatwo, jednym słowem odpowiedzieć. Potem jedno słowo na minus, czyli twoja zła cecha. I tu było gorzej, nie to że jest idealny, ale ciężko znaleźć coś na "nie", takiego jednoznacznego. Jakoś się wkońcu wywinał od jednoznacznej odpowiedzi, jakoś dał radę odpowiedzieć na resztę. Miły starszy pan powiedział, że bardzo dobrze mu poszło, że jest zaskoczony, że tak sprawnie to poszło, wcześniejsze spotkania z kandydatami były o wiele gorsze. Powiedział, że zadzwoni za kilka dni, i powie, czy będą dalej współpracować.

- No i widzisz, zasiedzieliśmy się, pogoda się zepsuła - odrzekła zawiązując się w swój kilometrowy szal.

- To ty tak długo jadłaś te omlety, po co zamawiałaś drugą porcję - lekko irrytującym tonem dodał.

- Ale jesteś dziś marudny, chyba naprawdę cię za wcześniej wyrwałam z łóżka. Już ja cię nauczę jak trzeba postępować rano z kobietą, już ja cię nauczę dobrych manier i zasad wspólnej konsumpcji...- odrzekła, rzucając banknot 20euro na ich stół.



Galia est omnis divida et partes tres. Miasto dzieli się naturalnie tylko na dwie części. Rzeka, która przepływa przez miasto, choć dość rachityczna w swej formie, dość mocno wcina się w jego kulturę. Miasto ma część północną, lekko o zabarwieniu robotniczym, z wielką ilością sypialni. Czyli miliony takich samych domków skumulowanych w wielkie osiedla. Domki małe, małe okna, wąskie ogrody. Duże centra handlowe. Część południowa jest bardziej nowoczesna, więcej się dzieje, dużo nowych budynków, dużo nowych przestrzeni do zagospodarowania, dwie nowe, nowo otwarte linie tramwajowe pozwalają bardzo szybko dostać się z centrum na krańce miasta.

Właśnie niedawno, skuszony kolejną ofertą, wybrał się tramwajem z centrum, do dzielnicy Sandyford. Nie był tam wcześniej, i nie za bardzo wiedział co tam zastanie. Nowe biura i tzw fajne klimaty, czy jakieś stare rudery zagospodarowane na cele biurowe. Rozczarował się pozytywnie. 20 minut w ciepłym i przestronnym tramwaju i znalazł się w innym mieście. Dzielnica nowa jak mniemał, dzielnica biur i nowoczesnego budownictwa, co ważniejsze dla niego, ciekawego wzornictwa. Nowe, ładne budynki biurowe. Wielka przestrzeń, wszystko nowe, wszystko piękne i czyste. Trawniki przystrzyżone. Naprawdę inne miasto. Naprawdę ciekawie. Może nie wszystko takie idealne, bo chodniki nie wszędzie jeszcze zrobione, i wciąż pełno ciężarówek, betoniarek dowozących beton do szpitala, który również niedaleko powstaje. Przyjechał godzinę wcześniej, znając irlandzką miłość do nazywania ulic i kierując się wcześniejszymi doświadczeniami w poszukiwaniu wskazanego adresu. Choć Sandyford Industrial Estate, to obszar o powierzchni około 1km kwadratowego, to ciężko było znaleźć żądany cel. Jednak dokładnie po godzinie znalazł się przed wskazanym adresem. I znowu miła rozmowa, i znowu autoprezentacja, i znowu rozmowa o życiu, o tym co osiągnął, dlaczego wybrał Irlandię, Dublin... jak długo chce zostać. I znowu powiedzieli, że zadzwonią w przyszłym tygodniu. Zawsze tak mówią.

- Echh...jak pięknie, lubię tu przychodzić, choć zawsze mi nie po drodze, lubię to miejsce....- lekko opierając głowę na jego ramieniu - odrzekła

- Jestem tu pierwszy raz, ale dużo czytałem, wiesz że to jest największy park w Europie, nawet większy niż Central Park w Nowym Yorku? Naprawdę, serio...- dodał...

- Byłeś w zoo?, byłeś w ogrodzie botanicznym - zapytała?

- W zoo nie, ale w ogrodzie tak, karmiłem muchami rosiczki, no wiesz takie rośliny drapieżne... chętnie bym taka jedną sobie wyhodował, jak byś mnie za często rano budziła, bym ci wkładał do łóżka, by ci trochę podgryzała.

- Co ty gadasz za głupoty...chodźmy już, chyba zaraz zacznie padać, a ja nie wzięłam parasola. Przytul mnie jeszcze przedtem, tak poprostu... przytul - uśmiechnęła się przepięknie i znowu położyła głowę na jego ramieniu...

Starszy miły Pan zadzwonił dziś w południe. Powiedzieli, że ma przyjść w czwartek do pracy, jest pewien, że się dogadają i że się cieszy, że go wybrał. Napewno się dogadają, powiedział ponownie. On odrzekł mu, że się cieszy, żeby zadzwonił, że w czwartek dogadają szczegóły. To do czwartku, miłego weekendu, dodał...

Fragment z bloga autora.
Tekst napisany wiosną 2005 roku.
Dublin, Irlandia
www.dublin.blox.pl

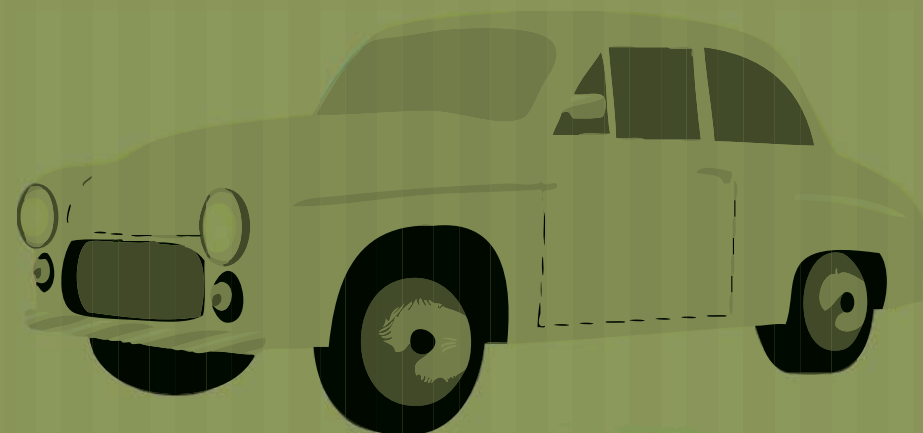
PODCAST INDYWIDUALNY



KORAS zaprasza

I PSYJACIELE

WWW.INDYWIDUALNI.ORG



Podnośnik wygrał tegoroczną ankietę, tak - to urodzony zwycięzca. Kochasz ten podcast, kochasz Górala, kochasz jego głos. I wciąż masz wrażenie, że czegoś ci brakuje? Mam na to radę.

www.

NIEZALEŻNA

AUDYCJA

INTERNETOWA

podNośnik .us



Zatem mamy dla ciebie coś, co zaspokoji cię już do końca. Owszem, będziesz musiał słuchaczu, bądź słuchaczko poświęcić kilka godzin na to, by wypełni osiągnąć sukces, ale... jeśli jesteś prawdziwym fanem, to warto...

ZATEM ZESTAW PRAWDZIWEGO FANA PODNOŚNIKA...

wroom, wroomm... a raczej pyrrrrr, pyrrrrr



Polski samochód osobowy z II połowy XX wieku FSO SYRENA 105



Pomysł na wyprodukowanie popularnego samochodu osobowego zrodził się jeszcze w 1955 roku. Pierwsza prezentacja modelu Syrena 100 miała miejsce w czerwcu 1955 r. podczas XXIV Międzynarodowych Targów Poznańskich. Olbrzymie zainteresowanie, z jakim spotkała się na tej imprezie, skłoniło ówczesny rząd do skierowania jej do produkcji. Ze względów finansowych w Syrenie wykorzystano dużą liczbę części z wcześniej produkowanego samochodu M.-20 Warszawa. Takie rozwiązanie przyczyniło się jednak do wzrostu masy całkowitej samochodu (950 kg). W 1957 r. wyprodukowano 200 syren, których elementy nadwozia były wykonywane ręcznie. Podobnie wykonano pierwszych 300 sztuk w następnym roku. Dalsze egzemplarze miały już nadwozie wykonane z blach tłoczonych. Ostatnią wersją była produkowana w latach 1972-83 Syrena 105. Model kartonowy to wersja 105 Lux (z dźwignią biegów w podłodze). Produkcję popularnej „skarpety” zakończono 30 czerwca 1983 roku po wyprodukowaniu 521.311 sztuk.

Dane techniczne:

Długość:	4040 mm
Szerokość:	1560 mm
Wysokość:	1515 mm
Silnik:	gaźnikowy dwusuw
Pojemność skokowa:	842 ccm
Skrzynia biegów:	4-biegowa + wsteczny
Napęd:	na przednie koła
Zbiornik paliwa:	35 l
Masa samochodu:	910 kg
Masa z pełnym obciążeniem:	1260 kg (1285 kg)
Prędkość maksymalna:	120 km/h
Zużycie paliwa:	7-8,8 l/100 km



UWAGI OGÓLNE

Trafia w Wasze ręce kolejny model należący do grupy modeli zdecydowanie trudnych i nie polecałbym go mniej wprawnym modelarzom. Dla bardziej zaawansowanych może stanowić jednak ciekawe wyzwanie. Można go wykonać w wersji uproszczonej tzn. bez wykonania silnika i wnętrza nie wycinając otworów okiennych, można także wykonać silnik, podwozie, wnętrze, otwieraną maskę, skręcane przednie koła itp. Zastosowana przeze mnie numeracja części jest w większości zgodna z kolejnością sklejania. Części których krawędzie będą po sklejeniu widoczne należy na bieżąco retuszować odpowiednio dobraną farbą lub kredką. Niektóre elementy (np. wnętrza nadkoli czy rura wydechowa) będą wymagały malowania. Wszystkie części które będą zaginane należy przed wycięciem „bigować”, czyli natłaczać w miejscu zagięcia przy pomocy np. wypisanego wkładu do długopisu. Części należy wycinać bardzo dokładnie i „przymierzać trzy razy” przed doklejeniem i niestety często maskować ewentualne niedokładności załączonym dodrukiem kolorów.

Gotowy model możemy zabezpieczyć przed kurzem przy pomocy lakieru bezbarwnego (cellon, werniks itp.) pomalować odpowiednim kolorem błyszczącej farby lub co jest wskazane zaszpachlować ubytki i pomalować całość.

DODATKOWE OZNACZENIA:

- * - podkleić kartonem (jak arkusze modelu)
- ** - podkleić tekturą 0,5mm
- *** - podkleić tekturą 1mm
- W - wyciąć otwór
- ✂ - rozciąć

OPIS BUDOWY Podwozie

Budowę podwozia rozpoczynamy od naklejenia na tekturę 1mm podłogi cz.1 którą podklejamy częścią 1a. Oczywiście w prawdziwym samochodzie element ten jak i wiele innych wyglądał trochę inaczej ale musiałem dla potrzeb modelu kartonowego zmodyfikować je nieco. Ramę cz.2 po wzmocnieniu tekturą przyklejamy w zaznaczonym miejscu do cz.1a. Na końcu ramy doklejamy elementy 2b przedłużające belkę tylną ramy. Pokolorowaną półówkę poprzeczki cz.3 wzmacniamy tekturką i wklejamy w zaznaczone miejsce łącząc wzdłużnice ramy. Belka przednia cz.4 po wzmocnieniu tekturą „wędruje” na swoje miejsce z przodu ramy.

Wydawca:

Wydawnictwo i Drukarnia "MODELIK" - Janusz Oleś
74-100 Gryfino; ul. Szczecińska 10

Korespondencja:

"MODELIK"; 74-100 Gryfino; skr. poczt. 145
tel./faks: (091) 40-45-299 e-mail: biuro@modelik.pl
www.modelik.pl

MODELIK 17/08
ISSN 1428-3840

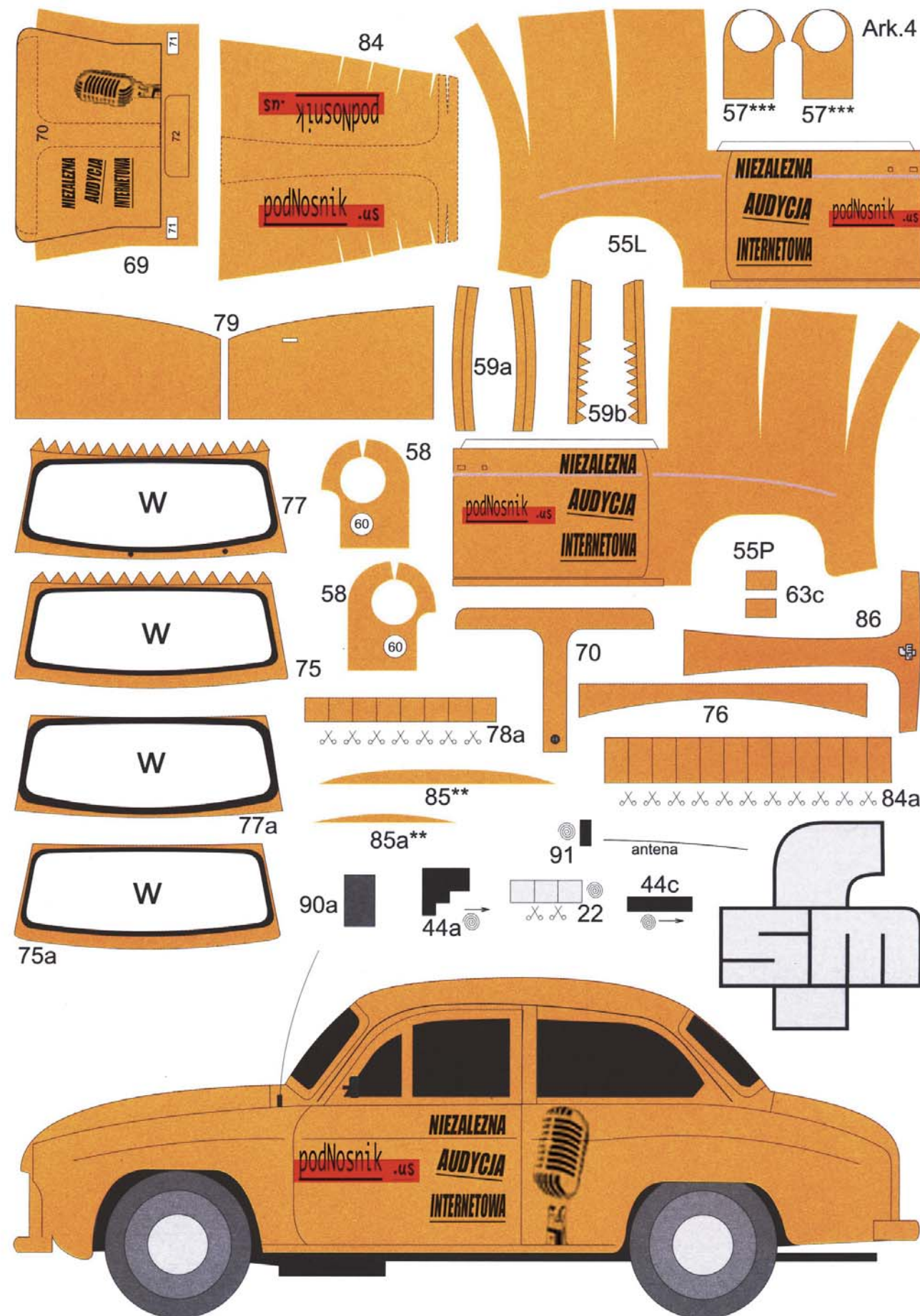
Opracowanie modelu:
Ilustracja na okładce:
Redakcja numeru:

Druk:

FSO Syrena 105
Wydanie I

Andrzej Maciejczak
Wojciech Sankowski
Janusz Oleś

Drukarnia MODELIK & Drukarnia DB



Wahacze przednie cz.5 podklejamy tekturą i doklejamy do podłogi i ramy. Do wahaczy przyklejamy pionowo, wykonaną z patyczka wg szablonu ośkę skrętną (rysunek). Tarcze kół przednich cz.6 wzmacniamy tekturką i sklejamy z krążkami 6a do których doklejamy wykonaną z patyczka ośkę. W zaznaczonych miejscach do cz.6 przyklejamy paseczki cz.7 które po przewleczeniu przez nie ośki skrętnej pozwolą na skręcanie kół. Oczywiście jeżeli okaże się, że paseczki są za długie to obcinamy je. Jarzma „drażka skrętnego” cz.8 sklejamy parami wykonując w zaznaczonych miejscach otworek i przyklejamy do cz.6. Wskazaniem jest po przyklejeniu jarzm do tarcz cz.6 - usztywnić je cyjanopanem. Jarzma łączymy ze sobą od dołu wykonanym z drutu drażkiem skrętnym (w prawdziwym samochodzie wyglądało to inaczej). Tylną oś wykonujemy z patyczka wg szablonu, malujemy czarną farbą i na jej końcach montujemy „tarcze” kół tylnych cz.9. Belkę mocujemy do podłogi przy pomocy pasków cz.10. Koła wykonujemy z wzmocnionych tekturą krążków cz.11 w których wykonujemy otwory na ośki. Części 11 łączymy oklejając „bieżnikami” cz.12. Z krążków cz. 13, i 13a wykonujemy boki opon (rysunek). Po nałożeniu sklejonych kół na ośki, zabezpieczamy je przed spadnięciem krążkami cz.14. Krążki 14 maskujemy kołpakami cz.15. Nadkola tylne cz.16 po sklejeniu zaczerniamy od wewnętrznej strony i przyklejamy do podłogi w zaznaczonych miejscach nad tylnymi kołami.

Silnik

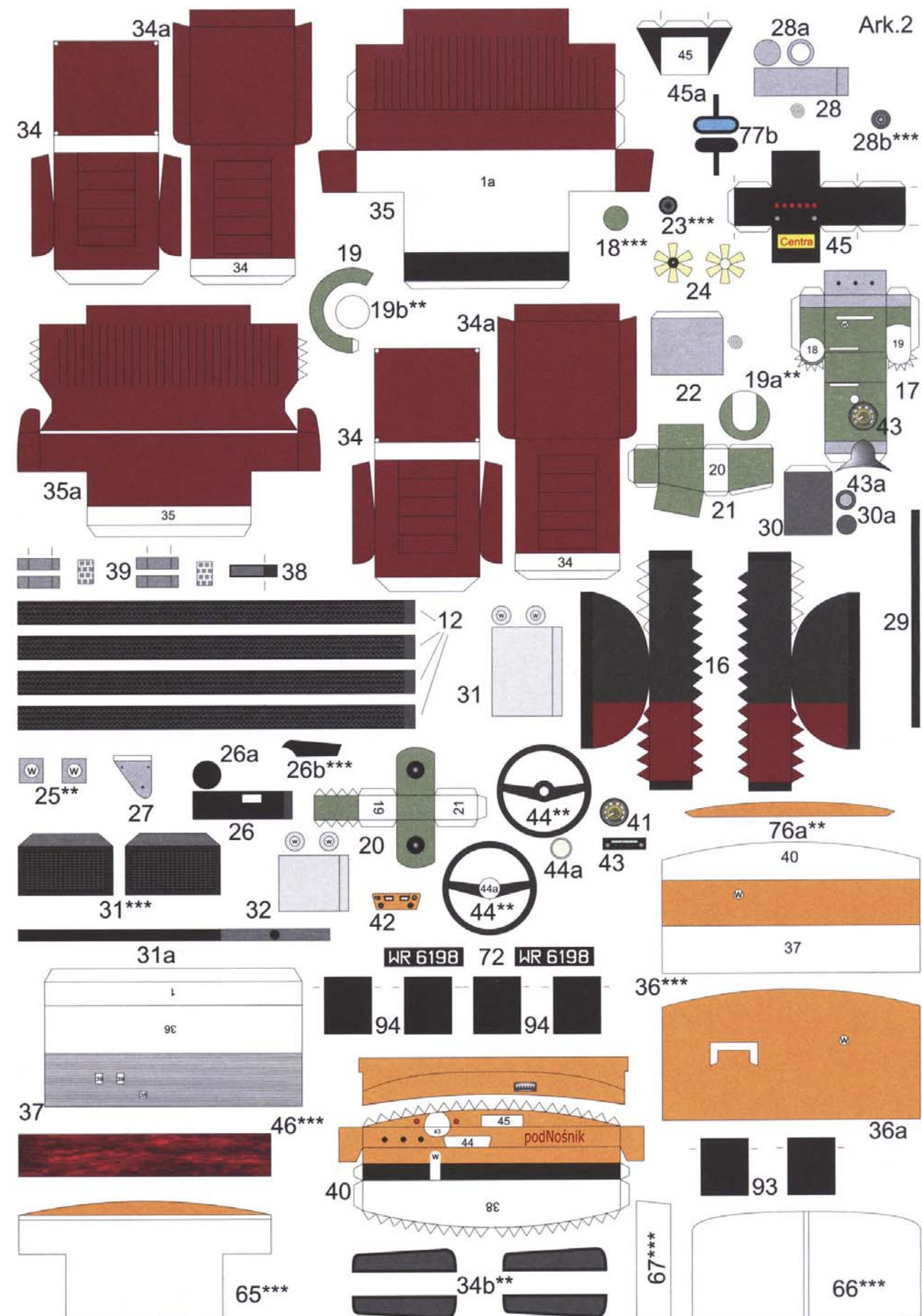
Przy montażu silnika posługujemy się określeniami „strona lewa” i „strona prawa” tak jak byśmy patrzyli na silnik od przodu.

Montaż silnika rozpoczynamy od sklejania „w pudełko” bloku silnika czyli cz.17 do którego od przodu przyklejamy krążek 18 - rozdzielacz zapłonu. Od tyłu przyklejamy obudowę sprzęgła cz.19, 19a i 19b. Do tejże obudowy doklejamy zmontowaną obudowę przekładni głównej cz.20. Skrzynkę biegów cz.21 po sklejeniu łączymy z przekładnią główną cz.20. Wałek napędu wentylatora wykonujemy z patyczka 2mm wg szablonu. Do wałka z jednej strony przyklejamy kółko pasowe cz.23, a z drugiej wiatraczek wentylatora chłodnicy cz.24. Cały wałek przyklejamy do głowicy silnika po prawej stronie wiatraczkiem do tyłu samochodu (rysunek). Cewki zapłonowe wykonujemy ze zwiniętej ciasno cz.22 w której środek, wkładamy kawałki cienkiego drutu lub nitki które stanowią będą przewody do świec. Cewki przyklejamy do wałka (rysunek). Gaźnik wykonujemy z naklejonego na tekturę prostokąta cz.25 w którym wycinamy otwór. Przez otwór w „gaźniku” „przewlekamy” wykonaną np. z przewodu elektrycznego 3mm wg szablonu podstawę filtra powietrza. „Gaźnik” wraz z podstawą wkładamy w otwór wykonany w lewym boku bloku silnika. Filtr powietrza cz.26 sklejamy „w walec” i zamykamy z góry krążkiem 26a. Z boku doklejamy chwyt powietrza do filtra cz.26b. Filtr „nasadzamy” na podstawę tak, żeby chwyt powietrza był skierowany do przodu nad blokiem silnika. Kolektor wydechowy cz.27 doklejamy do bloku. Prądnice sklejamy z walca cz.28, krążków

28a oraz wzmocnionego tekturą krążka 28b. Prądnice przyklejamy do prawego boku silnika tak aby wraz z deklek rozdzielacza zapłonu (18) oraz kołem pasowym napędu wiatraka (23), krążek 28b znalazł się w „jednej linii”, co umożliwi połączenie tych elementów paskiem cz.29. Rozrusznik cz.30 sklejamy w rurkę którą zamykamy krążkami 30a. Rozrusznik przyklejamy z prawej strony bloku silnika na dole krążkiem z zaciskami do przodu. Chłodnicę wykonujemy z podklejonych tekturą części 31 które po złączeniu oklejamy paskiem 31a. Chłodnicę przyklejamy od góry do obudowy przekładni głównej. Cały silnik przyklejamy częściowo do podłogi wkładając go w otwór tak, żeby skrzynka biegów znalazła się w wycięciu podłogi. Rurę wydechową wykonujemy z drutu ok. 2mm wg szablonu. Z powodów technologicznych pominiemy komorę rozprężną i zainstalujemy pozostałe dwa tłumiki. Tłumik pierwszy cz.32 po zmontowaniu umieszczamy na rurze wg rysunku. Tłumik drugi cz.33 również po zmontowaniu umieszczamy na końcowym odcinku rury wg rysunku. Całą rurę wkładamy w podłużny otwór wycięty w podłodze po prawej stronie silnika i zagięty odcinek rury umieszczamy w otworze pod kolektorem wydechowym.

Wnętrze samochodu + karoseria

Rozpoczynamy od zmontowania foteli kierowcy i pasażera. W tym celu wycinamy i sklejamy siedziska cz.34 oraz oparcia cz.34a. Z drutu wg szablonu, wykonujemy nóżki foteli które wkładamy w zaznaczone otwory. Stosując metodę uproszczoną możemy nóżki wykonać z części 34b. Zmontowane fotele przyklejamy do podłogi w zaznaczonych miejscach. Kanapę tylną montujemy z siedziska cz.35 oraz oparcia cz.35a. Przednią ściankę działową cz.36 wzmacniamy tekturą, doklejamy do niej cz.36a i przyklejamy do jej dolnej części podwyższenie podłogi cz.37 oraz pedały: gazu cz.38, sprzęgła i hamulca cz.39. Deskę z przyrządami sklejamy z części 40. Całą deskę przyklejamy do ścianki 36. Do deski przyklejamy prędkościomierz cz.41 wraz z osłoną cz.41a, wskaźniki temperatury i paliwa cz.42 oraz radio cz.43. W uprzednio wycięty otwór wkładamy wykonaną z patyczka kolumnę kierownicy (szablon) którą malujemy czarną farbą i owijamy od góry paskiem 44a. Z lewej strony kierownicy (patrząc ku przodowi modelu) przyklejamy wykonany z drucika przełącznik kierunkowskazów. Do kolumny na końcu przyklejamy wzmocnioną tekturą kierownicę cz.44 do której przyklejamy „przycisk klaksonu” cz.44b. Pomiedzy fotele wkładamy wykonaną ze szpilki dźwignię zmiany biegów owiniętą na dole paskiem 44c. Również między fotele wkładamy dźwignię hamulca ręcznego 44d. Do ścianki 36a przyklejamy półkę akumulatora cz.45a oraz akumulator cz.45. Do oparcia tylnej kanapy 35a w zaznaczonym miejscu przyklejamy półkę cz.46. W burtach wewnętrznych cz.47 L i P wycinamy otwory okienne i wywijamy sklejki do wewnątrz. Powierzchnie zewnętrzne burt cz.48L i P po wycięciu otworów okiennych podklejamy folią przeźroczystą. Teraz łączymy ze sobą cz.47 i 48 po czym przyklejamy je do wręgi 36, boku kanapy tylnej, półki i ząbków nadkoli.

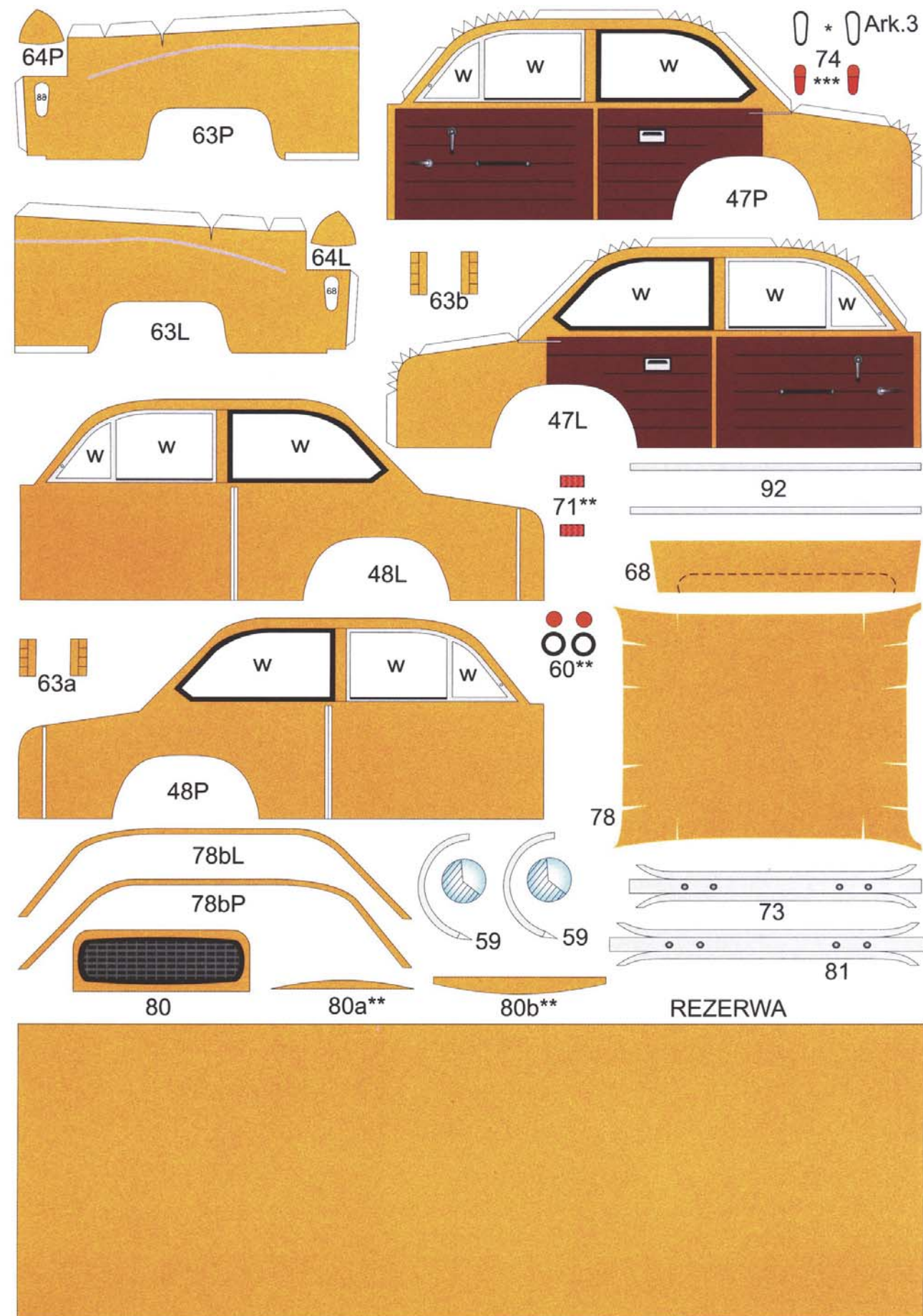
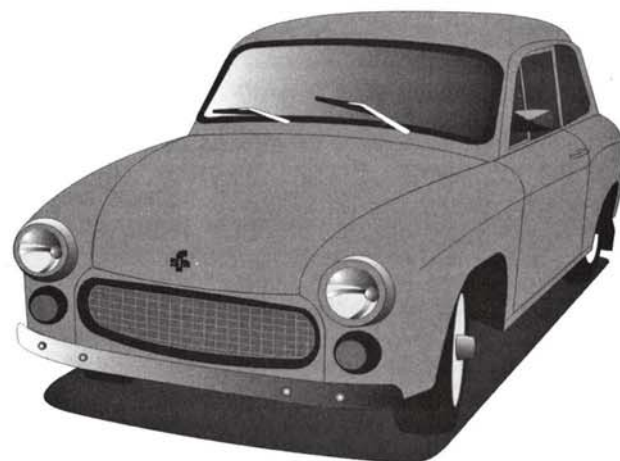


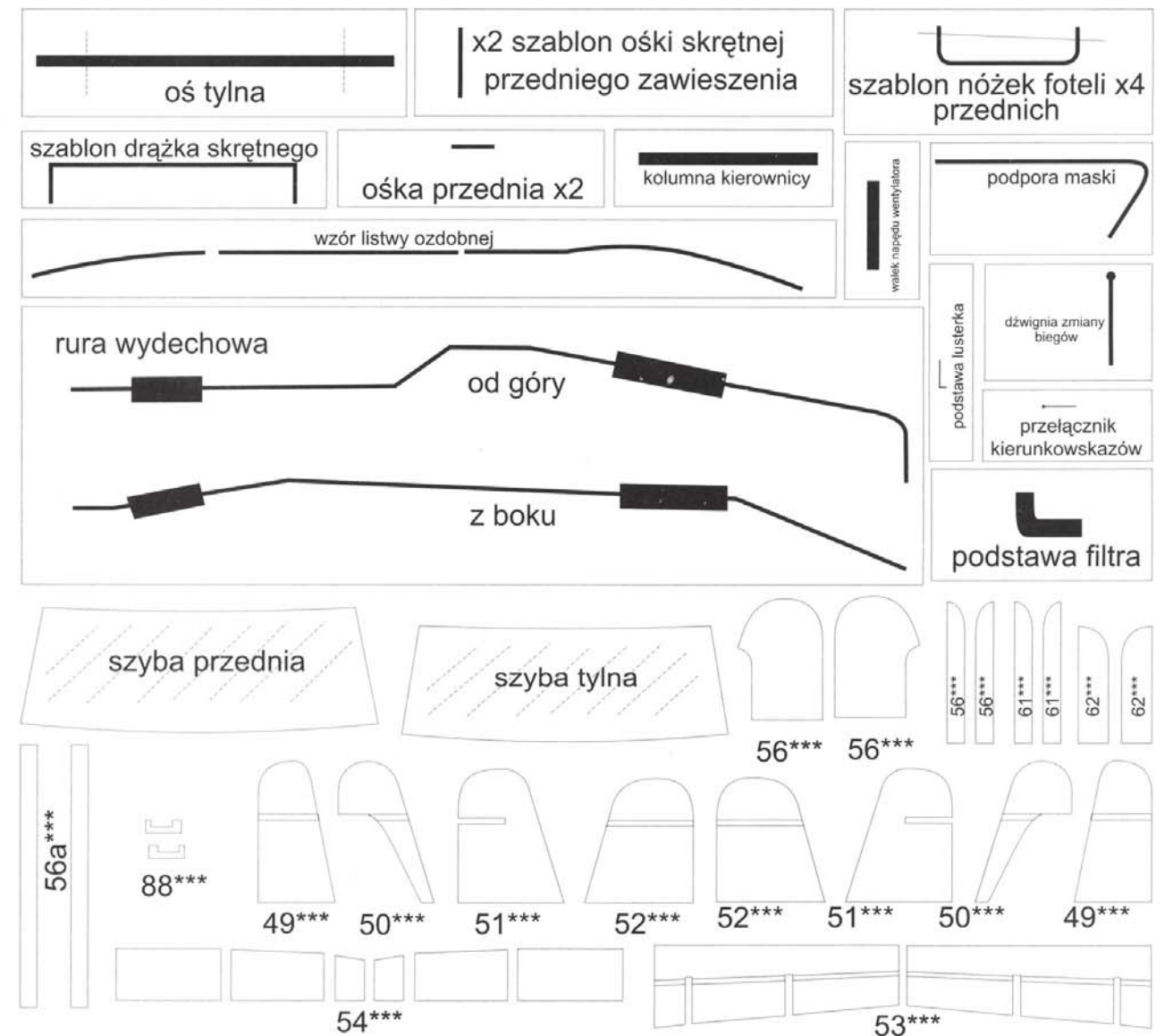
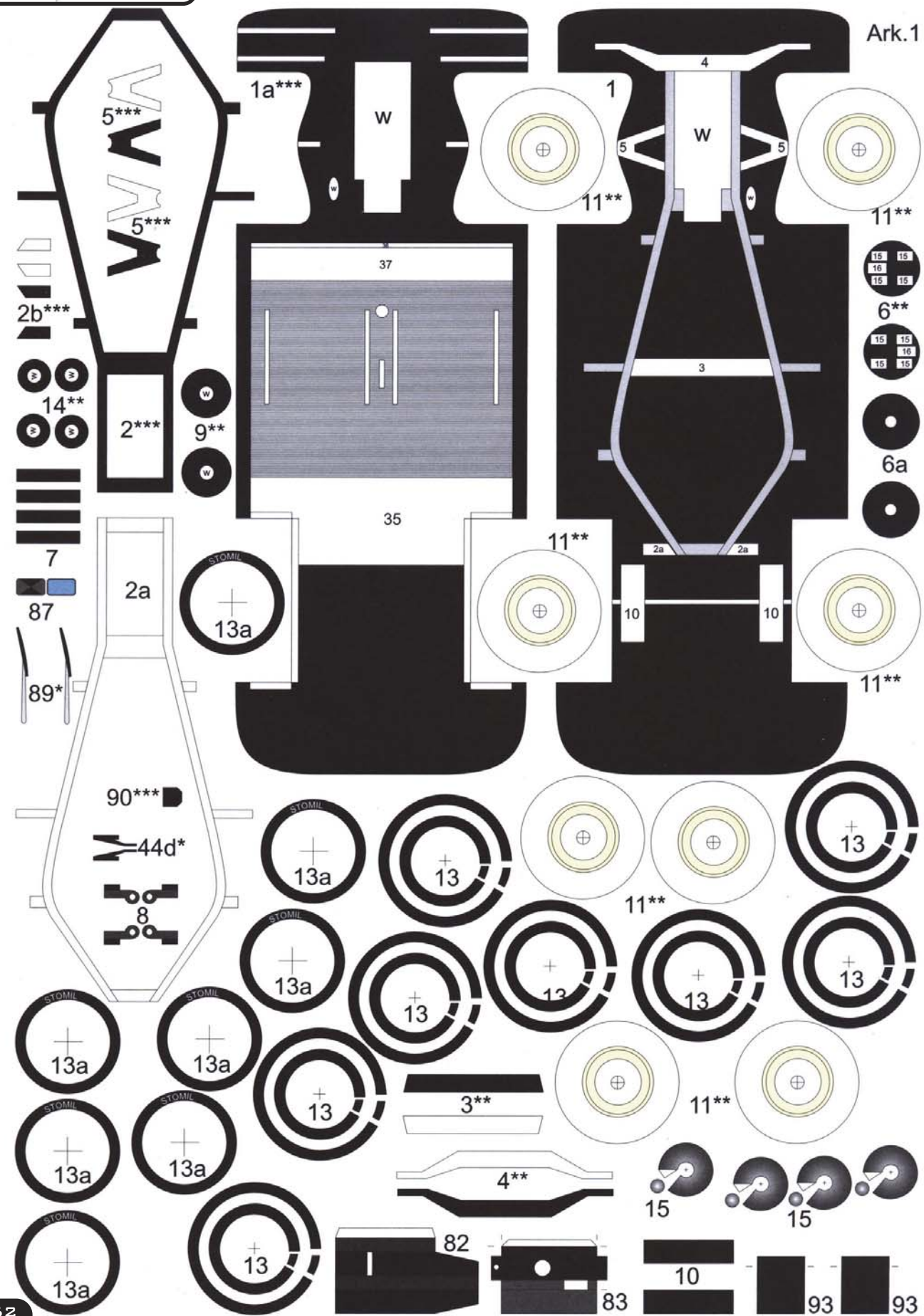
Przyszła czas na szkielety błotników przednich. Szkielety wykonujemy z wręg 49, 50, 51 i 52 połączonych poprzeczką 53 oraz wkładkami dystansowymi cz.54. Przed przyklejeniem pokrycia drzwi oraz błotników przednich cz.55L i P, przyklejamy w zaznaczonym miejscu na burtach wręgi 56 które łączymy z wręgą 49 poprzeczką 56a. Teraz sklejamy rozcięcia w pokryciu błotnika paskami 55a i b i formujemy górną krawędź burty oraz błotnik „półokrągło”. Pokrycie doklejamy do wręgi 56, krawędzi podłogi cz.1 oraz oklejamy nim szkielet błotnika. Do ostatniej przedniej wręgi błotnika 52 przyklejamy zakończenie błotników zmontowane ze sklejonych ze sobą wręg 57 i 57a które oklejamy pokryciem cz.58. W otwory pokrycia wklejamy reflektory składające się z ramki i wytłoczonego w „pół sferę”, „szkła” cz.59. Pod reflektorami wklejamy kierunkowskazy cz.60. Przed przyklejeniem pokryć tylnych musimy do burty obok wręgi 56 przykleić identyczną wręgę 61 oraz w zaznaczonym miejscu wręgę 62. (oczywiście wręgi te można przykleić najpierw do cz.63, a potem całość do burt wewnętrznych) Do pokrycia tylnego cz.63 wklejamy od spodu sklejki 63a i 63b oraz sklejkę pomocniczą 63c i całe pokrycie doklejamy do wręgi 61 i 62, krawędzi podłogi i burty wewnętrznej. Do sklejek 63a, b, doklejamy uformowaną w „czwierać sferę” część 64L i P. Za kanapą tylną umieszczamy wręgę 65 którą doklejamy do podłogi oraz półki 46. Do wręgi 66 doklejamy po środku kształtkę dystansową 67. Cały element przyklejamy do podłogi i wręgi 65. Teraz obie wręgi oklejamy od góry pokryciem 68 przyklejając je do sklejek bocznych. „Kłapa” bagażnika cz.69 po odpowiednim zagięciu i uformowaniu zostaje doklejona do sklejki pokrycia 68 oraz sklejek bocznych burt. W zaznaczonym miejscu na „kłapę” doklejamy „przetłoczenie” cz.70. W zaznaczonych miejscach przyklejamy szkiełka odbłaskowe cz.71. Również do kłapy doklejamy numer rejestracyjny cz.72, a do krawędzi podłogi tylny zderzak cz.73. W zaznaczonych miejscach do końcówek błotników przyklejamy tylne lampy zespolone cz.74. Tylne okno montujemy z części 75 i 75a. Po wycięciu otworu część 75a podklejamy folią przeźroczystą, a następnie doklejamy część zewnętrzną okna 75 zaginając ząbki lekko do tyłu. Całe okno doklejamy do sklejek burt. Przed wykonaniem okna przedniego do deski cz.40 przyklejamy od góry pasek maskujący cz.76 tak, żeby zakrył ewentualne szczeliny w połączeniu błotników z deską. Pasek podklejamy wręgą 76a. Okno przednie cz.77 i 77a sklejamy analogicznie jak okno tylne i doklejamy do sklejek burt przed okienkami trójkątnymi. Po środku górnej krawędzi okna od wewnątrz przyklejamy lustro wsteczne cz.77b. Dach cz.78 po wycięciu, formujemy przy pomocy sklejki 78a i starannie doklejamy do sklejki okna przedniego i tylnego oraz górnych sklejek burt. Krawędź dachu i okien przedniego i tylnego maskujemy rynienkami 78bL i P. Wracamy teraz do przodu. Do wewnętrznych powierzchni błotników od strony silnika doklejamy płaszczyzny 79 które zamaskują nam miejsca klejenia błotników. Wlot powietrza cz.80 możemy wykonać w dwojaki sposób:

wycinamy, podklejamy kształtkami 80a i 80b i przyklejamy „tak jak leci” do wręg 57 i podłogi, lub wycinamy otwór tak żeby została czarna ramka i od środka podklejamy go kawałkiem na przykład czarnej siatki przeciwko owadom.

Zderzak przedni cz.81 przyklejamy do krawędzi podłogi. Do zderzaka przyklejamy numer rejestracyjny 72. Z części 82 wykonujemy wewnętrzną część kolumny kierownicy którą doklejamy do wystającej drewnianej końcówki kolumny oraz do lewego pokrycia błotnika cz.79. (rysunek). Nagrzewnicę cz.83 po sklejeniu przytwierdzamy do kolumny kierownicy. Z grubego okrągłego kawałka sznurowadła (najlepiej czarnego) lub przewodu w koszulce 4mm wykonujemy „rurę” ssącą łącząc nią nagrzewnicę z prawym pokryciem błotnika. Z cienkiego sznurowadła wykonujemy przewód nadmuchu którego jeden koniec wklejamy po środku pod szybę przednią, a drugi przyklejamy do prawej ścianki nagrzewnicy. Maskę cz.84 formujemy starannie i podklejamy w miejscach rozcięć sklejkami 84a. W najszerszym miejscu podklejamy ją kształtką 85, a w najwęższym kształtką 85a. Oczywiście po uformowaniu maskę doginamy i docinamy wg potrzeb. Malujemy ją od spodu. „Przetłoczenie” cz.86 przyklejamy na wierzch maski. Do lusterka bocznego cz.87 doklejamy podporę wykonaną z kawałka drutu i lustro umieszczamy przed trójkątnym okienkiem na przednich, lewych drzwiach. Klamki cz.88 po wzmocnieniu tekturą przyklejamy do drzwi w zaznaczonym miejscu. Pod szybą przednią przyklejamy piórka wycieraczek cz.89. Jeżeli planujemy wykonanie maski w pozycji otwartej to do prawej, wewnętrznej strony cz.78 w zaznaczonym miejscu przyklejamy gniazdo podpory cz.90 i z drutu (np. ze spinacza) wykonujemy podporę którą przyklejamy do wewnętrznej strony maski przy pomocy paska 90a. Do lewego błotnika przyklejamy w zaznaczonym miejscu antenę radia którą montujemy z paseczką 91 którym owijamy końcówkę cienkiego drucika. Do dolnej części burt przyklejamy listwy ozdobne cz.92. Jeszcze tylko „chlupacze” przednie 93 i tylne 94 i w ten oto sposób do końca.

Życzymy satysfakcji z wykonanego dzieła.





x2 szablon ośki skrętnej
przedniego zawieszenia

szablon nóżek foteli x4
przednich

szablon drążka skrętnego

ośka przednia x2	
------------------	--

kolumna kierownicy

wzór listwy ozdobnej

walek napędu wentylatora

podpora maski

rura wydechowa

od góry

z boku

podstawa lusterka

dźwignia zmiany
biegów

przełącznik
kierunkowskazów

podstawa filtra

szyba przednia

szyba tylna

56*** 56***

56a***

88***

49***

50***

51***

52***

52***

51***

50***

49*

54***

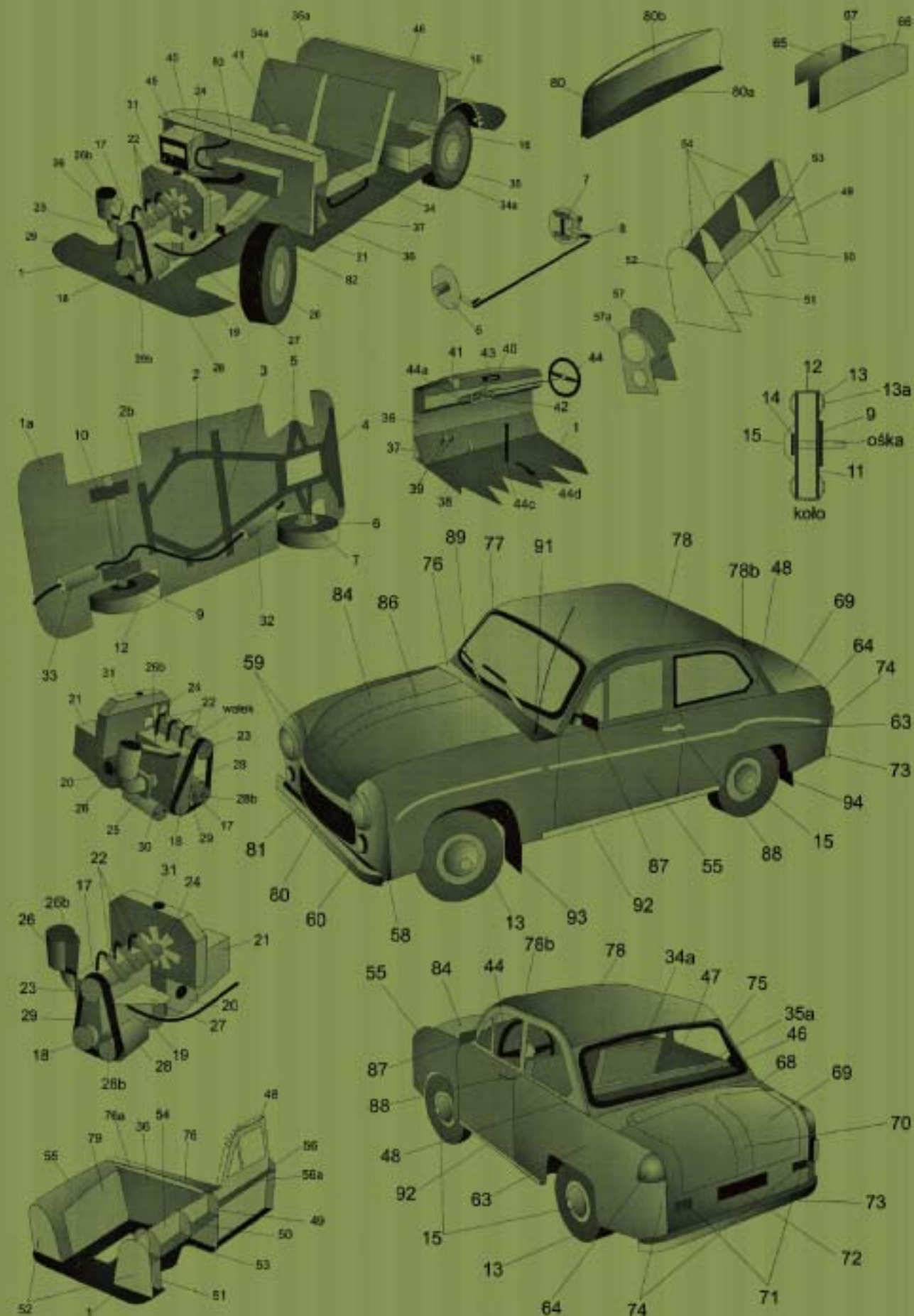
53***

Poniżej: model surówki wykonany bez szpachlowania i pomalowany farbami.



Syrena

niezależna audycja internetowa
podnosnik.us



ide do piachu

Kierowca BMW Francji Stephane Peterhansel i drugi kierowca Jean-Paul Cottret podczas siódmego etapu Argentyna-Chile Rajd Dakar 2010 między Iquique i Antofagasta, Chile, piątek, 8 stycznia 2010.
©(AP Photo/Natasha Pisarenko)



Polska jest Krzysztof Hołowczyc w swoim Nissanie mija fanów wyścigu na wzgórzu w Dakarze 2010 między Colon i Cordoba, Argentyna, na 2 stycznia 2010.
 @Gabriel BOUYS/AFP/Getty Images

Dakar - to marzenie małych chłopców i dużych mężczyzn. Dakar, czyli rajd, który już od ponad 30 lat na przełomie nowego roku zaczyna się

gdzieś na świecie, jest uważany za najtrudniejszy rajd terenowy świata. Dziś podróż palcem po mapie, czyli kilka zdjęć.



ZDJĘCIE: od góry
 Mechanik pracuje nad zrujnowaną ciężarówką w Dakar 2010 w Buenos Aires. Maszyny czekają na start. Chile, Rajd Dakar w Antofagasta, Chile, Sobota, 9 stycznia 2010.
 @AP Photo/Natasha Pisarenko

ZDJĘCIE: w środku
 Widok z lotu ptaka Parc ferme w Dakar 2010 w Buenos Aires. Maszyny czekają na start. 31 grudnia 2009.
 @Gabriel BOUYS/AFP/Getty Images

ZDJĘCIE: na dole
 Mechanik ciężarówki serwisowej budzi się wczesnym rankiem. Rajd Dakar 2010 w Antofagasta 9 stycznia 2010.
 @PAP/Reuters/Jacky Naegelen



Helder Rodriguez Jazda Portugalia jego motocykl Yamaha podczas ósmego etapu Rajdu Dakar z Antofagasta do Copiapó, 10 stycznia 2010.
(PAP/Reuters/Stringer/Pool)



ZDJĘCIE: po lewej
Giniel De Villiers
dyski jego Volkswagen
podczas 8. etapu Dakaru
Chile, 10 stycznia 2010.
©(N.PISARENKO/AFP/Getty Images)

ZDJĘCIE: w środku
Stephane Peterhansel
w jego BMW podczas 7.
etapu Dakaru 2010,
Chile, 8 stycznia 2010.
©(G.BOUYS/AFP/Getty Images)

ZDJĘCIE: w środku
Alejandro Patronelli
wspina się na wydmę na
quadzie, Chile,
piątek, 8 stycznia 2010.
(AP Photo/Natacha Pisarenko)

ZDJĘCIE: po prawej
Obozowisko na piątym
etapie, w Antofagasta,
Chile,
Środa, 6 stycznia 2010.
(AP Photo/Frederic Le Floch)

kiedyś tam będzie

Motocyklista wspina się popiaszczystych wydmach
podczas siódmego etapu Rajdu Dakaru między
Iquique i Antofagasta, Chile, piątek, 8 stycznia 2010.
(AP Photo/Natacha Pisarenko)



ZDJĘCIE: centralne
Włoch Luca Manca
chłodzi głowę podczas 3
etapu Dakar 2010 między
La Rioja i Fiambala.
©(STR/AFP/Getty Images)

ZDJĘCIE: na górze
Mechanik Manuel Garcia
podczas dnia wolnego,
jak widać "odpoczywa"
Chile, 9 stycznia 2010.
©(M.BERNETTI/AFP/Getty Images)

ZDJĘCIE: na górze w środku
Redaktor i dwie dzie-
latki w Lisbonie, pod-
czas rozpoczęcia rajdu
8 stycznia 2006.

ZDJĘCIE: na dole
Redaktor i ciężarówka.
Lisobna, rajd Dakra,
rok 2006, 8 stycznia.



Może trochę już jest za późno na takie zwierzenia, tym bardziej, że moje podcasty amerykańskie i moja podróż to już przeszłość. Ale co słowo pisane, to pisane. Zatem postaramy się wrócić w tym i w kolejnych artykułach do tematu, "american experience" trip i opowiedzieć. Więcej, inaczej, może ciekawiej. Napewno rzetelnie i bez owijania w bawełnę.

videocast

american experience



TICKET No 16 TOLL FACILITIES 6 16680
STATE ROAD 6
THE SUSOPHANNA RIVER TOLL BRIDGE

Czy przesłuchałeś już wszystkich odcinków? Masz zaległości? A może wogóle cię to nie interesowało? No tak, nie uciekniesz, nie dość, że każdego tygodnia nowy, nawet czasem dwa, trzy nowe odcinki to teraz jeszcze coś takiego.

Dość długo trzymałem to w tajemnicy, i nie mówiłem prawie nikomu, ale nastał czas wyjścia z cienia i zatem zaczynamy. Nie będę pisał o przygotowaniach ani o związanych z tym kilku problemach, po prostu to co mi się na żywo, na teraz, na zaraz w głowie ułoży.

Zatem Atlanta. po 8 godzinach lotu. Linie Delta i pierwszy raz od niepamiętnych czasów porządne jedzenie w samolocie. No, powiedzmy, że porządne, ale w cenie i nawet zjadliwe, bo latając po Europie tanimi liniami lotniczymi, raczej nie uświadczysz czegoś w miarę dobrego, a co gorsza trzeba płacić. Tu też się płaci, ale przynajmniej jest to dobre. Zatem Przypadek Benjamina Buttona oraz śledzenie trasy lotu, oraz bawienie się dotykowym monitorem na moim "stanowisku", czyli multimedialne centrum rozrywki w moim samolocie. Ech, to były czasy, kiedy leciało się pierwszy raz do Stanów, i jak pan przede mną był za wysoki, a pani obok zbyt barczysta, to filmu się nie dało oglądać, bo telewizor był jeden, a a dodatku daleko... Tia... Polish Airlines LOT - rok 1991.

Zatem Atlanta, główne lotnisko Delt. Duże, przepastne i bardzo zatłoczone. I do dego wszedzie murzyni. Nie to żebym był rasistą, ale jakoś nie dokońca

doczytałem wiadomości o Atlancie, czyli, że to stan tych ciemniejszych. Tia. Zakupione przed chwilą koszulki, 3 pocztówki dla Fanów, oraz coś na ząb, choć mam zapas kanapek, które pozwolą oszczędzić kilka dolców. Spotkanie z żołnierzami American Army, myślę świetny temat na podcast 4 lipca. Grupa żołnierzy, świeżaków leciała do swej nowej jednostki, i z kilkom udało mi się pogadać, myślę że to dobry temat, jak wspomiałem na odcinek jak i na notkę.

Tia. to tyle myślę na dziś, samolot za godzinkę ma się pojawić, choć mówił, że może być spóźniony, bo leci z Florydy, z Pensacoli, a tam huragany... Brr... Przed chwilą nagrałem mój pierwszy odcinek, znalazłem ustronne miejsce, i 30 minut na amerykańskim rozgrzewkę poszło jak z płatka...

Czym jest dla mnie podcasting? Czym jest podcast? Najłatwiej powiedzieć, że to sposób na życie, albo hobby, albo mile spędzanie czasu. Albo... i tu w zasadzie można wpisać co się chce. Tak, w tym roku miną 4 lata, jak zostałem na własną prośbę zwierzbowany do bandy.

Cztery lata. Aż czy tylko? Sam nie wiem... Zatem zapraszam was na coś nowego, i choć od dłuższego czasu pisywałem do szuflady, o tym co się dzieje w odcinkach, o tym jak one powstają, o tzw kulisach kolejnych podróży, spotkań, odcinków, to jakoś niedawno za namową pewnych osób, postanowiłem poszukać starych kartek, notatek, i wrócić jeszcze raz do tego co działo się w mojej głowie...

Cztery lata. Aż czy tylko? Sam nie wiem... Zatem zapraszam was na coś nowego, i choć od dłuższego czasu pisywałem do szuflady.



DUXFORD

Latające Legendy. Zapach paliwa. Śpiew silników.
Sylwetki samolotów piękne, niczym kształtne kobiety,
wysublimowane niczym w galerii sztuki rzeźby.
Duxford, lipiec, samoloty i podcasterzy. To wszystko ułożyło
się w diabelską mieszankę. Oto foto relacja...

FOTO: FILIP DAWIDZIŃSKI



FRIENDS? OH, YES

Spotkanie na lotnisku było tylko przykrywką, by się lepiej poznać. Męska część, to podcasterzy, znający się z "anteny". Zatem tysiące zdjęć, setki niezapomnianych chwil, dziesiątki nagranych minut, dwanaście osób, dwa dni i tylko jeden cel - poznać się lepiej.

W następnym wydaniu, dalsza część naszej foto relacji, bo zdjęć mamy całe mnóstwo, i mamy wrażenie, że jeszcze dużo zostało do pokazania, bo to co mieliśmy do powiedzenia, usłyszeliście już napewnie w naszych podcastach. Zatem zapraszamy do NTD0 Filipa, do Próby Mikrofonu Roberta K, oraz do Made In Ireland Przemka.

OLD STYLE

Lipcowe spotkanie na lotnisku w Duxford to przede wszystkim powrót do przeszłości. Mustangi, Spitfire'y, Doniery, Jaki, Messerschmitt'y, Dakoty, Concord'y: tak, to wszystkojeszcze lata, a co ważniejsze jak wygląda i jak brzmi! To nie zapomniane uczucie, widok warty zatracenia się na wieki.

FOTO: ADAM TRĘDOWSKI





BECAUSE

Bo my to poprostu lubimy. Dziesiątki, setki przeczytanych książek, setki zdjęć, czasem filmy w telewizji - tak, tak było do tej pory. Ale od tego dnia, życie się zmieniło nie do poznania. Zapach, smak powietrza przesyconego zapachem tych pięknych wiekowych maszyn, będzie pożywką na kolejny rok. Bo widzimy się napewno znowu.

FOTO: PRZEMEK SZCZEPANIUK...



FOTOS: FILIP DAWIDZIŃSKI





Na początku była cisza.
Dziś głośniki i wzmacniacze
stały się powietrzem,
w którym żyjemy...

Jakiś czas temu ze szwedzkim dziennikarzem, który przyleciał do Lublany, żeby przeprowadzić ze mną wywiad, poszedłem na obiad do znanej lublańskiej restauracji. Po kilku minutach stwierdziliśmy, że nic nie będzie z naszej rozmowy, jeśli nie zaczniemy do siebie krzyczeć, jakby każdy z nas znalazł się na przeciwległym pagórku albo na dwóch brzegach szerokiej rzeki; z głośników bowiem rozlegała się tak głośna muzyka, że bez krzyku nie mogliśmy się porozumieć co do obiadu, nie mówiąc już o samej rozmowie.

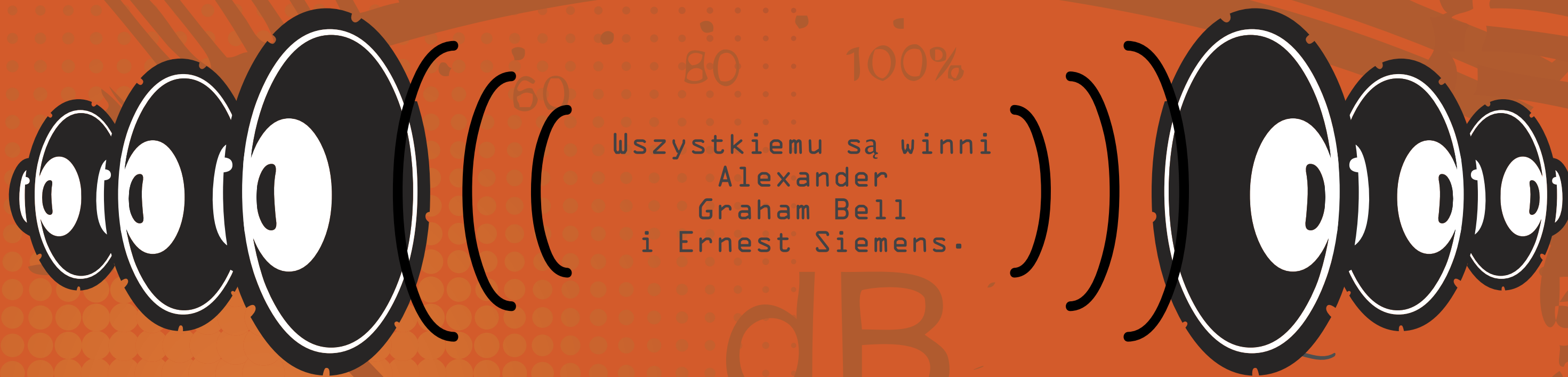
Spytałem wobec tego uprzejmego kelnera (to znaczy - krzyknąłem), czy może trochę ściszyć muzykę w swoim lokalu. Kelner uprzejmie odkrzyknął, że niektórzy goście chcą jednak słuchać muzyki i że się obrażą, jeśli się ją wyłączy. Uprzejmie wrzasnąłem, że mamy do tego prawo - chciałem raczej powiedzieć, że wcale nie trzeba jej wyłączać, lecz jedynie nieco ściszyć, tyle tylko, żebym mógł spokojnie porozmawiać z moim gościem. Ale kelner na dźwięk słowa "prawo" wpadł w zły humor, po czym odparł bardzo głośno i nie mniej zdecydowanie, że oni, czyli goście - a zapewne też i on - mają prawo do słuchania muzyki.

decybele

To mnie zaskoczyło. Fundamentalnym stanem świata jest cisza, nie hałas; o pozwolenie i wyrozumiałość musi prosić ten, kto chce słuchać głośnej muzyki, a nie ten, kto chce mieć przy obiedzie spokój. Ale zagadnieniem hałasu i ciszy przy tamtym obiedzie już się nie zajmowaliśmy, uzgodniliśmy bowiem, że kelner mimo wszystko muzykę trochę przyciszy, nie na tyle jednak, by cisza miała przeszkadzać innym gościom.

Kompromis, jaki udało nam się osiągnąć w restauracji, nie zawsze jest możliwy. Pamiętam, że w młodości, kiedy porannym pociągiem jeździłem do Lublany, podróże te przeżywałem jak piekielną mękę, ponieważ maszynista był miłośnikiem muzyki dalmatyńskiej, co poniedziałek więc, kiedy wsiadałem do pociągu w Mariborze, już o szóstej zaczynało się: "Dziś wieczorem świętujemy, wino do rana pijemy, wszyscy sobie wesoło śpiewamy, bo jesteśmy Dalmatyńczykami". Jeszcze dzisiaj pamiętam teksty, których wbrew swojej woli nauczyłem się wtedy w pociągu.

głośniki na cały regulator. Mój przyjaciel podszedł do niego, zamienili ze sobą kilka słów i straszliwa muzyka cudownie ucichła. Zaskoczony, pogratulowałem mu tego niewiarygodnego osiągnięcia i spytałem, jak mu się to udało. Drobnostka, odparł, zapłaciłem. Jak to - zapłaciłeś? Ano tak, dając mu pieniądze, kupił nam ciszę. Ale w ten sposób wygrana była jedna niewielka bitwa, a nie cała wojna. Wojny z hałaśliwą muzyką nie sposób wygrać, choć gdzieś tam wtrącają się do niej władze. W nowojorskich taksówkach widziałem napisy, które mówią, że pasażer ma prawo podróżować bez muzyki, i że taksówkarz na jego prośbę powinien wyłączyć radio.



Wszystkiemu są winni
Alexander
Graham Bell
i Ernest Siemens.

Próbowałem przekonać konduktora, żeby choć trochę ściszyli muzykę albo przynajmniej nieco zmienili repertuar. Bez skutku. Napisałem pismo do dyrekcji kolei, a kiedy nie dostałem odpowiedzi, zadzwoniłem. Powiedziano mi, że dyrekcja nie ma wpływu na dobór muzyki w pociągach. Kupiłem zatyczki do uszu, ale to niewiele pomogło.

Od tamtego czasu wiem, że wojny z głośną muzyką i jej zwolennikami nie można wygrać. Właściwie znam tylko jeden przykład w historii wojen o ciszę, który zakończył się sukcesem. Kiedy przed laty z przyjacielem wszedłem na kieliszek wina do jakiejś knajpki, mężczyzna za barem natychmiast włączył

W szwajcarskim mieście Solothurn w pobliżu fontann wyznaczono miejsca, gdzie wolno słuchać tylko szumu wody.

Kto jednak przekona właścicieli wielkich centrów handlowych, gdzie w wielkich halach rozlegają się głośne piosenki, kto przekona konduktorów w autobusach, którzy z lubością puszczaają ludowe piosenki, czy młodego człowieka mieszkającego w bloku, który z taką mocą słucha techno, że drżą kieliszki na stołach w sąsiednich mieszkaniach? Ta wojna jest przegrana od chwili, gdy wynalazek nazwany głośnikiem przeniósł głos człowieka i wzmocnił go tysiąckrotnie.

Wszystkiemu są winni Alexander Graham Bell i Ernest Siemens. Każdy z nich na swoim końcu świata stworzył ów przedmiot, potem zaś wielu innych uczonych i wynalazców już w XX wieku jedynie go udoskonalało - wszystkie te fonografy, tonofony czy jak tam się nazywały urządzenia do robienia hałasu, aż po dzisiejsze systemy stereofoniczne, hi-fi, wszelkiego rodzaju wzmacniacze, w których człowiek, naciskając guzik, może wywołać mniejsze trzęsienie ziemi. No właśnie, tak się nazywał pierwszy z systemów dźwiękowych używanych po dzień dzisiejszy - Earthquake. Głos człowieka i dźwięki instrumentów muzycznych przeszły drogę od swego zgodnego z naturą zasięgu po efekt grzmotu w czasie trzęsienia ziemi.

Chociaż poddałem się już dawno, zaskakujące słowa miłego kelnera z lublańskiej restauracji, który mnie i szwedzkiego dziennikarza pouczył, że istnieje też prawo do słuchania głośnej muzyki, nie dawały mi spokoju. To prawda, że dzisiaj nie mamy już wyjścia i że musimy z nią żyć, co jednak jest źródłowym, pierwszym prawem: cisza czy hałas?

Na początku świata była cisza. To prawda, że najpierw był wielki

wybuch, nazywamy prawybuchem, ale potem przez miliony lat panowała cisza, mącił ją jedynie szum mórz i rzek, powiew wiatru w gałęziach drzew, grzmoty w czasie burzy i uderzenia fal o morski brzeg. Także wtedy, gdy pojawił się homo erectus i zaczął maczugą walić w pnie drzew, żeby przegnać zwierzęta dziksze niż on sam, nie zakłócało to zbytnio naturalnego porządku.

Dużo później słyszymy okrzyki tłumów oblegających Troję, mówców na rzymskim forum, którzy mocą swoich strun głosowych muszą przekonywać lud o korzyściach z republiki, uderzenia mieczy o tarcze, uderzenia młotów kowalskich wykuwających te miecze.

Najbardziej hałaśliwym wydarzeniem, jakie jednak przypominamy sobie z bardzo dalekiej przeszłości, jest zburzenie murów Jerycha przez trąby, choć na dobrą sprawę nie mamy na to pewnych dowodów. W muzeum wojskowym w Stambule znajduje się wielki bęben, zapomniałem, jak się nazywa, którego używali janczary, żeby przestraszyć mieszkańców obleganego Wiednia; podobno ani wcześniej, ani później nie było straszliwszego dźwięku niż rytmiczne uderzenia tureckiego bębna - na jego dźwięk biednym chrześcijanom

krzepła krew w żyłach. Potem pojawił się homo faber, zbudował fabryki i umieścił w nich maszyny parowe, wielkie piece, młoty, kowadła i krosna.

Cały ten przemysłowy hałas, którego natura i ludzkość do tej pory nie znały, koncentrował się w kilku miejscach świata, większa część mieszkańców Ziemi wciąż budziła się przy śpiewie ptaków i szła spać przy dźwięku kościelnych dzwonów, zawodzeniu muezina czy mamrotaniu szamana. Nawet ci, którzy zmieniali świat i wzywali w tym celu pomocy ludu, musieli używać - wraz z mocą argumentów - przede wszystkim mocy swojego głosu. Lenin (pamiętamy: na słynnym obrazie przechyla się przez krawędź trybuny i ponad głowami tłumu rzuca stanowcze słowa) wcale nie był w lepszej sytuacji niż mówcy z rzymskiego forum. Ale jego następcy już nie musieli wydzierać się na tłumy, postawili przed sobą mikrofony i ze wszystkich zakątków olbrzymich placów rozlegały się echem ich słowa.

Co było potem, wiemy. Głośniki i wzmacniacze już wkrótce służyły nie tylko przekazywaniu informacji, lecz z ich pomocą wkońcu zaczęto organizować zabawy, stały się wręcz powietrzem, w którym żyjemy.

Niektórzy ludzie bez określonej liczby dB (decybeli) w głowie w ogóle nie mogą żyć, ale są też i tacy, co z powodu uzależnienia tych pierwszych zamieniają się w namiętnych poszukiwaczy ciszy. Ciszę znamy, ponieważ znamy hałas. Kochamy ją, ponieważ nienawidzimy hałasu.

Miłośnicy ciszy, do których i ja się zaliczam, uważają, że cisza pozwala nie tylko na kontemplację i odpoczynek, ale jest najbardziej naturalnym stanem rzeczy. Tymczasem miłośnicy hałasu znają ciszę tylko dlatego, że sprawia, iż stają się jakby puści i brak im pewności, wcale więc nie nienawidzą jej mniej, niż miłośnicy ciszy nienawidzą głośnej muzyki.

Głośna muzyka jest dla swoich wielbicieli pełnią świata, daje im moc do działania. Dlatego nie można im odmówić prawa do jej słuchania, kelner miał rację, pytanie tylko, co zrobić, żeby upodobanie do straszliwego hałasu, który nie wiadomo dlaczego nazywamy muzyką, zechcieli zachować bardziej dla siebie.

przeł. Joanna Pomorska

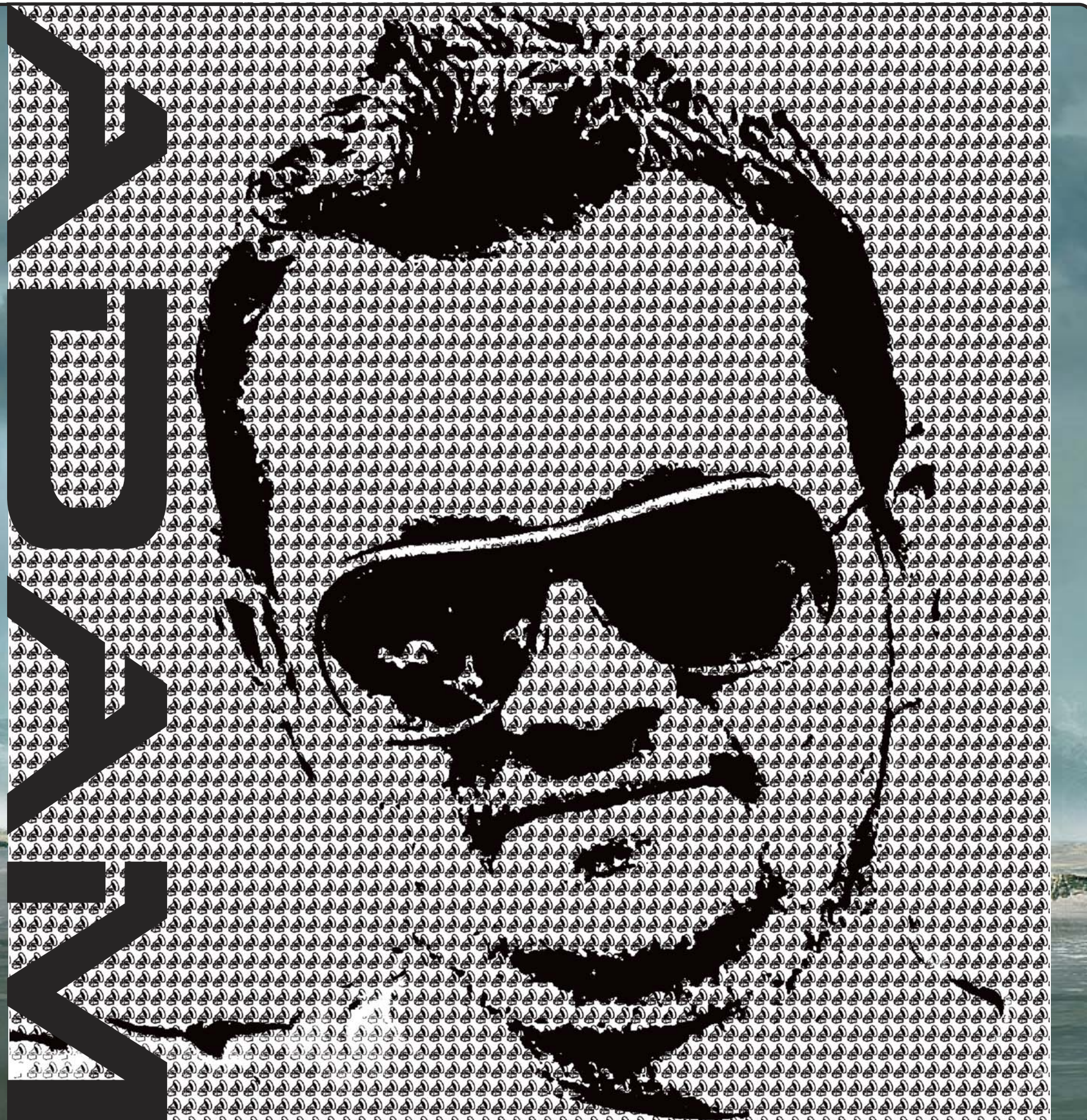
* Drago Jančar - ur. w 1948 r., słoweński, prozaik, dramaturg, eseista i publicysta; więzień polityczny w byłej Jugosławii w 1974 r. W Polsce ukazały się jego książki: "Galernik" (1988), "Terra incognita" (1993), "Drwiące żądze" (1997), "Eseje" (1999), "Spójrzanie anioła" (2002). Esej pochodzi z książki "Jakobova lestev" ("Drabina Jakuba"), wyd. Modrijan, Lublana 2009. Źródło: Duży Format.

www.gazeta.pl





Artysta 2008





Adam Trędowski - podkaster, to wie każdy, ale że oprócz gadania do gąbki w RetroRadio jest także całkiem zdolnym malarzem przyszłości. Zatem przedstawiamy kilka jego prac.



Artysta 2008

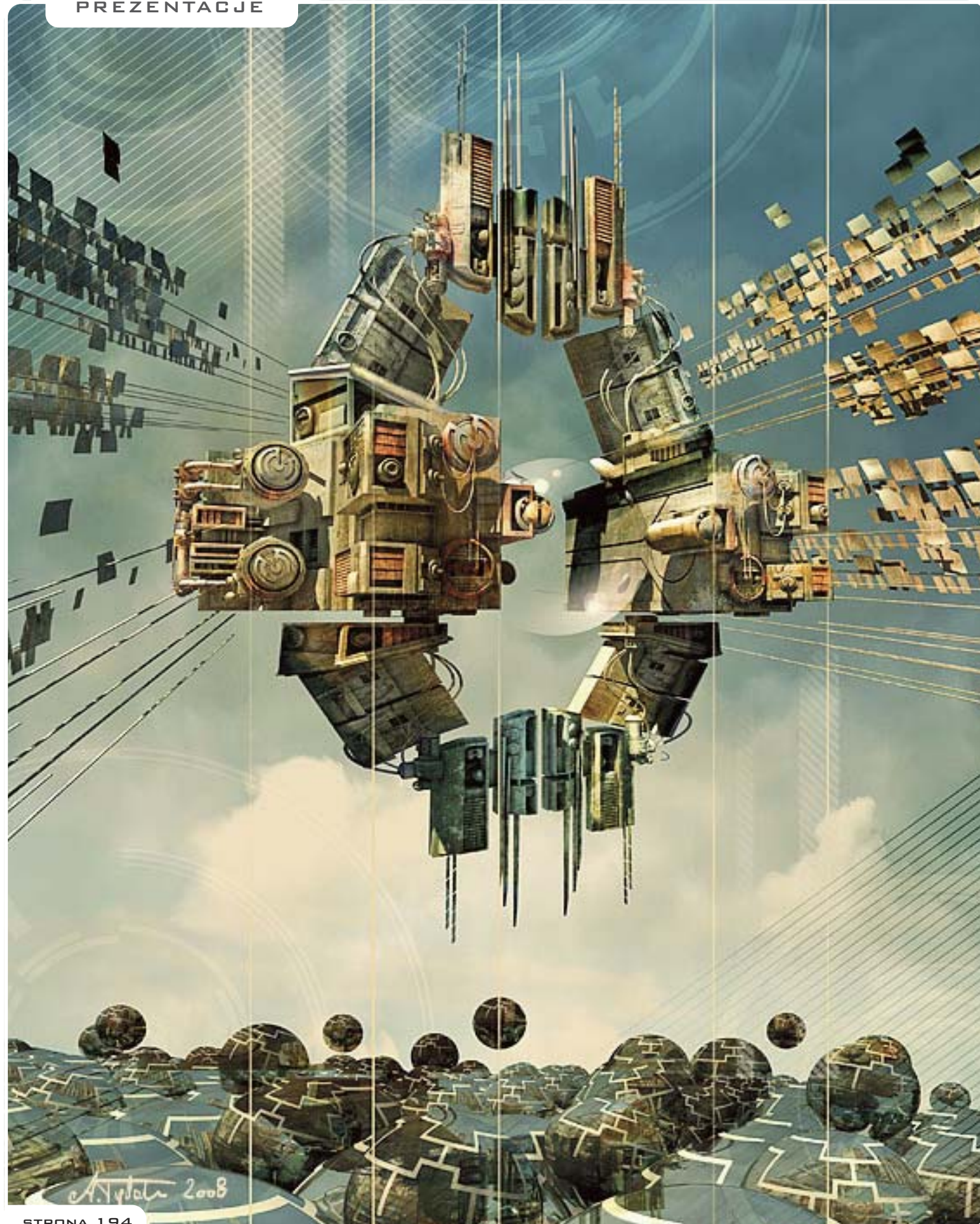




A TREDOWSKI 2009



A. Tredowski '2007



KONIEC MARZEŃ

Tydzień temu. Sobotnie wczesne popołudnie. Stadion na Lansdowne Road. Narodowy stadion rugbystów Eire. Ogrom ludzi, ogromniaste tłumy, atmosfera podniecenia, atmosfera zabawy i napięcia przed meczem, jakże ważnym dla zielonych...

- Który to Ronan O'Gara? - krzyknęła do niego, poprawiając wielki zielonobiały cylinder z koniczynkami z przezroczystego plastiku świecącymi jak lampki na choince.
- Ten...- zawahał się - hmm, nie widzę, zasłania mi ten gość, hmm, mam nadzieję, że usiądzie, bo nic nie widzę - odkrzyknął do niej. Teraz śpiewaj, no chociaż udawaj, bo hymn będzie...- dodał z uśmiechem "Amhrán na bhFiann" - "The Soldier's Song". Hymn irlandzki, śpiewany w języku irlandzkim... czujesz jak stadion wibruje?, czujesz to, kurcze, szkoda że nie grają w Croke Park, tam by dopiero było, tam by się dopiero działo... Ale poczekaj, poczekaj, w czerwcu idziemy na U2, tam dopiero będzie koncert...Echh, nie mogę się doczekać, jeszcze trzy miesiące. Ale będzie fajnie. Dobrze że hymnu nie śpiewa Edyta Gorniak...
- kto, Edyta, kto...?
- Nie ważne, tak mi się cos przypomniało.

Nie przeszkadza mi, staram się śpiewać... Ty znasz francuski, może po francusku pójdziesz ci lepiej...- dodał wciąż próbując śpiewać
- Tak, marsyliankę chyba każdy zna, nawet w szkole na franuskim się jej uczyłam... Zobaczysz, że nie tylko potrafię pić wino, uważać się nad sobą i siedzieć z tobą, bądź co bądź, zawsze jest mi bardzo miło, ale i potrafię śpiewać...- dodała lekko wzburzona.

Entendez-vous dans les campagnes Mugir ces féroces soldats!

- Wiem, wiem - przytulił ją mocno, delikatnie całując "po ojcowsku" w czoło, wcześniej trochę przekrecając jej wielki cylinder w narodowych barwach irlandzkich. Allons enfants de la Patrie, le jour de gloire est arrivé, Contre nous de la tyrannie L'étendard sanglant est levé, L'étendard sanglant est levé! Entendez-vous dans les campagnes Mugir ces féroces soldats! Ils viennent jusque dans vos bras Égorger vos fils et vos compagnes - zabrzmiało na całym stadionie.

Teraz tysiące czerwono-niebiesko-białych kolorów zawirowało na stadionie... Ludzie zdjęli czapki, przeróżne nakrycia głowy...Zrobiło się patetycznie, poważnie, ale atmosfera wciąż była przyjacielską.

Aux armes citoyens, Formez vos bataillons. Marchons! Marchons! Qu'un sang impur abreuve nos sillons...

- Ładnie śpiewałaś, podobało mi się, dziś wieczorem zaśpiewasz mi jeszcze raz?
- Acha, to znaczy, że się wparasz na kolację? Znowu?



Powinnam cię kasować za to jądanie u mnie... żartuje, nie obraź się... - odrzekła - Dobra, dobra, idziemy do knajpki wieczorem, niech ci będzie skompiradło jedne... - udając wzburzonego i obrażonego z lekkim francuskim akcentem odpowiedział dumnie. Dobra, dobra dosyć gadania, zaczynają grać... - dodał

- Dawno, temu - 7 kwietnia 1823 roku uczniowie z gimnazjum męskiego w Rugby (miasteczko w pobliżu Birmingham w środkowej Anglii) grali zapewne w piłkę nożną, oczywiście według wówczas obowiązujących przepisów. Mimo ogromnej ambicji grających, utrzymywał się wynik remisowy, żadna ze stron nie mogła uzyskać przewagi. Nagle jeden z uczestników meczu - William Webb Ellis złapał piłkę pod pachę i mijając zaskoczonych graczy, przebiegł z nią całe boisko i położył w bramce rywali. Ta akcja nie została uznana, a incydent stał się głośny w Anglii, jako złamanie etyki sportowej walki. Jego sprawca miał wiele nieprzyjemności. Fakt ten uważa się za początek gry zespołowej nazwanej od miasteczka Rugby - rugby, która z biegiem lat stała się bardzo popularna na całym świecie, a czyn niesforne go młodzieńca upamiętniony został tablicą na murach szkoły.

W wielu gimnazjach grano w football według własnych reguł i dopiero z czasem wyodrębniły się poszczególne odmiany. W dalszym ciągu zespoły ustalały przed meczem czas zawodów,

liczbę zawodników i główne zasady obowiązujące podczas meczu. Spotkanie prowadził rozjemca, czyli późniejszy sędzia, który interweniował tylko w bardzo spornych sytuacjach. Do gry służył pęcherz zwierzęcy wypchany trawą, o owalnym kształcie, któremu rugbyści pozostali wierni do dzisiaj.

Naprzeciwko szkoły w Rugby znajdował się zakład szewski Williama Gilberta, który ponoć jako pierwszy uszył piłkę dla potrzeb nowej gry. Dzisiaj jest to jedna z największych firm na świecie produkująca sprzęt dla rugby.

Na początku nie obowiązywał ujednolicony strój, zdejmowano jedynie marynarki i krawaty dla bezpieczeństwa grających. W miarę rozwoju gier zespołowych, szczególnie tych uprawianych na boiskach otwartych, zaczęto zastanawiać się nad ujednoliceniem przepisów, które w każdej szkole były inne. Zwolennicy gry wywodzącej się z Rugby nie chcieli podporządkować się tendencjom, które powoli zmierzały w kierunku dzisiejszej piłki nożnej i sami opracowali zasady obowiązujące od 1846 roku.

- Jest, jest, jest... przyłożenie - czy tak? - wrzasnęła do niego pytając... tak? - tak, tak - przekrzykując ludzi, tłum starał się jej odpowiedzieć... punkty dla Irlandii, precz z zzzabojadami, precz - dodał... Dobrze im idzie, dobrze jest... Jak wygra, będą mieli szanse na zwycięstwo w całym turnieju... Niech tylko angole przegrają z makaronirzami. Ale by było - dalej próbując przekrzyknąć tłum, starał się odpowiedzieć... - z kim? - zapytała prawie krzyżąc - No z włosami, grają dziś z

włochami, ale nie bądźmy optymistami, Pewnie Anglicy rozniosą ich na pył, bo włosi to cieńka drużyna, pewnie dostaną łupnia, jak zwykle... Ale niech nie będzie ci smutno, bo wiem, że twój ojciec ma włoskie korzenie... Włosi to jeszcze większe sieroty, nie to co Walijszczy.

opracowane przez L.J. Matona. Kluby rozgrywały coraz więcej spotkań między sobą, a w 1871 w Edynburgu odbył się pierwszy oficjalny mecz międzypaństwowy, w którym Szkocja pokonała Anglię 8:3. Rugbyści szukali możliwości zrzeszenia się i ujednolicenia swoich reguł oraz dalszego rozwoju dyscypliny.

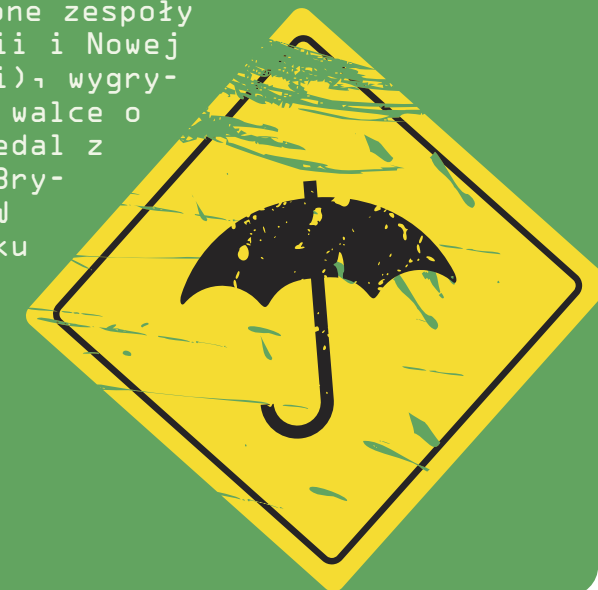
W 1863 powstało Stowarzyszenie Piłkarskie które wprowadziło zakaz gry rękami, tym samym jednoznacznie oddzieliło się od rugby.

Apropos, może skoczmy latem do Walii, to w sumie niedaleko, samoloty są tanie, stadion w Cadriff jest przepiękny, a i chciałbym, widziałem kiedyś program, chciałbym pojeździć koleją w Walii. Jest ponoć super - krzyżąc wciąż starał się mówić do niej...

- co mówisz, nic nie słyszę, mów głośniej - dodała. Yes, yes... Viva la France... touchdown!!! - eee... już nic... patrz na mecz, bo znowu będziesz mi się potem pytała, kto z kim grał... Ech sieroty te kobiety, sieroty, zabrać je na mecz, dostać bilety, które były nie do dostania, ech te kobiety... kobiety - pomyślał sobie w duszy...

W latach 1860-1870 dyscyplina ta rozwijała się intensywnie, zataczając coraz szersze kręgi popularności. Dotarła do Irlandii, Walii i Szkocji. W 1863 powstało Stowarzyszenie Piłkarskie, które wprowadziło zakaz gry rękami, tym samym jednoznacznie oddzieliło się od rugby. W 1866 roku ukazały się drukiem pierwsze przepisy gry

W 1871 roku powołano pierwszą oficjalną organizację Rugby Football Union. W tym czasie istniało już 21 klubów. W latach 1871-1876 zespoły występowały w 20-osobowych składach, czas gry w dalszym ciągu ustalali kapitanowie przed meczem. Pierwszy raz rugbyści startowali na II Igrzyskach nowożytnych w Paryżu w 1900 roku. Złotymi medalistami zostali Francuzi pokonując w finale Niemców 25:16. Drugi start miał miejsce na IV Igrzyskach w 1908 roku w Londynie. Tym razem zwyciężyła Australazja (połączone zespoły Australii i Nowej Zelandii), wygrywając w walce o złoty medal z Wielką Brytanią. W 1920 roku na VII



...czy dałeś mi do
rozumienia, że byłeś
leciutko zazdrosny?
- zapytała, wychodząc
już ze stadionu...

- I co teraz będzie? jak dalej żyć.
Nici z pucharu, nici... Jak można
to było przegrać, no jak, pierwsza
połowa była taka dobra...
Mamo, Mamo, ja chcę do domu -
- zajęczała żalosnie.
- skąd ty wiesz, że pierwsza połowa
była dobra, że była szansa na
wygranie, przecież ty nie wiesz nic
o zasadach moja droga koleżanko -
zapytaj dość mocno zaskoczony
- Mój drogi, mam uszy, i kolegów
obok, przystojni co nie? - dodała
z dumą - jak byłeś się przewietrzyć
w połowie, wytłumaczyli mi co
nieco, jak i po co... od czego ma
się kolegów obok... dodała teraz
z szalbierczym uśmiechem, jakby
chciała mu powiedzieć, że nie jest
jedynym facetem na świecie
- no no, ładnych masz kolegów, nie
powiem, ten bez zęba jest kuszacy,
może z nim pojdiesz na kolację
wieczorem... Yhmmm... Dobrze,
rozumiałem aluzję, to ja już
pojdę... Pa, do zobaczenia -
wycedził przez zęby.
Hej, hej dokąd, to była rozmowa,
gdzie idziesz - chwytając go za
rękaw, niczym małe dziecko bojąc
się zostać same.

Jak można to było przegrać, no
jak. Będzie teraz ciężko
o puchar, naprawdę. I ten
ostatni touch down francuza.
Jak mogli do tego dopuścić.
Jak mogli. Nie mogę
zrozumieć. No dobra,
Francuzi byli lepsi, trzeba
im to oddać, O'Sullivan
sam nie wygra meczu,
Muszą wygrać za tydzień
Cardiff, muszą by mieć
szanse na puchar.

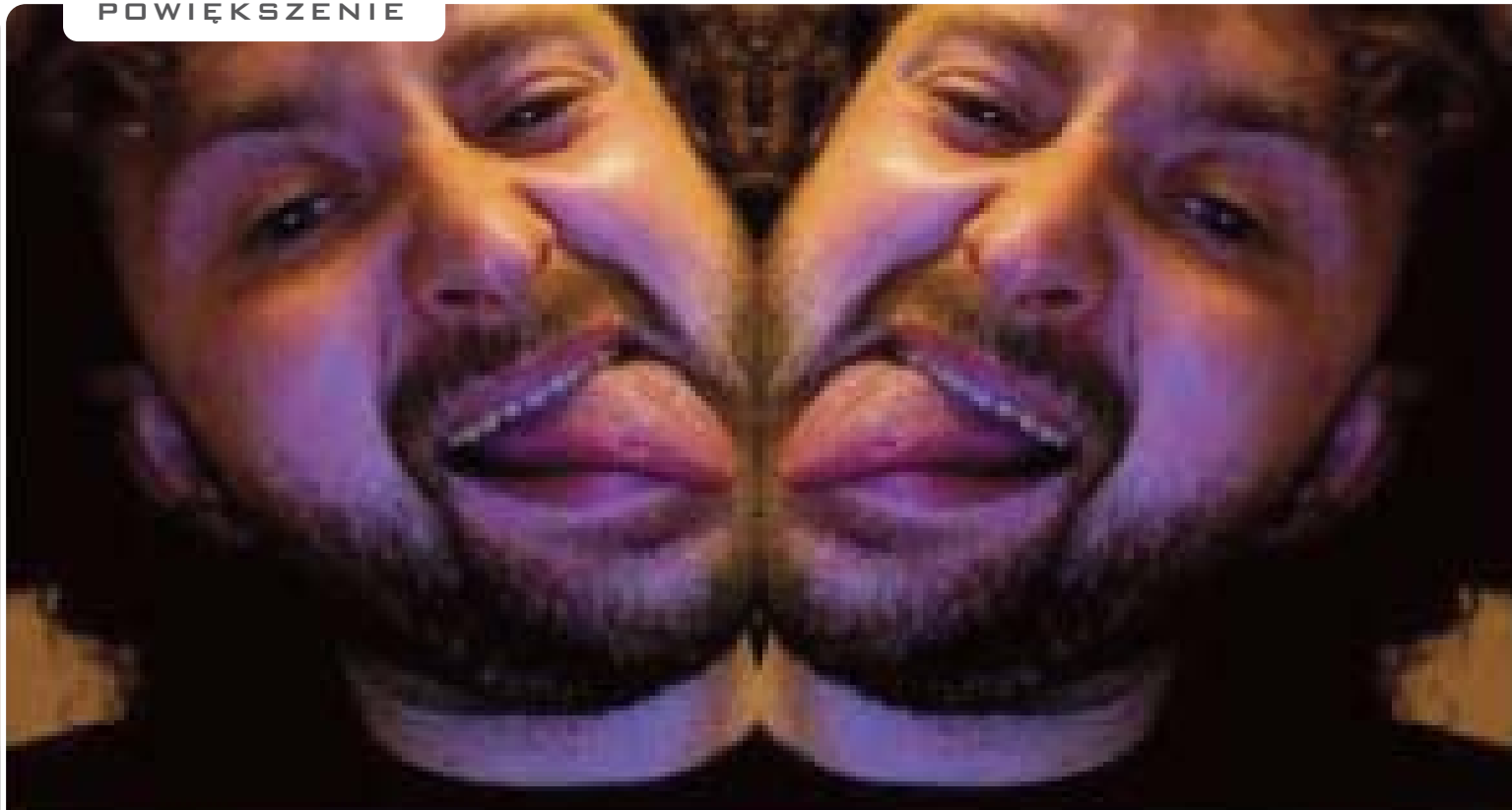
No i Angole muszą przegrać, muszą.
- myśli kłębiły mu się w głowie,
myśli tysiące...
- Czy jak ci opowiadałam o tych
facetach w przerwie, że z nimi
rozmawiałem, czy poczułam, czy
dałeś mi do zrozumienia, że byłeś
leciutko zazdrosny? - zapytała,
wychodząc już ze stadionu...
- Zobaczmy się wieczorem, przyjadę
po ciebie o 9pm, pójdziemy coś
dobrego zjeść, znalazłem fajną
włoską knajpkę...- odpowiedział
bardzo szybko, unikając odpowiedzi
na jej pytanie...

Pożegnał się z resztą znajomych
i wśród tłumu, tłumu kolorowego,
pełnego radosnych ludzi ubranych
w biało-czerwono-niebieskie barwy,
dołączył do reszty ludzi ubranych
na zielono, zapewne trochę
bardziej smutnego... Chyba właśnie
dziś, właśnie pierwszy raz dziś,
poczuł coś do niej, właśnie dziś,
kiedy w zasadzie nie było ku temu
ni powodów, ni atmosfery, kiedy
tysiące ludzi wokół, kiedy tłum
i zgłęb, kiedy nie było ni
kominka, ni dobrego wina, ni jej
zapachu, ni jej delikatnego ciepła
rąk. Właśnie dziś, właśnie tutaj,
właśnie teraz. Przeszedł go lekki,
aczkolwiek okropny dreszcz.

Tekst zaczerpnięty
z bloga, napisany w lutym
2005 podczas rozgrywania
pucharu sześciu
narodów, po meczu
Irlandia - Francja

www.dublin.blox.pl

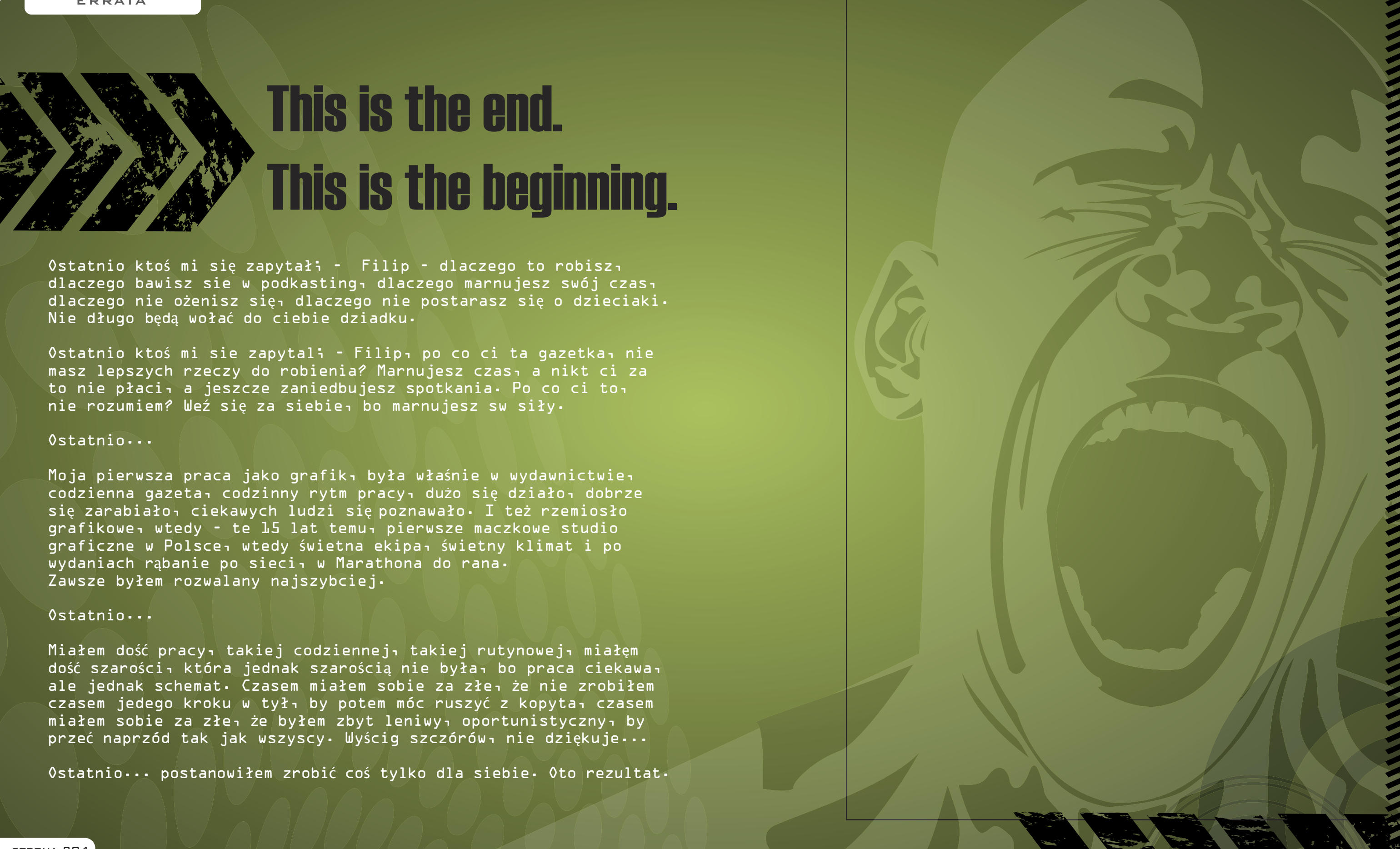




ON

Skazany na śmierć, łowca Emo, wielbiciel Ukrainek. Maciej Skwara. Tak prosto, bez ceregieli. Za to z brodą. "Bez Nazwy" - czyli jego podcast już od ponad dwóch lat jest jednym z najlepszych propozycji na "ryнку" - czyli humor i cięty język. Trzeba posłuchać

FOTO: IMAC BIAŁY



This is the end. This is the beginning.

Ostatnio ktoś mi się zapytał: - Filip - dlaczego to robisz, dlaczego bawisz się w podcasting, dlaczego marnujesz swój czas, dlaczego nie ożenisz się, dlaczego nie postarasz się o dzieciaki. Nie długo będą wołać do ciebie dziadku.

Ostatnio ktoś mi się zapytał: - Filip, po co ci ta gazetka, nie masz lepszych rzeczy do robienia? Marnujesz czas, a nikt ci za to nie płaci, a jeszcze zaniedbujesz spotkania. Po co ci to, nie rozumiem? Weź się za siebie, bo marnujesz sw siły.

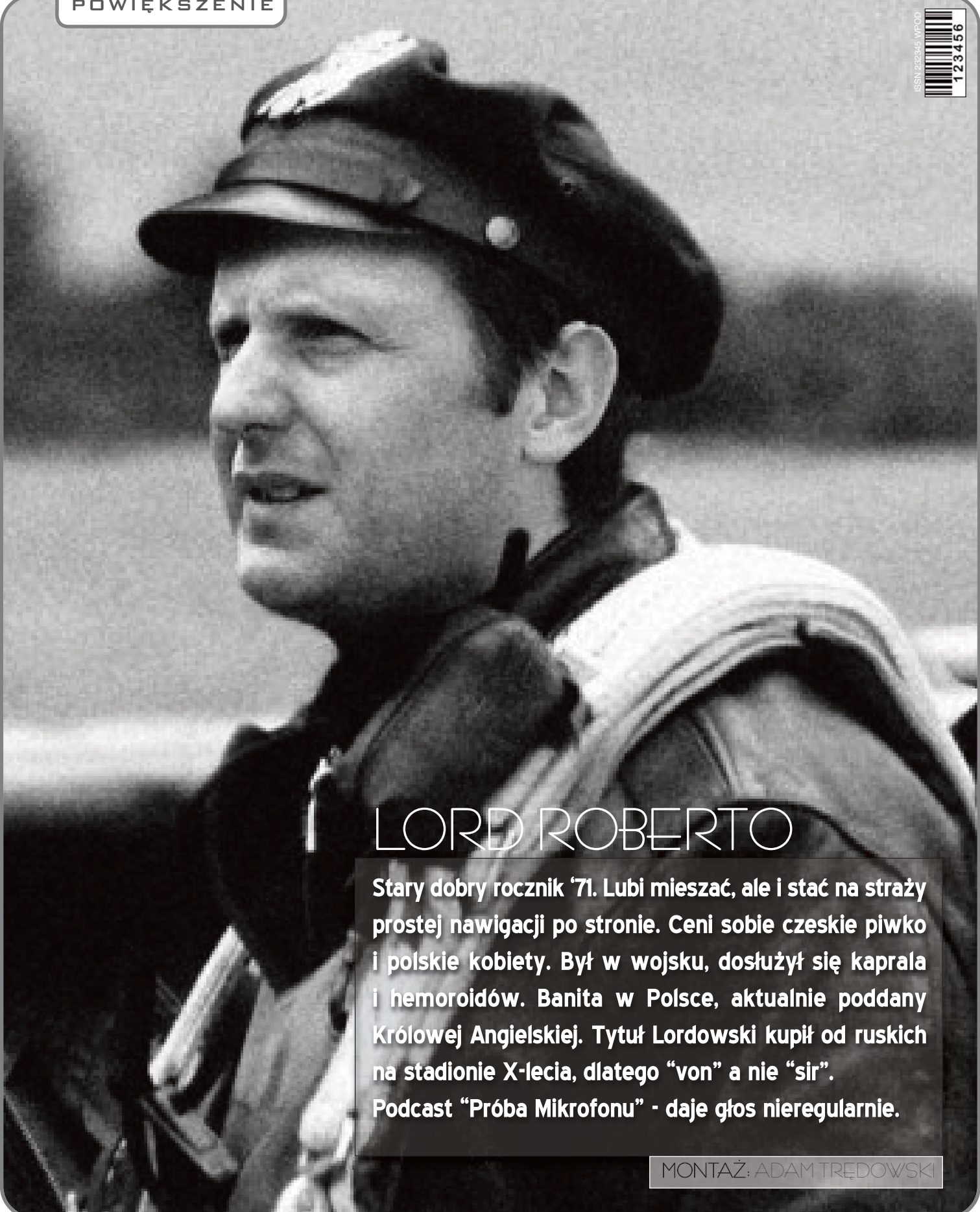
Ostatnio...

Moja pierwsza praca jako grafik, była właśnie w wydawnictwie, codzienna gazeta, codzinny rytm pracy, dużo się działo, dobrze się zarabiało, ciekawych ludzi się poznawało. I też rzemiosło grafikowe, wtedy - te 15 lat temu, pierwsze maczkowe studio graficzne w Polsce, wtedy świetna ekipa, świetny klimat i po wydaniach rąbanie po sieci, w Marathona do rana. Zawsze byłem rozwalany najszybciej.

Ostatnio...

Miałem dość pracy, takiej codziennej, takiej rutynowej, miałem dość szarości, która jednak szarością nie była, bo praca ciekawa, ale jednak schemat. Czasem miałem sobie za złe, że nie zrobiłem czasem jednego kroku w tył, by potem móc ruszyć z kopyta, czasem miałem sobie za złe, że byłem zbyt leniwy, oportunistyczny, by przeć naprzód tak jak wszyscy. Wyścig szczórów, nie dziękuje...

Ostatnio... postanowiłem zrobić coś tylko dla siebie. Oto rezultat.



LORD ROBERTO

Stary dobry rocznik '71. Lubi mieszać, ale i stać na straży prostej nawigacji po stronie. Ceni sobie czeskie piwko i polskie kobiety. Był w wojsku, dosłużył się kaprała i hemoroidów. Banita w Polsce, aktualnie poddany Królowej Angielskiej. Tytuł Lordowski kupił od ruskich na stadionie X-lecia, dlatego "von" a nie "sir". Podcast "Próba Mikrofonu" - daje głos nieregularnie.

MONTAŻ: ADAM TRĘDOWSKI